V. BIBLIJOTEKA ROBOTNIKA POLSKIEGO V.

# Z POLA WALKI

KSIĄŻECZKA PIERWSZA

GENEWA
WYDAWNICTWO „WALKI KLAS“
Organizacyja „Proletaryjat“

W DRUKARNI PRZEDŚWITU. — IMPRIMERIE DE L'AURORE

1886

# WSTĘP

Kraj nasz nieraz był świadkiem długich i krwawych walk. Póki istniała Rzeczpospolita, to jest póki państwo polskie było niepodległym krajem, krew polska lała się na kresach i po za granicami kraju, a naszą ziemię oj czystą uściełały nieraz trupy sąsiednich nam narodów i zraszała krew obca, mięszając się z naszą. Państwo bowiem polskie, tak samo jak wszystkie inne państwa, prowadziło wojny, broniło się od napadów, i samo napady urządz ło; mieliśmy więc wojny z Moskwą i z Niemcami, z Turkiem i ze Szwecyją i t. d. W owych czasach legijony polskie nazywały się rycerstwem polskiem, bo nie pacholki były duszą armi, ale owa sławna szlachta polska, która umiała doskonale bronić swej wolności i jednocześnie wyzyskiwać i uciskać nieszczęsnego chłopa polskiego.

Wieki trwało państwo polskie, wieki trwały wojny szlacheckie i wieki długie niewoli przygniatały nasz lud pracujący. Chłop pracował na szlachcica, sam marł z głodu i ucisku, szlachcic bił turka i chłopa, prócz tego

rządził krajem, ustanawiał według swego życzenia prawa i porządek.

Prawa? Oj nie dla ludu były te prawa! A porządek ów tak pachnął nieporządkiem, że oto, lat temu sto, sąsiednie nam państwa zdołały bez wielkiego wysiłku najść na kraj nasz i podbić takowy. Sto lat temu miały miejsce trzy podziały Polski; przestaliśmy zatem być niepodległym krajem, a na miejsce rządów szlacheckich zapanowała brutalna dłoń Rossyi, Austryi i Prus.

Od owej chwili, tak smutnej i tak stanowczej dla niepodległości Polski, zginął splendor szlachecki, zanikły sejmy i burdy pańskie, urwały się samowładne rządy szlachty polskiej. Od owej chwili nie masz już historyi niepodległego państwa polskiego, historyi — która była jednocześnie hisoryją szlachty polskiej. Jedno tylko zostało z dawnych czasów, a mianowicie: niewola ludu polskiego. Jak przed tak i po upadku Polski, tak i dziś jest on w niewoli, jak przed tak i po upadku Polski tak i dziś jeszcze pracuje on na pana a nie dla siebie, jak przed tak i po upadku Polski tak i dziś jeszcze jest on wyzyskiwany przez garstkę próżniaczą, mianujacą się *wyższą* klasą.

Szlachta utraciła swój wpływ, swoje rządy i przestała ona samowolnie prawa dyktować. Jednakże nic się nie zmieniło w owych prawach; pozostały one nadal prawami szlachty nad ludem, prawami szlachty do pracy ludowej. Różnica polegała na tem, że kiedy dawniej szlachta sama, własnowolnie, wydawała te prawa i kiedy była ona w stanie sama obsadzać urzędy swymi ludźmi i ciągnąć z tych urzędów korzyści, po upadku niepodległości kraju szlachta musiała pokornie prosić pozwolenie carów i królów na swe przywileje, musiała wyczekiwać łaski

monarchów, oddających urzędy, a dochodami z takowych musiała się ona dzielić z mocniejszymi od niej królami i ich zgrają dworską.

Bogaty jednak nie umie być pokornym. Ci sami, którzy mówili ludowi o potrzebie pokory, czuli się jednak w prawie powstać przeciwko władzy najezdniczych królów; ci sami, którzy wmawiali w chłopa, iż sam Bóg chce jego niewoli, inaczej myśleli, gdy o ich wolność szło; ci sami, którzy zagrabiali ludowi ciężko zapracowany kawałek chleba, nie chcieli jednak oddawać innym części swych łupów. Jednem słowem ta sama szlachta, która ciemiężyła i wyzyskiwała lud, burzyła się na samą myśl, iż jest ktoś mocniejszy, co *jej* dyktuje prawa.

To też znów pobudka wojenna zagrala w naszym kraju, znów rozpoczęły się walki. Teraz pobita Polska prowadziła wojnę z najezdniczymi mocarzami. I znów nasza ziemia ojczysta zalała się krwią. Wojny te nazwano rewolucyjami, powstaniem, buntem, boć tu szło o walkę pobitych ze zwycięzcą, a zwycięzca uważa żądanie wolności u zwyciężonego za nieprawe. Cary i króle nazwały skargi szlachty na ich najazd buntem, tak samo jak pany i fabrykanty potępiają każdy głos skargi okradanego przez nich robotnika. Prawie sto lat trwały te bunty i powstania, zaduszone we krwi polskiej, zawsze zwyciężone przez najezdnika.

Szlachta polska przegrywała swe wojny, swe rewolucyje i powstania, wytaczane carom i królom najezdniczym. Ale w tym samym czasie, w którym nasze pany byli zwyciężonymi w obec rządów najezdniczych; w tym samym, powiadamy, czasie odnosili oni zwycięztwa nad ludem. Bo praca ludowa poczynała być coraz bardziej wydajną. Ręka chłopa polskiego, prowadząca ulepszone

pługi i inne narzędzia rolnicze, ręka ludu, obsługująca maszyny na fabrykach, stokroć więcej rodziła produktów niż przedtem; praca ludowa stokroć większy zaczynała wydawać plon. Ale na czyją korzyść poszły wynalazki, w czyje kieszenie dostały się owoce wydajniejszej pracy ludowej ? Na korzyść panów i fabrykantów poszły te wszystkie bogactwa; do kieszeni szlachciców i kapitalistów płynęła wydajna praca ludowa. Nasze pany, pobici przez Moskalów i Niemców, umieli sobie wynagrodzić te porażki przy wyzysku pracy ludowej.

Mówiliśmy o historyi Polski jako o historyi szlachty polskiej. Ale czyż tylko szlachta zamieszkiwała nasz kraj? Cyż to ona obrabiała pola, siała, żęła i zbierała płody ziemne, czyż to ona oddawała się rzemiosłom i innym pracom pożytecznym? Czyż to ona budowała gmachy, wzbogacała miasta, urządzała drogi i kanały? Czyż to ona prowadziła tratwy ze zbożem i z drzewem, wozy ciężko naładowane, prowadzące żywność i przedmioty użytkowe do najbardziej odległych zakątów kraju? Toć wszak lud wykonywał tę pracę; toć wszak lud zaopatrywał kraj, we wszystko, co do życia jest niezbędnem, toć wszak lud stanowił tę szeroką podstawę, na której może się oprzeć życie społeczne i porządek! Dlaczego więc prawicie mi o historyi szlachty, dlaczego bajecie o królach i magnatach, o panach i kupcach, o oszustach i próżniakach, o hałaburdach i bałagułach, a zamilczacie o dziejach ludu, o losach tej najliczniejszej, jedynie pożytecznej części narodu?

Dlaczego? Dlatego, że dzieje grabicieli gromkiemi są, cichą zaś i uduszoną w pokorze jest dola ciemiężonego; dlatego, że wyzyskiwacze napełniają świat swym wrzaskiem, że ich krzyk bojowy rozlega się, podczas

gdy wyzyskiwany, póki znosi ucisk, chowa się i kryje w nadziei ulżenia sobie losu. Ale nie myślcie, że doprawdy nikt i nic nie przypomina nam dziejów polskiego ludu pracującego. Przeciwnie, w starych księgach i dawnych prawach znajdziesz dużo wzmianek o ludzie polskim. A chcesz wiedzieć jakie są to wzmianki i jakie są te prawa? Prawa owe mówią, że chłop jest niższem stworzeniem, że szlachcic, który zabija chłopa, płaci tylko grzywnę i to nie zawsze, że chłop nie ma prawa zmieniać miejsca pobytu, że jest przykutym do ziemi, którą dla korzyści pańskiej obrabia, że jest on towar, sprzęt, bydło robocze, ulegające kupnu i sprzedaży, że bez woli pana nie ma on prawa żenić się; mieć dzieci, kupować lub sprzedawać, że dziewczę urodzone w chacie musi panu oddać swe prawiczeństwo, zanim pocznie rodzić nowych chłopów, nowych niewolników! To wszystko mówią o chłopie polskim dawne prawa polskie; mówią one jeszcze więcej i jeszcze cięższe nakładają na lud kajdany. Ale dosyć już przytoczyliśmy tych praw. Czyż dzisiejsza nędza, dzisiejszy wyzysk nie dosyć nas gnębi, byśmy mieli sobie jeszcze powtarzać dawne hańby nasze? Czyż dzisiaj panująca nędza niedość nas boli, niedość nam łez bolących wyciska, byśmy mieli jeszcze potrzebę szukać męki we wspomnieniach o dawnych krzywdach? Nędzy i bólu, krzywd i wyzysku mamy i dziś jeszcze tyle, że zbytecznem jest grzebać się w dawnych prawach.

Widzicie więc, że i lud polski miał swoją historyję, miał swe straszne i krwawe dzieje. Wieki całe trwały te sromotne prawa, gdy nadeszła godzina, grożąca krajowi najazdem sąsiednich krajów. Między szlachtą dużo było ludzi, którzy *swój własny interes* lepiej rozumieli;

widzieli oni, że rozpita i rozbestwiona szlachta, którą wrogowie kraju, królowie zagraniczni, przekupywali winem i pieniędzmi, już nie będzie w stanie bronić niepodległości; zrozumieli oni, że, by postawić skuteczny opór wojskom rosyjskim i niemieckim, trzeba pomocy ludu pracującego. To też ci panowie, którzy o *sobie* i o *swoich* myśleli interesach, zaproponowali szlachcie całej, by dać ludowi jakąś ulgę w jego niedoli, by wydać prawa więcej ludzkie, któreby położyły tamę traktowaniu chłopa, jak bydła. Ale szlachta odrzuciła ten projekt, depcząc go nogami. Tymczasem wojska obce wkroczyły do kraju. Wtedy to Kościuszko wydał sam na własną rękę prawa, zmniejszające pańszczyznę tym włościanom, którzy przyjdą na pomoc krajowi. Było to pierwsze ustępstwo poważne, zrobione ludowi, pierwsza dlań ulga. To też siermięgi zapełniły hufce polskie, pomimo że szlachta nie puszczała chłopów bronić kraju, ponieważ wolała obce rządy, niż zmniejszenie dni pańszczyznianych.

Wiecie, że tak zwane powstanie Kościuszki nie udało się. Wkrótce potem cesarz francuski, Napoleon I-szy, pobiwszy prusaków, Austryję i Rosyję, oraz chcąc osłabić siłę tych państw, wysztukował był kawałek Polski niepodległej, którą nazwał Księstwem Warszawskiem. Ten sam Napoleon nakazał panom polskim zapisać w prawach Księstwa, że wszelkie poddaństwo zostaje zniesione. Ustawa, którą Napoleon nadał temu skrawkowi Polski, mówi: « *Znosi się niewola, wszyscy obywatele są równi w obliczu prawa.* » Rozkaz zaś księcia uzupełnił potem to prawo, dodając: Każdy rolnik włościanin wolny jest wyprowadzać się i zmieniać swe miejsce pobytu.

Ale co zrobiła wtedy szlachta? By się mścić na włościanach za otrzymaną przez nich wolność, podwyż-

szała szlachta pańszczyznę, wypędzając zewsząd włościan. Wsie całe leżały pustkowiem i nędza panowała straszna. « Zdarzało się — przyznaje jeden pisarz szlachecki — że dziedzice, nadużywając swej władzy, całe gromady porozpędzali; widziano wsie z ziemią zrównane i całe ludności błąkające się bez przytułku. » Ziemie te panowie przyłączyli do folwarków. Od tego czasu włościanie zostali najmitami pańskimi, zmuszonymi poddać się woli pańskiej. Bezprawia te tkwiły w błędnem pojmowaniu potrzeby wolności dla włościanina. Wolnym mógł zostać lud tylko wtedy, gdyby mu dano ziemię.

Pominiemy wszystkie tak zwane reformy, któremi rządy starały się niby to zaradzić biedzie włościańskiej, w gruncie zaś zapobiedz rewolucyi. Rządy dbają tylko o interesy panów. Różnica w ich postępowaniu polega na tem, że dziedzice i wszelkiego rodzaju pany dbają po większej części tylko o *dziś*; chcą oni drzeć *dziś* z chłopa, co się tylko da, zapominając, że jutro może się skończyć to całe ich panowanie. Mądrzejsze zaś pany, więcej przebiegli, ci właśnie, co się do rządów dostają, widzą, że taka polityka, mająca na celu tylko *dziś*, a nie i *jutro* także, jest niebezpieczną; dlatego też starają się oni łudzić lud i udobruchać go ustępstwami. Przytem trzeba dodać i to, że ciągły rozwój przemysłu, wymagającego wolnego robotnika, niemało a nawet głównie przyczynił się do rozwiązania tak zwanej kwestyi włościańskiej.

Wykazaliśmy Wam, czytelnicy, że szlachta nie chciała poczynić ludowi żadnej ulgi. W 1830 roku, kiedy rewolucyja polska wybuchła, znaleźli się znowu ludzie, którzy chcąc poruszyć włościaństwo, proponowali szlachcie uwłaszczyć chłopa. Ale gdzieby tam szlachta

miała się zgodzić na taki krok. Wolano być pobitymi przez cara, niż uwolnić chłopa od pańszczyzny; przyrzekano wszakże ludowi złote góry... na papierze. W czasie ostatniego powstania, którego smutny przebieg starsze pokolenie widziało na własne oczy, zgodzili się już panowie szlachta i na uwłaszczenie, ale było już za późno, bo car ich uprzedził i sam chłopów uwłaszczył.

To też niejeden dowódzca powstańców polskich wieszał włościan polskich za to, iż nie sprzyjali powstaniu. Ale komu lud miał sprzyjać: szlachcie? — tej samej szlachcie, która darła zeń pańszczyznę? Choć nieuczonym był lud, ale to rozumiał, iż Polska szlachecka, choć niepodległa, nie da nic ludowi, i że nie warto przelewać krwi za niepodległość, która tylko panom na dobre wyjść miała. Powstanie upadło; moskale i niemcy nadal rządzą w kraju. Jedno jeszcze pozostało, jak i dawniej: i dziś lud robotniczy w mieście i na wsi pracować musi na garstkę darmozjadów. Niewiele więc zmieniło się podczas ostatnich stu lat: dawniej pan zabierał pracę pańszczyźnianą, dziś zabiera on pracę najemną; dawniej jarzmo nazywało się pańszczyzną, dziś nazywa się ono najmem.

Bądź co bądź zrobiliśmy już jeden krok naprzód: były czasy, kiedy pany nie liczyli się wcale z ludem; dziś spostrzegli oni, że trzeba się już z nim liczyć. Zarówno Kościuszko, jak i w 1830 roku, oraz w 1861—1863 roku, rozumniejsi z panów widzieli, że lud to siła, i że trzeba mu coś dać, że trzeba ulżyć jego cierpieniom, by go nie mieć przeciwko sobie. Pozostaje więc teraz pracującym samym na siebie liczyć i samym postarać się o inne porządki, któreby dały pracy, co się jej należy, i które nie pozwoliłyby garstce próżniaków wyzy-

skiwać lud robotniczy i dyktować mu podłe i nienawistne prawa.

Tak samo, jak u nas, tak działo się i w innych krajach. I tam panowie ongiś samowolnie rządzili wszystkiem i dopiero niedawno zaczęli się oni liczyć z ludem. Tylko, że w innych krajach lud jakoś prędzej przejrzał i począł się organizować i dobijać się rewolucyi dla siebie. Tę rewolucyję, którą ludy przygotowują, nazwano socyjalną, to jest społeczną. Nazwano ją tak dlatego, że ma ona zrobić przewrót w zasadniczem urządzeniu społeczeństw. Tych, którzy się garną pod sztandar tej rewolucyi, nazywają socyjalistami.

Jak socyjaliści myślą urządzić przyszłe społeczeństwo, musimy w krótkich opowiedzieć słowach. Ot, co oni mówią:

Źródłem wszystkich bogactw jest praca, tymczasem plony pracy dostają się nie tym, którzy pracują, tylko tym, którzy posiadają w swych rękach narzędzia pracy, jak: ziemię, kopalnie, fabryki i t. d. Wychodzi zatem tak, że jedni, a mianowicie ci, którzy pracują, skazani są od urodzenia pracować na tych, którzy nic nie robią, ale którym los, nadużycia, gwałty i kradzieże dały do rąk potrzebne do pracy narzędzia i środki pracy. Jak wyjść z tego stanu bezprawia?

Rzecz jasna, że trzeba pracę uniezależnić, trzeba wyzwolić pracę z pod ucisku kapitału. Wyzwolenie zaś pracy może nastąpić wtedy, jeżeli ci, co pracują, nie będą zależni od tych, co nie pracują. Dzisiejsza zaś zależność pochodzi ztąd, że garstka darmozjadów zagarnęła na swą własność narzędzia pracy. A zatem, by pracę uniezależnić, trzeba, by narzędzia pracy należały do narodu całego. Wtedy lud pracujący, zrzeszony w stowa-

rzyszeniach roboczych, pracować będzie narzędziami należącymi do całego narodu, a każdy pojedynczy człowiek będzie panem zupełnym swej pracy. Jednem słowem — trzeba, by każdy miał to, co wyprodukuje, na swą własność, co może mieć miejsce przy wspólnej, narodowej własności narzędzi pracy. Dlatego też nieraz wśród socyjalistów słychać hasło:

Fabryka dla robotnika — ziemia dla rolnika.

Jak osiągnąć ten cel?.. Jużci nie panowie urządzą tak, by była sprawiedliwość dla ludu pracującego. Trzeba zatem, by lud sam dokonał tego przewrotu, a zatem trzeba, by lud zachwycił władzę i według swych interesów urządził porządki społeczne. A zatem trzeba do tego ludowych rządów, ludowego państwa, bo wszystkie dzisiejsze państwa są to pańskie rządy, kierowane przez panów i dla panów.

Oto w kilku słowach główne żądania socyjalistów. Na innem miejscu i w innych książeczkach wykażemy wszystkie tajniki dzisiejszych porządków, a raczej nieporządków, wszystkie dziś panujące nadużycia i gwałty, oraz pokażemy także szczegółowo, co potrzeba zrobić, by dobić się lepszych urządzeń społecznych.

Dodamy tu kika słów o jednej jeszcze stronie, którą odznaczają się socyjalistyczne dążenia.

O tem, że narody między sobą wojny prowadzą — nie potrzebuję tu mówić, bo wszak dziecko każde wie o tem, jak również i to, że wojna choć między dwoma różnemi prowadzona narodami jest bratobójczą i tylko szkodę przynosi ludzkości. Ale dlaczego narody prowadzą owe nieszczęsne wojny? Otóż socyjaliści, badając życie społeczne, spostrzegli, że klasy panujące, które wypowiadają sobie wzajemnie wojny, choć tłomaczą się górno

lotnemi słowy: ojczyzna i honor narodowy, w gruncie rzeczy tylko materyjalny interes na widoku mają. Z drugiej strony przekonali się socyjaliści, że, gdy interes pański tego wymaga, waśnie narodowe idą w kąt i, że natomiast zaczynają się przyjazne międzynarodowe stosunki. Przekonacie sie o tem z następujących słów :

Wiecie wszak o tem, że dziś każda praca wyrabia produkty, które mają być sprzedane to jest, zamienione na inne; innemi słowy dziś panuje produkcyja towarów. Krawiec, szewc, ślusarz i t. d. pracują, by swe wyroby sprzedać, to jest zamienić na inny produkt. Otóż czem bardziej wzrasta produkcyja, tem zamiana musi być szersza. Pojmujecie chyba, że krawiec, który robi pięć garniturów, może się ograniczyć małym rynkiem, a taki, który jest w stanie uszyć 50 garniturów, wymaga dla zamiany szerszego rynku. Otóż ze wzrostem produkcyi koniecznie trzeba rozszerzyć rynek. Panowie nazywają to wolnym handlem między narodami. W ten sposób następuje to, że podczas kiedy polskie naprzykład produkty rozwożą się po całym świecie, na naszym rynku również spotyka się wytwory ze wszystkich części świata. Jednem słowem mamy międzynarodowe stosunki zamiast wojen między narodami. Pytanie więc zachodzi, jak robotnicy mają się zachować względem tych stosunków. Socyjaliści odkryli, że w interesie robotników jest solidarność ludów nawet wtedy, kiedy panowie tych krajów za łby się biorą.

Ta solidarność jest potrzebną nietylko dla przyszłej rewolucyi, by zapobiedz złączeniu się panów całego świata przeciwko robotnikom. domagającym się spawiedliwości, ale już i dziś w czasie strejków i tej codziennej walki, którą pracujący staczać musi z przedsiębiorcą.

To też w 1864 roku zawiązało się po raz pierwszy międzynarodowe stowarzyszenie robotników. Prześladowane i ścigane przez rządy, stowarzyszenie to wkrótce musiało się rozwiązać, ale dokonało ono ważnej niezmiernie rzeczy, bo złączyło wszystkich robotników i wyrobiło w nich uczucie braterstwa. Zdarza się dziś nieraz, że angielscy, niemieccy robotnicy wspierają robotników francuskich i na odwrót. Oto co powiedziało międzynarodowe stowarzyszenie robotników:

« *Zważywszy*:

« Że wyzwolenie robotników powinno być dziełem jedynie tylko robotników, że walka o ich wyzwolenie nie powinna dążyć do wytworzenia nowych klas uprzywilejowanych ale do ustanowienia równych praw i równych obowiązków dla wszystkich;

« Że zależność robotnika od kapitału jest źródłem wszelkiej niewoli, politycznej, moralnej i materyjalnej;

« Że w skutek tego, ekonomiczne wyzwolenie robotników stanowi wielki cel, któremu podlegać winny wszelkie ruchy polityczne;

« Że wszystkie usiłowania, dotychczas użyte, rozbiły się o brak solidarności pomiędzy robotnikami różnych gałęzi pracy w pojedynczych krajach i o brak braterskiego zjednoczenia klas pracujących różnych krajów;

« Że wyzwolenie robotników nie jest zadaniem ani miejscowem ani narodowem, ale socyjalnem, zadaniem, które interesuje wszelkie cywilizowane społeczeństwa i rozwiązanie którego zależy od teoretycznego i praktycznego współdziałania tych społeczeństw;

« Że ruch wzbudzony pomiędzy robotnikami najbardziej przemysłowych krajów budząc nowe nadzieje, uro-

czyście ostrzega, aby nie powtarzano dawnych błędów oraz wymaga połączenia usiłowań dotychczas rozdzielonych.

« *Z tych powodów*

« Kongres Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników odbyty w Genewie 3 Września 1886 roku oświadcza, że stowarzyszenie to jak również wszystkie związki i pojedyncze osobistości doń należące, uznają za zasadę swego postępowania względem wszystkich ludzi bez różnicy rasy, wyznań i narodowości :

PRAWDĘ, SPRAWIEDLIWOŚĆ I MORALNOŚĆ.

« Kongres uważa za swój obowiązek żądanie praw człowieka i obywatela nie tylko dla członków stowarzyszenia ale dla każdej jednostki spełniającej swe obowiązki.

« NIE MA PRAW BEZ OBOWIĄZKÓW,
NIE MA OBOWIĄZKÓW BEZ PRAW ».

Pozostaje nam teraz opisać wam, w jaki sposób nauka socyjalistyczna dostała się do naszego kraju i jak ona się tu rozwijała.

* * *

Jużeśmy powiedzieli trochę o dziejach ludu polskiego. Zaczniemy więc od tego, by Wam w krótce opowiedzieć jakie myśli krążyły w narodzie po upadku ostatniego powstania.

Wiecie, że aż do czasów owego powstania w kraju naszym rej wodziła szlachta. Ale kiedy rząd uwła-

szczył chłopów, to niezaradna szlachta, pozbawiona pańszczyzny chłopskiej, nie umiała dać sobie rady i zaczęła bankrutować. Przyzwyczajona do dawnych porządków nie umiała ona z początku dać sobie rady. Ale nie wszyscy włościanie dostali ziemi, inni zaś dostali jej bardzo mało, więc wnet miała ona na zawołanie najemników, których pracę wyzyskiwała tak samo jak dawniej wyzyskiwała pracę pańszczyźnianą. Przy tem szlachta połączyła się z żydami i niemcami, by na polu przemysłowem ciągnąć zyski. Lud, który nie miał chleba na roli, rzucił się do miast; tam niemiecko-żydowsko-szlachecka kompanija spędzała ten lud nieszczęsny do fabryk i warsztatów, by z wolnego robotnika ciągnąć zyski. Czem więcej przemysł dawał dochodów, tem bardziej szlachta żałować poczęła tego, że dotychczas napróżno zaprzątała się myślą o niepodległości ojczyzny kiedy lepiej jest myśleć o napełnieniu kieszeni pracą ludową. By jednak ten odwrót pokryć, wymyślili gazeciarze szlacheccy nowe hasło: « czem więcej będziemy bogaci, tem szczęśliwszą będzie ojczyzna ». Ale co za związek jest między pełną kieszenią pańską a ojczyzną? Wszakże w skutek tego, że szlachta i kapitaliści bogacą się, kraj nie jest szczęśliwym. Chcecie wiedzieć jakie jest położenie ludu — to posłuchajcie. O nędzy i głodzie, który trapi lud robotniczy, nie będę wam mówił, bo o tem sami wiecie. Tu podam wam inny dowód naszej niedoli: otóż wiedźcie, że lud nasz marnieje na zdrowiu i karleje fizycznie, tak zapracował się on już na podłą zgraję pańską. Przy poborze do wojsya w Królestwie na stu popisowych musiano uwolnić: *dwóch* z powodu małego wzrostu, (a w gubernii Kieleckiej nawet 4); *dwudziestu* z powodu chorób i wad fizycz-

nych; oraz *dwudziestu siedmiu* z powodu niedostatecznego rozwinięcia fizycznego. Jednem słowem ludność nasza tak zmarniała, że na stu popisowych połowa młodzieży nie nadaje się do służby, to jest połowa najzdrowszej części naszej ludności, bo młodzieży, jest już skarłowaciałą. Oto widzicie jak interesy narodu są uwzględnione. W Galicyi, gdzie wszak polskie są rządy, bieda dzisiątkuje lud polski; bywa i tak, że licytują gospodarza za jednego guldena długu. W Poznaniu, gdzie podły rząd Bismarka prześladuje nasz lud i naszą narodowość, włościanie gromadami emigrują do Ameryki. A co to krzyku było na włościaństwo, że z głodu wywędrowało, tymczasem dziś pany wyczekują w przedpokojach Bismarka przychylnej odpowiedzi na ich propozycyję odprzedania rządowi ziemi.

Zresztą bywało tak zawsze, że pany swój wyzysk pokrywali obłudną maską górnolotnych słów. Dziś nazywają oni swoje oszustwa « wzbogaceniem kraju », wczoraj nazywali oni je « honorem narodu », a jutro nazwą wyzysk « dobrem ojczyzny ». Tak, ojczyzna to ich kieszenie, które trzeba napełnić bądź to za pomocą powstań ludowych bądź też za pomocą pracy organicznej.

Podczas kiedy panowie szlachta rzucili się na drogę przemysłu, nasza ludność robotnicza i rzemieślnicza coraz bardziej pojmować zaczyna, że nie masz i że nie powinno być braterstwa między klasami pracującemi a klasami wyzyskującemi, że lud powinien mieć swoją własną politykę, dążącą do obalenia rządów pańskich, popartych żołdactwem najezdniczem.

Jednocześnie włościanie są już w stanie zrozumieć teraz, że jeśli rządy dały im wolność, to robiły to w

interesie panów, by zapobiedz tym sposobem rewolucyi i by rzucić wolny lud do miast, gdzie przemysłowcy czekali nań z gotowem jarzmem najmu.

Oszukiwany i wyzyskiwany przez rządy, szlachte i innego rodzaju panów, polski lud pracujący musiał prędzej czy później przyjść do przekonania, które ludy innych krajów już dawno powzięły. Lud nasz musiał prędzej czy później zrozumieć, że należy wziąść się do polityki ludowej, do przygotowania rewolucyi socyjalnej.

Powoli i ciężko rodzą się w społeczeństwach nowe myśli i dążności. Dawny ucisk, ciemnota, obawa o śmierć głodową, obawa o zarobek, nareszcie prześladowanie rządów nadzwyczajnie utrudniają, by w głowach stało się jasno, by w mózgach zaświeciło światło prawdy. Ale właśnie wtedy walka ćwiczy ludzi; ospali stają się energicznymi; niedoświadczeni stają się praktycznymi; niepozorni robią się bohaterami. Ztąd też pochodzi, że, pomimo wszelkich prześladowań, zawsze znajdują się ludzie, którzy śmiało idą naprzód, by swemi kośćmi wskazywać ludowi drogę, by swą krwią męczeńską przelaną użyznić ziemię i zrobić ją zdolną do przyjęcia posiewu myśli o przyszłym przewrocie społecznym. Tylko tym uporem i tym męztwem, które walka sama zrodziła, da się wytłomaczyć to zjawisko, że garstka ludzi może wbrew prześladowaniom najsilniejszego w świecie rządu oświecać masy pracujące i wskazywać im jedyną drogę wyzwolenia.

Niedawno, bo zaledwie ośm lat temu, zakiełkowała u nas po raz pierwszy myśl socyjalistyczna. W liczbie pierwszych wyznawców socyjalizmu prócz rzemieślników i robotników byli także i ludzie mający uprzywilejowane

stanowisko. Zkąd się to bierze? Czy takie zjawisko nie przepowiada czasami, iż cała klasa pańska da się przekonać o prawdzie? Nie przypuszczajcie, towarzysze, rzeczy niepodobnych. Nie można łączyć wody z ogniem. By sobie wytłomaczyć dla czego w szeregach socyjalistycznych trafiają się i ludzie wyższych klas, to trzeba ot co zrozumieć. Mówiliśmy już wyżej, że życie pańskie nie tylko na wyzysku się opiera ale i na fałszu; wykazaliśmy wam, że klasy posiadające zmuszone są podszywać się w strojne pióra pięknych frazesów o dobrobycie kraju i o ojczyznie, by łacniej wyzyskiwać ciemne masy. Ci jednak, którzy niedoświadczeni, wierzą w te złudne słówka, gdy odkryją fałsz a nie mają czelności pójść po drodze ucisku i kłamstwa, ci porzucają swoje własne gniazdo, by gdzieindziej szukać prawdy. Dodajcie i to, że nasze mieszczaństwo i drobna szlachta padają wciąż ofiarą wielkiego kapitału i wielkiej własności, a zrozumiecie, dlaczego w szeregach socyjalistycznych zjawiają się i nierobotnicy *).

Wróćmy jednak do naszego opowiadania, jak to ośm las temu zaczęto u nas rozszerzać zasady socyjalistyczne. Nieliczną była pierwsza drużyna, ale pełna zapału wzięła się ona do spełnienia swego zadania. Potworzyły się zaraz kółka, których pierwszą robotą było wydać kilka

---

*) Nie myślcie jadnak, że każdy panicz, który zbliża się do robotników, jest socyjalistą. Jest dużo takich ptaszków, którzy niezadowoleni, iż rząd nie daje im żadnych posad, woleli by widzieć polskie rządy, by się pożywić wtedy i zająć miejsce czynowników lub niemieckich beamterów. Oni to namawiają robotniczy lud do powstania narodowego i często, by zyskać sobie łatwiejszy posłuch, prawią o socyjalizmie. Ale łatwo można odróżnić te plewy od ziarna. Miejmy nadzieję, że nie uda się im oszukać ciężko pracujący lud polski.

książeczek o socyjalizmie. Wszyscy więc zajęli się zbieraniem składek i oto w niespełna rok wydano za granicą pięć książeczek; przy pomocy kontrabandzistów przewieziono je do kraju i w ten sposób agitacyja mogła pójść szybszemi kroki.

Wnet jednak wielu zostało aresztowanych. Dziesiątki wiernych i dzielnych towarzyszy dostało się w szpony policyi carskiej, ale ich miejsce zostało zajęte przez nowych, świeżych i równie energicznych bojowników.

Ci, co zdołali ujść szponom policyi, udali się do Lwowa, do Krakowa, do Poznania, by tam rozpocząć szerzenie zdrowych zasad polityki ludowej; inni udali się do Szwajcaryi by zająć się wydawnictwami.

W Krakowie doszło wkrótce do procesu. Obrona oskarżonych, których było trzydziestu pięciu, była tak dobitna, że sąd przysięgłych nieśmiał ich zasądzić. Od tego czasu w Krakowie a i we Lwowie powtârzają się wciąż procesy socyjalistów, bezustannie krzątających się pomimo wszelkiego prześladowania.

A i w Poznaniu, dokąd dopiero pięć lat temu przybyli pierwsi socyjaliści polscy sprawa nasza robi postępy. Prawie co dwa lata odbywają się tam takie procesy ale towarzysze nasi doszli do tej wprawy, że są wstanie rozrzucić po mieście po kilka tysięcy proklamacyj socyjalistycznych, a policyi pomimo wszelkich zabiegów nie udaje się ani razu przeszkodzić temu dobremu środkowi agitacyi.

Największe jednak powodzenie miała agitacyja socyjalistyczna w Królestwie. I nie dziw: albowiem podczas kiedy Galicyja i Księstwo niemają rozwiniętego

przemysłu, a zatem nie mają miast, w których by ludność robotnicza była skupiona, w Królestwie nietylko Warszawa ma liczne zastępy ludności pracującej, ale istnieją jeszcze takie mrowiska robotnicze jak Łódź, Zgierz, Żyrardów, i t. d. Gdzie zaś ludność robotnicza jest skupioną, tam prędzej się rodzi myśl o solidarności, tam łatwiej znajduje uznanie myśl socyjalistyczna. Dlatego też propaganda socyjalistyczna robiła największe postępy w Królestwie i to pomimo srogich prześladowań rządu.

Przerwijmy nasze opowiadanie, aby opowiedzieć o tych prześladowaniach, którym ulegali nasi towarzysze. Zanotujemy więc przedewszystkiem długie więzienie śledcze w cytadeli. Policyja i żandarmeryja usiłowała za pomocą długiego więzienia wymusić kilka zeznań, by się mścić na obrońcach sprawy ludowej. Ale pomiędzy więzionymi było dużo ludzi słabego zdrowia, którzy przypłacili życiem te męczarnie. Tym sposobem zmarli Filipina Płaskowicka — nauczycielka wiejska, Józef Pławiński — pedagog skończony, Ludwik Dziankowski — uczeń seminaryjum katolickiego, Jan Hłasko — doktór Jan Daniłowicz — szewc Maryja Mondszajn, Pospiełow — weterynarz, Kazimierz Puchewicz -- adwokat a ostatnimi czasy, Józef Razumiejczyk. Żandarmom niedość jednak było, by socyjaliści umierali z wycięczenia; oni postanowili zadać i gwałtowną śmierć ludziom, którzy gotowi byli walczyć z uciskiem. Otóż żołdak stojący na dziedzińcu wystrzelił do naszego tawarzysza Józefa Bajtego za to, iż ten wyglądał oknem. Bajte, ugodzony kulą, zmarł natychmiast, Jego towarzysze więzienni podnieśli bunt, wybijając szyby w oknach, łamiąc i niszcząc sprzęty, rzucając je żandarmom w twarz. Za ten bunt oddano pod sąd wojenny dwóch naszych towarzyszy Wacława

Sieroszewskiego i Edwarda Landy, których skazano na katorgę *).

I pomimo tych prześladowań, pomimo tej żałoby, którą nie jedna rodzina przywdziać musiała, ruch socyjalistyczny rozwijał się coraz szybciej.

Wreszcie w roku 1882 ruch ten wzrósł tak dalece, iż można było stworzyć wcale silną organizayję, którą nazwano « Proletaryjat ».

Słowo Proletaryjat pochodzi od łacińskiego słowa proles, i ma oznaczać tę klasę obywateli, która nie posiada żadnej własności, która tylko w swej pracy ma źródło swych dochodów. Innemi słowy proletaryjat, przeciwstawiony kapitalistom, właścicielom ziemskim, kupcom i innego rodzaju panom, oznacza lud pracujący. Organizacyja więc , która się tak nazwała, chiała samą nazwą wskazać, że ma ona na celu obronę mas pracujących, że usiłuje ona zorganizować ludność robotniczą, by zjednoczonemi siłami wywalczyć wyzwolenie pracy z pod ucisku kapitału.

Partyja « Proletaryjat » postawiła sobie za cel : 1) rozszerzać zasady socyjalistyczne, oraz 2) zorganizować masy pracujące. Prócz tego, przewidując masę przeszkód, stojących na drodze naszej, organizacyja postanowiła w razie potrzeby zwalczać rząd za pomocą zamachów, wymierzonych przeciwko najbardziej szkodliwym jego przedstawicielom, oraz karać śmiercią zdrajców i szpiegów. Przytem ponieważ partyja postawiła

---

*) Rząd jednak nie śmiał wtedy wykonać wyroku i dlatego zmieniono skazanym katorgę na wieczne osiedlonie w Syberyi.

sobie za zadanie nietylko przygotowywać armiję rewolucyjną, ale nadto i występować *dziś* w obronie robotnika, widząc zaś bezkarność fabrykantów nawet wtedy, gdy popełniają bezprawia, «Proletaryjat» postanowił występować w obronie pracującego tam, gdzie będzie on skrzywdzonym przez fabrykanta i zmusić tego ostatniego do zmiany postępowania swego na lepsze.

By sprawy partyi szły należycie, wybrano Komitet centralny, który miał być przedstawicielem partyi, oraz komitety robotnicze, które miały kierować ruchem partyi.

Chcemy naszym czytelnikom dokładnie przedstawić wyznanie wiary partyi Proletaryjat i dlatego podajemy tu przedruk odezwy Komitetu robotniczego:

## ODEZWA «KOMITETU ROBOTNICZEGO»
partyi soc. rew. «Proletaryjat»

### I.

Przyczyną nędzy i wszelkiego ucisku w społeczeństwach dzisiejszych jest nierówność i niesłuszność przy podziale bogactw między rozmaite społeczeństw onych klasy. Jakkolwiek bogactwa są rezultatem pracy, nie przypadają jednak w udziale tym, którzy pracowali nad ich wytworzeniem. Przy dzisiejszym ustroju społecznym klasy uprzywilejowane (klasy posiadające), nie pracując wytwórczo (produkcyjnie), zagarniają przeważną część bogactw pracą zdobytych, klasa zaś robotnicza (klasa nieuprzywilejowana, nieposiadająca), ograbiona z owoców swej pracy, nędzę i upodlenie znosić mus

stosunek taki dwu tych klas, oparty na wyzyskiwaniu pracujących, istnieje w społeczeństwach od dawien dawna, powierzchownie tylko zmieniając od czasu do czasu postać swoją. Początków podobnego stanu rzeczy szukać należy aż w tych odległych wiekach, kiedy jednostki lub grupy silniejsze, opierając się jedynie na prawie pięści, zagarnęły w swe ręce przemocą czy też oszustwem ziemię i wszelkie narzędzia pracy; wywłaszczony tym sposobem rolnik za prawo pracowania na odebranej mu przez silniejszego roli musiał łupiezcy nietylko znaczną część produktów swej pracy odstąpić, ale i wolności wyrzec się osobistej. Stał się on niewolnikiem, którego honor i życie zależało najzupełniej od kapryśnej woli «pana». Niewolnictwo, a następnie poddańcza i cechowa zależność robotnika trwała aż do końca XVIII stulecia, kiedy wielka francuzka rewolucyja, znosząc średniowieczne przywileje, rozpoczęła nowy okres burżuazyjno-kapitalistycznego społeczeństw rozwoju. Wydobyty z więzów średniowiecznego poddaństwa i cechu, robotnik pozornie stał się niezależnym, w istocie jednak stosunek jego do klas posiadających żadnej zasadniczej nie uległ zmianie: Wczorajszy niewolnik przybrał nazwę wolnego robotnika; dawny przymus przyjął nazwę wolnego najmu, ale jak niewolnik lub poddany posłusznym być musiał rozkazom «pana» z obawy przed batem, tak samo i dziś wolny robotnik przyjmuje pokornie warunki, dyktowane mu przez kapitalistę, zmuszony do tego głodem, który jemu i jego rodzinie w każdej chwili zagraża. Wyzyskiwanie tedy zmieniło swą postać, ale pozostało zasadniczą normą stosunków między klasami społeczeństw no-

wożytnych — między klasą posiadającą i klasą wywłaszczoną, między proletaryjuszem, a kapitalistą.

Wiekowe trwanie tego ucisku i wyzyskiwania zawdzięcza społeczeństwo najgłówniej nieświadomości mas wyzyskiwanych, które nie rozumiejąc, gdzie leży istotna przyczyna ich nieszczęść, nie umiały dotąd sił swoich dla zgodnej walki przeciw wspólnemu wrogowi połączyć. Dziś wszakże świadomość ta budzić się wreszcie poczyna — robotnicy coraz dokładniej pojmują, że nie masz wolności tam, gdzie panuje zależność ekonomiczna, gdzie ziemia i narzędzia pracy, będące prywatną własnością uprzywilejowanych, dają im możność wyzyskiwania mas pracujących.

Dzięki obudzeniu się tej świadomości, proletaryjat współczesny, wiążąc się w jednę organiczną (klasową) całość, staje coraz gromadniej do walki, żądając całkowitego ekonomicznego, politycznego i moralnego wyzwolenia.

## II.

W ogólnym rozwoju europejskich społeczeństw kraj nasz wyjatku nie stanowi: przeszły i teraźniejszy jego ustrój, na wyzyskiwaniu i ucisku oparty, nic prócz nędzy i upodlenia robotnikowi naszemu nie daje. Społeczeństwo nasze nosi dziś na sobie wszystkie cechy burżuazyjno - kapitalistycznego ustroju, chociaż brak swobód politycznych nadaje mu wynędzniały i chorobliwy wygląd. Nie zmienia to wszakże istoty rzeczy. Posiadamy uprzywilejowanych wyzyskiwaczy cudzej pracy, naukę i prasę zaprzedaną ich interesom, dotkliwą nędzę klasy pracującej, prostytucyję, poniżającą zależność kobiet i t. d. i t. d. A nadto wszystko ani w masach

uciemiężonych, ani w garstce wyzyskiwanych nie rozwinęło się nawet uczucie godności osobistej; gdy jedni, nazwyczaiwszy się do jarzma pokory przed silniejszym, cierpliwie znoszą upokorzenia, drudzy pnąc się coraz wyżej, z pogardą patrzą na wszystko, co niżej od nich zostaje, łasząc się jednak silniejszym, łasząc się rządom i despotom. Złoto i uciecha zmysłowa — oto jedyny dzisiaj cel życia naszych klas posiadających; nędza, ucisk i ciemnota — oto treść życia polskiego robotnika.

Przygnieciony warstwą spodlonych i pożeranych przez apatyję pasożytów, pozbawiony prawa głosu w sprawach krajowych, gnębiony przez rząd i wyzyskiwaczy proletaryjat polski dłużej od innych pozostawał w uśpieniu. Prócz warunków ekonomicznych i politycznych ogólnej natury, przyczyniła się jeszcze do tego niemało narodowo — polityczna kraju naszego od najezdców zależność. Ruchy i powstania narodowe, nawołując wszystkich polaków do jedności i do wspólnej przeciw ciemięzcom zewnętrznym walki, zabijały w naszem społeczeństwie klasową świadomość w ogóle, a w szczególności świadomość klas pracujących. Nie pozwolono im zrozumieć sprzeczności, jaka realnie istnieje między interesami i dążeniami wyzyskiwanych a wyzyskujących, owszem chciano przekonać społeczeństwo, że oną sprzeczność wywołuje u nas sztucznie ucisk zewnętrzny i że padnie ona z momentem odzyskania «niezależności narodowej». Ta to właśnie «niezależność», wysuwana jako środek zaradzenia wszystkim nieszczęściom socyjalnym i nawołująca do zgody i łączności klas, odwracała uwagę robotnika od rzeczywistych przyczyn jego nędzy i ucisku. A gdy

w ten sposób zwolennicy «niezależności», nawołując do fikcyjnej zgody, zabijali wszelki ruch klasowy, jedynie normalny w dzisiejszem społeczeństwie, wróg wyzyskiwał rzeczywiste stosunki w inny sposób, ale tem niemniej z największą dla klas pracujących szkodą. Kiedy zaślepieni narodowo-religijną nienawiścią robotnicy miejscy szli pod sztandary uprzywilejowanych bez żadnej pamięci na swój interes, ludność rolnicza tymczasem dała się oszukać rządowi, który w strunę jej klasowego interesu fałszywie uderzył. Darząc ją w drodze łaski okruchami praw starał się on rozszerzyć wśród włościan naszych przekonanie, że on to właśnie o ich interes dba i ich los polepszy, a tym sposobem, opóźniał w nich obudzenie się świadomości klasowej!..

Dłużej atoli taki stan rzeczy trwać nie może, a moralne wyzwolenie się proletaryjatu polskiego z pod wrogich jego klasowym interesom wpływów klas uprzywilejowanych, rządów i tradycyj narodowych musi nieodbicie poprzedzić wszelki ruch, któryby miał prawo zaliczyć się do szeregu nowożytnych ruchów ludowych.

## III.

Zważywszy, że interesy wyzyskiwanych nie dadzą się pogodzić z interesami wyzyskujących, i żadną miarą nie mogą iść po jednej drodze w imię fikcyjnej jedności narodowej; zważywszy natomiast, że interes tak robotników miejskich, jak i ludu pracującego na wsi jest wspólny: proletaryjat polski całkowicie oddziela się od klas uprzywilejowanych i występuje z nimi do walki, jako samodzielna

klasa, odrębna zupełnie w swych ekonomicznych, politycznych i moralnych dążeniach.

Zważywszy następnie, że los polskiego robotnika zależnym jest od położenia robotników w innych krajach, gdyż gnębieni nędzą robotnicy, wychodząc ze swego kraju do innych, przez konkurencyję obniżają wszędzie płacę; zważywszy, że walki klas pracujących jednego społeczeństwa znajdują odgłos w innych, zważywszy, że zwycięstwo jednych polepsza los wszystkich, a każda pojedyncza przegrana niekorzystnie dla ogółu proletaryjatu wypada — zważywszy to wszystko, proletaryjat polski jako klasa, wyzyskiwana na gruncie walki z wyzyskiwaczami, *solidaryzuje się ze wszystkimi wyzyskiwanymi bez względu na ich narodowość.*

## IV.

Dążenia i cele swoje proletaryjat polski formułuje w sposób następujący:

I. Pod względem ekonomicznym, zgodnie z zasadami socyjalizmu, przyjętemi na kongresach międzynarodowych przez proletaryjat wszystkich krajów, żądamy: 1) aby ziemia i narzędzia pracy przeszły z rąk jednostek na wspólną własność pracujących, na własność socyjalistycznego państwa; 2) aby praca najemna zamienioną była przez pracę zbiorową, zorganizowaną w stowarzyszeniach fabrycznych, rzemieślniczych i rolnych; 3) aby każda jednostka miała prawo do korzystania z owoców stowarzyszonej pracy, a to w stosunku do ilości zaofiarowanej przez siebie pracy i ogólnych zasobów państwa.

II. Na polu politycznem dobijać się będziemy jak największych swobód i z wszelkim rządem bez względu na jego narodawość walczyć będziemy dopóty; dopóki swobód tych całkowicie nie zdobędziemy. Potępiamy štanowczo brak swobody sumienia, języka, zgromadzeń, stowarzyszeń, słowa i druku — gdyż stawia to wszystko wielkie przeszkody rozwojowi świadomości robotniczej, już to rozbudzając religijno-narodowościowe nienawiści i fanatyzmy, już to uniemożebniając propagandę i organizacyję masową, która jedynie może położyć podwaliny przyszłej organizacyi ustroju socyjalistysznego.

Polityczne żądania nasze są następujące:

1) Zupełny samorząd grup politycznych.

2) Udział wszystkich w prawodawstwie.

3) Wybieralność wszystkich urzędników.

4) Zupełna swoboda słowa, druku, zgromadzeń, stowarzyszeń etc. etc.

5) Całkowite równouprawnienie kobiet.

6) Całkowite równouprawnienie wyznań i narodowości.

7) Międzynarodowa solidarność jako gwarancyja powszechnego pokoju.

III. W zakresie życia moralnego proletaryjat polski usunąć musi przesądy, ciemnotę i wszystko co znamionuje moralny ucisk, i na tym gruncie walczyć będzie ze wszystkiemi, którzy dla zapewnienia sobie nad ludem przewagi utrzymują go w stanie umysłowego dziecięctwa.

*Moralne stosunki powinny się opierać na swobodzie sumienia, uczuć, myśli i nauki.*

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

## V

*Wyzwolenie klasy pracującej z pod ekonomicznego, plityczno-socyjalnego i moralnego ucisku powinno być dziełem samych robotników.*

Wielkie to zadanie socyjalistycznego przewrotu proletaryjat polski dokonać potrafi, odpowiednio przygotowawszy się do roli, jaką mu historyja wyznacza. Przygotowawcza więc praca, mająca na celu zespolenie wszystkich sił robotniczych w kraju naszym w jednę organiczną całość, świadomą swych interesów i dążącą do urzeczywistnienia wskazanego powyżej programu, jest jednem z najpierwszych zadań robotniczego ruchu u nas. Zadaniu temu zadość uczyni organizacyja socyjalno-rowolucyjna «Proletaryjat», w której kierownictwo nad walką ekonomiczną i organizacyją objął Komitet Robotniczy. W obec dzisiejszych warunków w caracie taktyką naszą musi być jedynie systematyczna walka we wszystkich trzech sferach społecznego życia (ekonomicznej, politycznej i moralnej) z tem wszystkiem co opóźnia przewrót robotniczy. Uznając wszakże, iż podstawą stosunków społecznych są warunki ekonomiczne, a więc że wszystkie inne objawy życia społecznego warunkom tym są podporządkowane, uznając dalej, że w sferze ekonomicznej najjaskrawiej przejawia się odrębność interesów proletaryjatu, jako klasy wyzyskiwanej, w walce naszej najbardziej na względzie mieć będziemy stosunki ekonomiczne właśnie.

Z uciskiem znowuż walczyć będziemy bądź odpornie, bądź też zaczepnie, w pierwszym razie nie zezwalając zmian ku gorszemu, w drugim zaś domagając się polepszenia obecnych warunków bytu proletaryjatu w państwie rosyjskiem.

Stosując się do isniejących u nas warunków politycznych zmuszeni jesteśmy do pracy i działalności potajemnej, ujawniającej się tylko w momentach odpowiednich wystąpieniami masowemi, których program ściśle zastosowany będzie do potrzeb miejsca i czasu.

VI.

. . . . . . . . . . . . . . . . . . . . . .

VII.

Całemu ogromowi podjętej pracy Komitet Robotniczy podoła tylko wtedy, jeżeli połączy w jednę silną organizacyję wszystkie siły, jakiemi rozporządza sprawa wyzwolenia proletaryjatu w kraju naszem. Zmuszony przez polityczne warunki do potajemnej działalności w chwili ruchu wystąpi on jawnie, jako przedstawiciel i obrońca proletaryjatu.

*Wzywamy wszystkich robotników miast i wsi do współudziału w naszej pracy.*

Warszawa d. 1 Września 1882. r.

KOMITET ROBOTNICZY.

---

Wspomnieliśmy już wyżej, dlaczego propaganda socyjalistyczna łatwiej się przyjmuje w centrach przemysłowych, niż na wsi. Włościanin jest zupełnie odoso-

bnionym; jemu trudno jest się zorganizować, bo ludność rolnicza rozrzuconą jest na wielkich obszarach. Robotnicy więc fabryczni muszą stanowić w armii socyjalistycznej pierwsze szeregi. Nie należy jednak zaniedbywać propagandy pośród włościaństwa. I tam bowiem panuje wyzysk, niewola pracy. Niejeden włościanin, który dziś ma ziemię, jutro ma za towarzysza kij żebraczy. Trzeba, żeby włościaństwo zrozumiało, że wielka własność ziemska wsysa w siebie małą, że ziemia jako narzędzie pracy powinna być własnością nie pańską, jeno narodu całego.

Partyja Proletaryjat wydała więc odezwę i do włościan.

«Włościanie!» — mówi ta odezwa:

Dawne to czasy, kiedy panowie odebrali Wam gwałtem lub podstępem ziemię, na którejście z dziada — pradziada pracowali, i zrobili z Was swych poddanych. Ciężka Wasza niewola zostawiała Wam wtedy jedno wyjście: połączyć się i własnemi siłami odebrać to, co Wam dawniej wydarto.

Car przed laty dwudziestu wyjście to czasowo przerwał, dając Wam ziemię. Lecz ileż jej dał?! Dziś zaledwie połowa z Was cokolwiek posiada, a ledwie jeden z pięciu ma dość na swoje wyżywienie: reszta musi jak dawniej pozostawać w pańskiej niewoli, bodaj czy nie cięższej jak dawniej.

Ziemi Wam trzeba!... Kto ją Wam da! Kto dolę Waszą polepszy?

Może panowie? Nie, wydartego nikt dobrowolnie nie oddaje. Może car? Od niego się spodziewaliście. sądziliście, że nienawidzi on również Waszych

«panów», którzy dawniej o buntach myśleli i, na złość im, Wam ziemię odda. Ale kruk krukowi oka nie wykole, o buntach panowie dziś zapomnieli, lub gwałtem pragną zapomnieć. Car z panami trzyma i ziemi im odbierać nie chce i nie będzie. Wyraźnie to przecie powiedział podczas koronacyi.

Ziemi car wam nie da. Zamiast niej nakłada coraz to nowe i cięższe podatki, odbiera Wam za nie ostatnie bydle z obory. Na koronacyi, wprawdzie «darował» zaległe podatki, ale zato przed koronacyją niemal nahajkami wyduszali ostatni grosz z chłopskiej kieszeni, zaległości więc było niewiele. Zato sprawił sobie kosztowną koronacyję, suto raczył bogatych panów, rozdawał im ordery, podarunki. Za czyjeż to wszystko pieniądze? Za Wasz grosz, krwawo na roli zapracowany, za podatki nakładane na każdy towar, który kupujecie i w cenie opłacacie podatek rządowi. Darował więc zaległości, których odebrać nie mógł ze sto tysięcy rubli, ale zdarł z Was na bale, wina, fajerwerki podczas koronacyi — ze dwadzieścia milijonów; za każdy darowany rubel zdarł z Was dwieście! a ziemi nie dał i nie da. Na wyprawionym za Wasze pieniądze bankiecie śmiał Wam rzucić obelgę, mówiąc, że nowych podziałów ziemi nie będzie, że pragną ich tylko jego wrogowie. Któż tymi wrogami? Przedewszystkiem Wy, bo podziału pragniecie; car sam na walkę was wzywa, on chce dalej dusić, ciemiężyć, broniąc zawsze i wszędzie pańskiej własności. A potem my socyjaliści, którzy dla Was z carem wojujemy, którzy dla Was pragniemy ziemi, aby każdy miał na czem pracować i z czego żyć. Gotujcie się do walki z carem, bo Was ona nie minie, gotujcie się prędko, bo niedługo może wybuchnąć!

My, socyjaliści, w imię Waszych potrzeb i interesów walkę podjęliśmy i gotujemy zgubę i zagładę wszystkiemu, co ciemięży pracujący lud. Jak robotnikom miał fabryki, tak Wam, włościanie, ziemię, a wszystkim wolność da przyszła rewolucyja. By jednak panowie nie wyzyskali jej na swą korzyść, Wy całą masą powinniście w niej przyjąć udział i sami baczyć, by Was nie skrzywdzono. Wiecie ilu Was jest, jeśli wszyscy pójdziecie, to któż ośmieli się dyktować Wam prawa? Jeśli zgodnie stawiać będziecie Wasze żądania to któż im odmówi?

W chwili rewolucyi my będziemy z Wami; poznacie nas, bo my jedni mówić będziemy:

ZIEMIA NALEŻEĆ WINNA DO TYCH, KTÓRZY JĄ ORZĄ; FABRYKI DO TYCH, KTÓRZY W NICH PRACUJĄ.

Do walki więc stawajcie, a tem prędsze będzie nasze wspólne nad wrogami zwycięztwo!

Warszawa d. 24 1883 r.

*Komitet Centralny.*

Oto są zasady główne partyi Proletaryjat. W jaki sposób partyja ta działała i działa, trudno jest opowiedzieć, bo nie sposób zrobić publicznem to, co się działa potajemnie. Możemy tylko zdać sprawę z tej działalności partyi, która wskutek rozmaitych wypadków stała się publiczną.

Jednym z pierwszych zwycięztw partyi był następujący wypadek. W lutym 1883 r. oberpolicmajster warszawski wydał rozporządzenie, na mocy którego wszystkie robotnice miały podlegać rewizyi lekarskiej. Takie rozporządzenie było obelgą, wyrządzoną całej ludności robotniczej. Partyja, która miała za zadanie bronić

interesów robotniczych, nie mogła siedzieć wtedy z założonemi rękami; dlatego też wydała ona odezwę, wzywającą robotników do sprzeciwienia się rozporządzeniom policyi.

Oto, co mówi ta odezwa:

Robotnicy Obywatele!

Rozporządzenie Ober-policmajstra z d. 10 Lutego nakazuje oddawać rewizyi policyjno-lekarskiej wszystkie kobiety, pracujące na fabrykach, warsztatach i magazynach, oraz usługę zakładów publicznych. Jest to obelga o jakiej świat nie słyszał. A więc dość żyć z pracy, by nieść na swem czole piętno prostytutki. Więc żony, córki i siostry wasze, które los zmusił pracować, prawo zalicza do rzędu ulicznych nierządnic, handlujących swem ciałem. By uniknąć hańbiącej rewizyi trzeba pozyskać względy pana-fabrykanta; każdą robotnicę, która w wszystkiem ulegać mu nie zechce, odda on w ręce policyi i na listę prostytutek zapisze!

Robotnicy! Wam dano policzek, was spodlić chciano — wypróbować waszą cierpliwość i uległość!

Jak odpowiecie na to? Czy dozwzolicie podłym agentow znęcać się nad słabszą połową waszej robotniczej klasy? Czyż wydacie ją na łup ostatecznego wyzyskiwania i rozpusty krwią waszą utuczonych fabrykantów, którym rząd daje dziś nową broń do karania wszelkiej nieuległości?

Robotnicy! Nie dopuście tego! Nie cofnijcie się przed grożącym klasie waszej niebezpieczeństwem. Odeprzyjcie napad, bodajby krwią ten protest opłacić wypadło. Śmierć lepsza od hańby!

Do oporu nikczemnemu rozporządzeniu dziś Was

wzywamy! Dowiedźcie, żeście ludźmi, że potraficie bronić swego honoru, że ofiary Was nie straszą!

Chcą walki — będą ją mieli!

*Komitet Robotniczy.*

Warszawa d. 13 Lutego 1883.

Odezwa ta, rozrzucona w tysiącznych egzemplarzach, zrobiła olbrzymie wrażenie. Robotnicy pochwalali te odważne słowa. Dobrze myśląca ludność robotnicza w Warszawie uczuła się od razu związana braterskim węzłem. O tem pamiętać należy, że solidarność klasy robotniczej to nie jest dzieło spisków, jeno skutek wspólnych wszystkim interesów, wspólnego położenia, wspólnej nędzy i wspólnego ucisku. Partyja socyjalistyczna przeprowadza organizycyję, jak u nas, tajną, ale ta organizacyja nie wystarczyłaby, gdyby nie to, że samo położenie społeczne dyktuje robotnikom więzy solidarności. Dlatego też prawdziwy socyjalista, nie taki, który używa haseł socyjalistycznych, by lud tumanić (jak to naprzykład robią patryjoci), lecz socyjalista, któremu idzie o świadomość ludu pracującego, prawdziwy — powiadamy — socyjalista, sam rozumie i postara się wpoić w każdego tę myśl, że robotnicy powinni prowadzić walkę klasową, to jest że powinni powstać razem, jako klasa cała, przeciw panom — także klasie całej, że między klasą robotniczą, a klasą posiadającą nie masz nic wspólnego. Owo rozporządzenie warszawskiego oberpolicmajstra da wam zaraz dobitny dowód o potrzebie walki oddzielnej, bez panów i przeciw panom. Gdy rozporządzenie to zostało ogłoszonem, patryjotyczne gazety pokpiwały sobie z robotnic. Bo cóż ich obchodzi honor klasy robotniczej, bo cóż może cześć matki, żony, córki robotnika obchodzić tego, który okrada

ich pracę, który tak dalece obcina płacę roboczą, że niejedną istotę spycha na manowce. Przyjrzyjcie się sprawkom szlachty po folwarkach, życiu «patryjotników-» fabrykantów na fabryce, a będzie dla Was widocznem, że ta szajka grabicieli tylko krzywdę robotnika ma na myśli. Ale krzywdzony, okradany i uciskany robotnik pozostał człowiekiem i gdy go krzywda i ucisk zanadto już duszą, powstaje on i to nie jeden, ale powstaje całą klasą swoją.

Socyjaliści, prawdziwi socyjaliści czują razem z ludem i dlatego tylko jedna partyja «Proletaryjat» odczuła krzywdę, wyrządzoną naszemu ludowi robotniczemu i zawołała: Brońmy się!

Rząd się spostrzegł, że zrobił głupstwo, spostrzegł się, że przebrał miarki i że przez to samo zwrócił oczy robotników na socyjalizm. Rząd cofnął ohydne rozporządzenie. Wtedy i nasze patryjotyczne pisma stanęły niby to w obronie pracującego. W tem właśnie jest śmiech, że nasi ciemiężyciele nietylko są podli, ale i tchórze; ci sami, którzy dzień temu zaledwie kpili z honoru robotnicy, jak dostali stracha, nuż pajacować z komplementami dla ludności pracującej.

Gdy rząd ogłosił, że rozporządzenie oberpolicmajstra jest nieważne, partyja nasza zwróciła się znowu do robotnic, wykazując, co potrafi dokonać nasz lud, jeśli tylko solidarnie trzymać się umie.

« Robotnice! » -- mówi ta odezwa:

Nie przeszła bez skutku ostatnia odezwa nasza, wzywająca wszystkich robotników do oporu przeciwko rozporządzeniu policyi, grożącemu waszej czci i losowi. Rząd cofnął się przed groźną postawą oburzonych i

gotowych bronić Was robotników, rozporządzenie swego nie wykonywa i nie wykona.

Wygrałyście zatem pierwszą sprawę, w której was poparł ogół robotników!...

Nikt, prócz nas, w sprawie tej za Wami nie przemówił, nikt w Waszej nie stanął obronie. Odezwali się tylko, co jak Wy pracują, co jak Wy są wyzyskiwani i ciemiężeni.

Pamiętne rozporządzenie policyi jest tylko jedną z wielu krzywd, jakie się Wam dzieją, jakich jest ofiarą cała nasza klasa. Naszą pracą świat stoi, my zaś praw żadnych nie mamy, a w zapłacie odbieramy nędzę i ucisk.

Prowadźcie więc dalej rozpoczętą już walkę, prowadźcie ją stale ze wszystkimi, co Was gniotą i wyzyskują. Walczcie wraz z nami, z ogółem robotników, dopóki usunięte nie będą wszystkie krzywdy, nie wywalczone wszystkie prawa.

Gromadźcie Wasze siły do tej walki; łączcie się pomiędzy sobą; tłomaczcie wszystkim towarzyszkom Waszym: że tylko wspólnemi siłami los ich polepszonym być może; że tylko wytrwała i zacięta walka z wyzyskiwaczami i broniącym ich rządem da im całkowite wyzwolenie!

Niech każda fabryka, każdy warsztat, każdy magazyn w jedno połączy się koło. Utwórzcie kasy, by pomagać prześladowanym za opór towarzyszkom, by w przyszłości módz gromadnie rzucać warsztaty i zmuszać do ustępstw Waszych «panów.» Naszego współczucia i pomocy pewne być możecie.

Do naszych więc wstępujcie szeregów, za naszą, za robotniczą walczcie sprawę!

*Komitet Robotniczy.*

Warszawa, dnia 9 marca 1886.

Poruszona sprawą rozporządzenia oberpolicmajstra warszawskiego, ludność pracująca z tem większą ufnością zwróciła się do socyjalistów. Komitety robotnicze w Warszawie, Łodzi i Zgierzu stały się od razu przedstawicielami klasy robotniczej i jej obrońcami. Do komitetów tych zwracali się robotnicy ze skargą na fabrykantów, a gdy partyja przekonała się, iż powodem skargi było bezprawie jakieś, przesyłano wtedy fabrykantowi lub majstrowi ostrzeżenie, które zawsze miało pożądany skutek.

Rząd, by przeszkodzić działaniom partyi, otoczył ją szajką szpiegów. Gdy zaś aresztowano kogoś ze słabym charakterem, wtedy policyjanci i sędziowie namawiali go do zdrady. Niektórzy ulegli tym namowom i — otrzymawszy od rządu wolność, poczęli knuć zdradę przeciw swym dawnym towarzyszom. By się ochronić od skutków podłej zdrady, partyja postanowiła karać śmiercią każdego, kto będzie czyhał na zgubę naszych towarzyszy. W ten to sposób wydano wyroki śmierci na szpiegów i zdrajców jako to: na Śremskiego z Łodzi, Helszera ze Zgierza, oraz Skrzypczyńskiego z Warszawy. Zamach na Śremskiego nie udał się, ale Helszer i Skrzypczyński znaleźli zasłużoną śmierć.

By Was, czytelnicy, przekonać, jak ostrożnie i z jakim rozmysłem partyja przystępowała do wydawania wyroków śmierci za zdradę, przytaczamy tu proklamacyję, którą «Proletaryjat» wydał po wykonaniu kary na zdrajcy Helszerze:

Towarzysze!

Bolesną nowiną dzielimy się z wami!

Ze wstrętem niewypowiedzianym — bo myśmy jeszcze, tak jak rząd, nie przyzwyczajeni do potwornego krwi rozlewu — zmuszeni byliśmy umaczać ręce w krwi jednego z byłych towarzyszów naszych, Franciszka Helszera, członka zgierskiej organizacyi.

Nie posiadał on dosyć siły i hartu, aby się oprzeć rozmaitym demoralizującym wpływom i osobisty swój interes postawił wyżej nad sprawę robotniczą. Kilku robotników usiłował wtrącić do więzienia, odgrażając się wciąż, że wielu innych jeszcze zasadzi za kraty.

Mieliśmy więc do wyboru — albo stracić kilkunastu towarzyszów, albo Helszera zrobić nieszkodliwym. Zdecydowaliśmy się na to ostatnie, i Helszer zginął śmiercią, jaką powinien i musi zginąć każdy zdrajca.

Kto występuje do walki z ciemięzcami sprawy robotniczej, ten doskonale rozumie, że mu co chwila zagraża cytadela lub Sybir. Jeżeli nie czuje w sobie sił dostatecznych, aby walczyć na życie i śmierć, niech raczej pozostanie na boku — bo lepiej, aby nas było mniej, ale niech zdrajców pomiędzy nami nie będzie!

Niech więc każdy pamięta, że tego, który z jakichkolwiek pobudek zdradzać będzie: ze strachu, czy dla korzyści osobistych, na wolności, czy w więzieniu, śmierć bezwarunkowo czeka.

*Komitet Centralny.*

Widzicie więc, czytelnicy, że w usuwaniu zdrajców partyja nie kierowała się żądzą przelewania krwi, jeno obowiązkiem, który nakazywał bronić bezpieczeństwa naszych towarzyszy, gotowych oddać swe życie w obronie interesów ludu pracującego.

Jednocześnie z tą działalnością, propaganda zasad socyjalizmu nie ustawała ani na chwilę. W Warszawie urządzono tajną drukarnię, w której drukowała się gazeta *Proletaryjat*, oraz odezwy i broszurki. Za granicą zaś przystąpiono do wydawania dwóch gazet pod tytułem *Walka klas*, oraz *Przedświt*.

Takie są zasady naszej partyi i taką była dotychczasowa jej działalność. Pozostaje nam teraz powiedzieć kilka słów o aresztach, które miały miejsce aż do wytoczenia naszym towarzyszom procesu, przebieg którego niżej podajemy.

Jeszcze w 1883 roku, jesienią, aresztowano Ludwika Waryńskiego, Dulębę. W 1884 roku aresztowano Zagórskiego, Wyganowskiego i innych, ale w lipcu i sierpniu były główne areszty, ofiarą których padli: Bardowski, Kunicki, Dziankowska, Słowik, Kmiecik, a później Ossowski, Pietrusiński i dziesiątki innych. O jednym z tych aresztów musimy szerzej pomówić, bo odbył się on nie bez krwi przelewu.

Dnia 30 lipca 1884 roku trzech naszych towarzyszy: Janowicz, Sławiński i Dębski zeszło się w mleczarni Henneberga w Warszawie (róg ulicy Wareckiej i Nowego Światu).

Jeden z towarzyszy nie spostrzegł się, że przedtem już od pewnego czasu śledził za nim agent tajnej policyi Huzarski, przezywany Lambertem. Huzarski widząc, że śledzony przez niego towarzysz nasz wszedł do mleczarni i podszedł do siedzących już tam dwóch innych, poszedł do cyrkułu dać znać, aby, wróciwszy z policyją, wszystkich trzech zaaresztować. Bojąc się jednak, by mu nasi nie uszli, nie czekał, aż się więcej policyjantów zejdzie, lecz przybrawszy do pomocy rotmistrza Orze,

pomocnika komisarza nowoświeckiego cyrkułu, pospieszył do mleczarni.

Towarzysze nasi nie wiedząc bynajmniej o niebezpieczeństwie, jakie im zagraża, jak najspokojniej naradzali się, kiedy dwaj stróże porządku podeszli do stołu ze słowami: «aresztujemy panów.»

Na szczęście dwóch z naszych towarzyszy miało broń przy sobie. Jedna chwila wystarczyła im, by się spojrzeniem porozumieć, co im czynić wypada; w jednej chwili pojęli oni, że na zawsze rozstają się z wolnością, że już więcej bronić sprawy robotniczej nie pozwolą im siepacze carscy — to też postanowili drogo sprzedać swe życie.

Padł strzał, za nim drugi, trzeci i czwarty. Lambert upadł raniony dwoma kulami, a rotmistrz Orze leżał powalony na ziemię; Dębskiemu i Sławińskiemu udało się zbiedz; Janowicza, który się wskutek otzymanej rany pozostał nieco dłużej, przytrzymali lokatorzy domu. Nadbiegli oni na odgłos strzałów, a nie zdając sobie sprawy, o co rzecz chodzi, stali się pomocnikami, choć może bezwiednymi, policyi. Fakt ten powinien być przestrogą dla publiczności, by tak pohopnie nie śpieszyła z pomocą policyi.

Z drugiej strony, musimy zaznaczyć, że niezawsze może policyja liczyć na pomoc publiczności, bo — jak sam Orze zeznał na sądzie — kiedy on wołał o pomoc, by przytrzymać Dębskiego i Sławińskiego, nikt nie pospieszył ich ścigać i udało im się ujść w jednem z najruchliwszych miejsc Warszawy, koło stójkowego, który tam stał na posterunku.

Zaaresztowani trzymali się dzielnie, z wyjątkiem Zagórskiego, który zwaryjował i wskutek tego zdradzał.

Pacanowskiego, który zdradzał z podłości i kilku innych, którzy wprawdzie nie byli zdrajcami, ale nie umieli się dobrze bronić.

Bezwątpienia, że zdrada w organizacyi jest nader smutnem zjawiskiem. Ale nie odrazu Kraków zbudowany, nie odrazu można posiąść zupełne doświadczenie. Miejmy nadzieję, że z każdym rokiem wybór będzie coraz lepszy, i że w przyszłości unikniemy tych błędów, które mimowoli mogły być zrobione dotychczas. Kto porówna postępy, jakie socyjalizm robił u nas w 1878 i w 1884 roku, ten musi przyznać, że jest wiele danych do tego, iż coraz mniej będzie omyłek, oraz co raz więcej doświadczenia.

Długo się rząd wahał, nie wiedząc, jak ma postąpić. Wreszcie jesienią 1885 roku nadszedł rozkaz z Petersburga, by większość skazać na Sybir lub więzienie drogą administracyjną, a tylko 29 towarzyszy oddać pod sąd wojenny, który też miał miejsce w Warszawie w grudniu 1885 roku.

Wyroki sądu były podyktowane z góry. Sam sąd był niecną komedyją, urządzoną chyba w tym celu, by wykazać, na jakich łajdakach opiera się rząd rosyjski.

Niżej podajemy przebieg rozpraw sądowych, spisany przez jednego z osądzonych towarzyszy. Tu podajemy jeszcze wyrok sądu. Dnia 20 Grudnia zapadł wyrok, skazujący:

I. Towarzyszy:

1) Piotra Bardowskiego, sędziego pokoju w Warszawie.

2) Stanisława Kunickiego, byłego studenta instytutu dróg i komunikacyi.

3) Mikołaja Lury'ego, kapitana, wojennego inżyniera.

4) Michała Ossowskiego, szewca z Warszawy.

5) Jana Pietrusińskiego, tkacza ze Zgierza.

6) Józefa Szmausa, ślusarza z Warszawy.

II. Na 16 lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw — towarzyszy:

1) Teofila Blocha, tkacza ze Zgierza.

2) Piotra Dąbrowskiego, szewca z Warszawy

3) Leona Degórskiego, tkacza ze Zgierza.

4) Henryka Dulębę, mydlarza z Warszawy.

5) Adolfa Formińskiego, stolarza z Warszawy.

6) Stanisława Gladysza, kantorzystę z Warszawy.

7) Hilarego Gostkiewicza, tkacza z Łodzi.

8) Jana Helszera, tkacza ze Zgierza.

9) Ludwika Janowicza, byłego studenta akademii agronomicznej.

10) Józefa Kmiecika, posłańca z Warszawy.

11) Mieczysława Mańkowskiego, stolarza z Krakowa.

12) Edmunda Płoskiego, kandydata praw.

13) Antoniego Popławskiego ślusarza z Łodzi.

14) Tadeusza Recbniewskiego, studenta praw.

15 Adama Sieroszewskiego, cieślę z Warszawy.

16) Adama Słowika, posłańca z Warszawy.

17) Kazimierza Tomaszewskiego, tkacza ze Zgierza.

18) Ludwika Waryńskiego, byłego studenta instytutu agronomicznego.

III. Na 10 lat i 8 miesięcy — towarzysza:

1) Feliksa Cohna, byłego studenta praw.

2) Zdrajcę, Stanisława Pacanowskiego, byłego studenta praw.

IV) Na 8 lat ciężkich robót — towarzysza:

1) Stanisława Bugajskiego, tkacza ze Zgierza.

V) Na osiedlenie w najbardziej oddalonych miejscowościach Syberyi z pobawieniem wszelkich praw — towarzyszy:

1) Andrzeja Igelströma, podporucznika brygady saperów telegraficznego parku.

2) Zachary Sokolski, podporucznik artyleryi.

Wyrok ten posłany do Petersburga zmienionym został i ostatecznie skazano:

I. Na śmierć przez powieszenie: Piotra Bardowskiego, Stanisława Kunickiego, Michała Ossowskiego, i Jana Pietrusińskiego.

II. Na dwadzieścia lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Józefa Szmausa i Mikołaja Lury'ego.

II. Na szesnaście lat ciężkich robót z pozbawieniem wszolkich praw: Teofila Blocha, Piotra Degórskiego, Ludwika Janowicza, Mieczysława Mańkowskiego i Ludwika Waryńskiego.

IV. Na piętnaście lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Kazimierza Tomaszewskiego.

V. Na czternaście lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Tadeusza Rechniewskiego i Adama Sieroszewskiego.

VI. Na trzynaście lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Henryka Dulębę, Hilarego Gostkiewicza, Edmunda Płoskiego i Antoniego Popławskiego.

VII. Na dwanaście lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Adolfa Formińskiego, i Józefa Kmiecika.

VIII. Na dziesięć lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Leona Degórskiego, Stanisława Gładysza i Adama Słowika.

IX. Na ośm lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Feliksa Kohna.

X. Na sześć lat ciężkich robót z pozbawieniem wszelkich praw: Stanisława Bugajskiego.

XI. Na zesłanie do najbardziej odległych okolic Syberyi: zdrajcę, Stanisława Pacanowskiego.

XII. Na osiedlenie w Syberyi z pozbawieniem wszystkich szczególnych praw i przywilejów: Andrzeja Igelstroma i Zacharego Sokolskiego.

Zanim podamy sprawozdanie ze sądu przytoczymy jesze wszystkie punkty, o które oskarżano naszych towarzyszy. Oto co mówi akt oskarżenia:

Przejawami działalności partyi Proletaryjat są między innemi następujące fakty: 1) dnia 1, 3 i 4 Lutego 1883 r. w rozmaitych punktach miasta Warszawy została rozrzuconą oraz rozklejoną na bramach, parkanach fabryk etc. proklamacyja, wzywająca do oporu przeciw rozporządzeniom warszawskiego oberpolicmajstra, oddającego robotnice fabryk i zakładów publicznych rewizyi lekarskiej; 2) w nocy dnia 13 Maja tegoż roku straż pograniczna przy granicy pruskiej zatrzymała 65 paczek broszur (około 1000 razem) treści socyjalno rewolucyjnej, przyczem nikt z przewożących transport zatrzymanym

nie został; 3) dnia 17 Czerwca t. r. we wsi Penczyce (gmina Pruszków pow. warszaw.) znaleziono proklamacyje, zatytułowane «Do obywateli» a także, «Do włościan» (ta ostatnia także pod tytułem «Manifest»), drukowana w Warszawie w drukarni Proletaryjatu w Czerwcu i Lipcu z powodu koronacyi cara w Moskwie: Proklamacyje te były również rozrzucane wdłuż linii drogi żelaznej, w kościołach i w fabrykach, rozdawano je podczas dni świątecznych przechodniom a nawet wkładano do kieszeni. Proklamacyja «Do włościan» miała dwa wydania: jedno — na dużym arkuszu, drugie — w formie broszury; oba wydania zostały znalezione w powiatach: Błońskim, Sochaczewskim, Grójeckim i Radzymińskim gub. Warszawskiej, a także i w Siedleckiej, Płockiej, Kieleckiej, Kaliskiej, Lubelskiej i Piotrkowskiej gub. oraz w Warszawskiej; 4) dnia 7 Września t. r. w jednem z audytoryjów warsz. uniwersytetu znaleziono N-r 1 pisma Proletaryjat; 5) wieczorem dnia 2 Października t. r. w Zgierzu (gub. Piotrkowska) popełnionym został zamach na życie Śremskiego, podejrzanego przez członków partyi Proletaryjat o zdradę. Śremski otrzymał uderzenie sztyletem w plecy, co sprawiło mu tylko lekką ranę. Autor zamachu, Szmaus, został przytrzymany; 6) dnia 6 Października t. r. na Pradze, stacyi dr. żel. Warszawsko-Terespolskiej, znaleziony został notes, który zawierał korektę N-ru 3 pisma Proletaryjat oraz proklamacyję do robotników Białegostoku, wzywającą ludność roboczą do walki z obecnym ustrojem społecznym; 7) w nocy dnia 31 Października t. r. pojawiły się proklamacyje «Do towarzyszy», bystro bardzo rozrzucane, wydane z powodu aresztów, dokonanych na

mocy rozporządzenia prokuratoryi; 8) dnia 13 Maja 1884 roku wyszedł w Warszawie N-r 5 Proletaryjatu; 9) w Marcu t. r. w Zgierzu miał miejsce powtórny zamach na życie Śremskiego. I tą razą zamach się nie udał, a autorowie jego: Bugajski i Tomaszewski zostali przytrzymani; 10) w Maju t. r. w Zgierzu zabitym został wystrzałem z rewolweru robotnik Helszer, podejrzywany przez członków organizacyi Proletaryjat o zdradę; 11) w nocy dnia 3 Czerwca rozrzuconą została w Warszawie proklamacyja z powodu zamachu na Helszera; 12) w Lipcu t. r. w mleczarni Henneberga Janowicz wraz z dwoma towarzyszącemi mu osobistościami stawiał zbrojny opór ajentom policyjnym, przyczem jeden z tych ostatnich został ranny. Janowicz został zaaresztowany, towarzysze jego zdołali ujść; 13) wieczorem dnia 26 Lipca t. r. w Warszawie, w tramwaju, zabitym został Skrzypczyński, podejrzywany przez członków partyi Proletaryjat o zdradę. Dnia 26 Sierpnia znalezioną została w cukierni Tura proklamacyja, oznajmiająca o karze, wymierzonej przez partyję Skrzypczyńskiemu.

# SPRAWOZDANIE

## Z PROCESU NASZYCH TOWARZYSZY,

### który miał miejsce w miesiącu Grudniu 1885 r. przed sądem wojennym w Warszawie

.............

Długo społeczeństwo polskie, zapatrzone w przeszłość, odmawiało ruchowi socyjalistycznemu w naszym kraju prawa bytu. Podziwienia godną była ta naiwność, to zaślepienie, z jakiem przedstawiciele tego społeczeństwa, chełpiący się na każdym kroku swą zachodnią cywilizacyją, wykrzykiwali, ukrywszy głowy, jak łabędzie pod skrzydła, że socyjalizm u nas jest niemożliwym. Był czas, kiedy nie starano się nawet badać przyczyn, wywołujących u nas socyjalizm, kiedy uważano się za ubezpieczonych przeciw niemu puklerzem patryjotycznym. Z czasem jednak przy coraz więcej rozszerzającym się w kraju kapitalizmie, w obec nędzy coraz więcej ogarniającej lud roboczy, chwycono się

---

Sprawozdanie niniejsze napisał jeden z naszych drogich towarzyszy, zasądzony na ciężkie roboty.

środków, świadczących o zupełnej nieznajomości najelementarniejszych zasad ekonomicznych; filantropiją starano się zagoić rany społeczne; i oto założono tyle okrzyczane kasy robotnicze. Chcemy wierzyć, że to była nieświadomość, a nie gorzka ironija z nędzy mas. Oto wszystko, na co się zdobyła « starsza brać » względem « młodszej ».

Czy po takiem heroicznem poświęceniu śmiałby jeszcze ktoś przypuszczać, że u nas socyjalizm, powołujący lud do walki z wyzyskiwaczami znajdzie grunt?

Nie trafiła jednak ta filantropija do przekonania ludziom, rzeczywiście dobro ludu mającym na celu. Już w 1877 roku młodzież polska, kształcąca się w petersburskich zakładach naukowych, powołała robotników pod sztandar socyjalizmu. Okrzyk « swobody, fabryk i ziemi » jednocześnie z okrzykiem, powołującym proletaryjuszów wszystkich krajów do wspólnej walki przeciw ciemiężcom i wyzyskiwaczom, coraz to więcej znajdował posłuchu u ludu.

Społeczeństwo sądziło, że, ignorując ten ruch, tem samem go zwalczy, i ani jednem słowem nie wspomniało, że wie, co się w warsztatach robotniczych święci; rząd inaczej się na tę kwestyję zapatrywał: Sybirem i więzieniem starał się stłumić maleńki płomyk, który tylko co zabłysnął. Filipina Płaskowicka, Hłasko, Mondszejn i inni skazani zostali na wygnanie, a kilku zaledwie na emigracyi znalazło schronienie przed rozbestwionym rządem rosyjskim.

Nie ustraszyli się ci pierwsi w kraju apostołowie nowej wiary prześladowań, jakie za sobą pociągało krzewienie zasad socyjalizmu. I oto z tymi zbiegami z Kongresówki spotykamy się w Galicyi, gdzie pociągnięto

ich do odpowiedzialności sądowej. Waryński, Mendelson i inni śmiało na sądzie bronili swych zasad, mężnie nawet z ławy podsądnych zwiastując nową wiarę.

A w Królestwie podczas tego ziarnko, rzucone w ziemię, plon swój wydało. Po pierwszych aresztach Dziankowski i inni sztandar ten podtrzymali, ani na chwilę nie ustając w mozolnej swej pracy ; a gdy i tych dosięgła ręka rządu, to nowi szermierze zajmowali miejsca swych poprzedników. I sprawdziły się słowa wieszcza, mówiącego : « Za jednego, który poległ, — dziesięciu powstanie... » Charakter ich działalności był czysto kosmopolitycznym. Na wzór rosyjskich działaczy z « procesu 193-ech » polscy socyjaliści wstępowali do fabryk i prowadzili tam ustną propagandę socyjalne idei bez najmniejszej przymieszki jakiegokolwiek politycznego kierunku.

Tak ruch wzrastał do roku 1880. Po zaszłych aresztach kierownictwo ruchu przeszło w ręce ludzi, którzy pod wpływem demokratycznej literatury utworzyli dziwaczną mięszaninę ideału przeszłości z ideałami teraźniejszości i chcieli nadać ruchowi odcień patryjotyczny, łudząc się nadzieją, że w ten sposób, zjednają sobie sympatyję społeczeństwa.

Taki chorobliwy stan nie długo mógł się utrzymać, gdyż te hasła mało oddźwięku znajdowały w sercach ludu roboczego. Po tej krótkiej przerwie ster ruchu znowu wszedł na naturalne tory, jednając sobie coraz to nowe zastępy zwolenników.

Podczas gdy dawniej działalność polegała na misyjonarskiej niejako propagandzie oderwanych ideałów socyjalizmu, teraz na pierwszym planie stanęła agitacyja w imię interesów chwili bieżącej. Początkowa bierność

w stosunku do rządu zastąpioną została przez uznaną za konieczną walkę polityczną. Już nie patryjotyczne hasła służyły bodźcem do tej walki, ale konieczność zwalczenia jednej z największych przeszkód, tamujących rozwój socyjalizmu. Luźne kółka propagatorów zastąpione zostały «międzynarodową socyjalno-rewolucyjną partyją Proletaryjat», która centralizacyję jako organizacyjną zasadę przyjęła i rozproszone siły pod swoim sztandarem skupiła.

Historyi utworzenia tej partyi nie podajemy; poniżej podamy, jak prokuratoryja opisała historyję «Proletaryjatu» w akcie oskarżenia przeciwko 29 członkom tej partyi. Tymczasem, nie przerywając porządku chronologicznego, opisywać będziemy dalsze przejawy ruchu socyjalistycznego.

We Wrześniu 1882 roku «Komitet Robotniczy» partyi «Proletaryjat» wydał odezwę programatową, której treść podajemy w skróceniu:

«Aż dotąd klasa robotnicza w Polsce nie grała żadnej politycznej roli. We wszystkich ruchach politycznych, które wstrząsały Polską od końca pesłego stulecia, robotnicy grali bierną rolę, przelewając swą krew dla sprawy, urzeczywistnienie której samo przez się nie było w stanie zagwarantować im wyzwolenia z pod jarzma, które przy obecnym socyjalnym ustroju ciąży nad klasą robotniczą.

Dawnymi czasy polityczne ideały polskiego społeczeństwa znajdowały obrońców z pośród polskich robotników, ale między współczesną generacyją klas uprzywilejowanych w Polsce a klasą robotniczą znajduje się niczem niezapełniona przepaść. Obecnie zatem, gdy ruch robotniczy w całem świecie się rozszerza, i polscy robo-

tnicy powinni uznać swą odrębność klasową, powinni się zorganizować w imię swoich interesów i zgodnie dążyć do zupełnego politycznego, ekonomicznego i moralnego wyzwolenia.

W swoim ruchu nie powinni stać na czysto narodowym gruncie, interesy bowiem pracujących wszystkich krajów są z sobą solidarne. Walka robotników o swe prawa wtedy doprowadzi do zwycięztwa, jeśli połączą się oni w jednę partyję, działającą podług ogólnego planu pod kierownictwem silnej, centralnej organizacyi.

W obec ruchu robotniczego w Polsce takie zadanie wzięła na siebie partyja «Proletaryjat». Partyja ta jako ostateczny swój cel postawiła urzeczywistnienie socyjalistycznego ustroju, w którym interesy pracujących będą jedynym regulatorem produkcyi i podziału. W swej przygotowawczej robocie partyja wychodzi z założenia, że polityczne i ekonomiczne wyzwolenie znajdują się w nierozdzielnym związku z sobą, a zatem, że walka powinna się jednocześnie odbywać w sferze ekonomicznej i politycznej.

W sferze walki politycznej partyja uznaje za niezbędne obalenie istniejącego obecnie w Rosyi ustroju politycznego i współdziała z rewolucyjnemi siłami, walczącemi z carskim rządem. Broniąc interesów klasy robotniczej, partyja stawia opór wszystkim działaniom rządu, które szkodę robotnikom przynoszą, i na gwałty ze strony rządu również gwałtem odpowiada. W razie potrzeby partyja organizuje masowe protesty i przyjmuje udział w antipaństwowych demonstracyjach, o ile one nie noszą charakteru wyłącznie politycznego narodowego albo religijnego.

W sferze walki ekonomicznej partyja rozpowszechnia ideje socyjalistyczne drogą ustnej lub piśmiennej propagandy, prowadzi między robotnikami agitacyję w imię ich potrzeb codziennych, okazuje pomoc bezrobociom i terroryzuje fabrykantów w razie ich nieludzkiego obchodzenia się z robotnikami ».

Wyrażone w tym programacie dążenia znajdowały coraz większe uznanie, czego dowodem zjazd przedstawicieli grup rewolucyjnych, odbyty w Styczniu 1883 roku, którego postanowienia, stojąc na gruncie programu « Proletaryjatu » wyprowadzają niejako jego konsekwencyje.

Zważywszy na to, że walka polityczna jest wspólnym interesem wszystkich socyjalistycznych grup, będących w caracie, i że prowadzenie jej odbywać się powinno pod kierownictwem jednego dla Rosyi centrum, uznanem zostało za konieczne wejść w stosunki z Komitetem wykonawczym « Narodnoj Woli ».

Wkrótce po tym zjeździe organizacyja « Proletaryjat » niejako wykończoną została. Podczas gdy w obec coraz bardziej wzrastającej działalności partyi elementa mniej zdecydowane wydzieliły się, inne grupy z barwą więcej stanowczą w nią się wcieliły i utworzonym został « Komitet Centralny », który odtąd ruchowi przewodniczył.

Od tego czasu ruch coraz to więcej się rozwija, działalność obejmuje ważniejsze centra przemysłowe w Królestwie; wydawnictwa Proletaryjatu szeroko po całym kraju się rozchodzą. « Komitet Centralny » wydaje organ partyi w kraju i w krótkim czasie rozpoczyna za granicą wydawnictwa peryjodyczne. Związek z « Narodną Wolą » w czyn wprowadzony; a zasady

ego wyrażone zostały w następujących dokumentach: « Ogólne zasady programu i organizacyjnej działalności partyi Proletaryjat » i « Konfidencyjonalna umowa między Komitetem Wykonawczym (Narodnoj Woli) i Centralnym (Proletaryjatu). (Niezważając na poufny charakter tych dokumentów, uważamy za możliwe przytoczenie ich ponieważ się dostały w ręce władz i były przedmiotem sądowej rozprawy).

W pierwszym dokumencie jest powiedzianem: Obecne dążenie partyi polega na zorganizowaniu klasy roboczej w Polsce i przygotowaniu jej do rewolucyi drogą propagandy i agitacyi. Że jednak wyzwolenie ekonomiczne jest niemożliwem przy obecnie istniejącym politycznym ustroju w Rossyi, partyja « Proletaryjat » zatem najzupełniej solidaryzuje się z walczącą przeciw rosyjskiemu rządowi partyją « Narodnoj Woli », i kierujące obydwoma partyjami Komitety Centralny i Wykonawczy wstępują w określony związek. Prowadząc samodzielną socyjalno-rewolucyjną walkę w granicach swojej działalności, w walce politycznej Centralny Komitet pomaga Wykonawczemu, a sam działa tylko za jego zgodą.

W drugim zaś dokumencie wyliczone są oddzielne punkta, określające ten związek. W walce politycznej Komitet Centralny przyznaje główne kierownictwo Komitetowi Wykonawczemu. Przy Komitecie Centralnym znajduje się stały delegat Komitetu Wykonawczego. Obydwa Komitety wspólnie organizują Czerwony Krzyż, drogę przez granicę dla kontrabandy wydawnictw zagranicznych jak i dla przeprawy ludzi, okazują sobie wzajemną pomoc w ludziach, pieniądzach, drukarni, a także wzajemnie dostarczają sobie sił inteligentnych.

W terrorystycznej walce aż do jenerał-gubarnatora Komitet Centralny działa samodzielnie; począwszy od jenerał-gubernatora wyżej — za zgodą Komitetu Wykonawczego.

Jak widzimy z tego dokumentu « Proletaryjat » wprowadził w czyn postanowienie zjazdu; wszedł w stały związek z « Narodną Wolą ».

Jak dalej udało mu się rozwinąć swą działalność w kraju, jak sympatycznie ludność robotnicza odniosła się do niego, świadczą te setki robotników, powołanych do śledztwa przy każdym z większych aresztów. Waryńskiego i Kunickiego pokazywano tyciącom robotników. Bywały wypadki, że fabryki stawały dla braku robotników, i właściciele (np. Ortwein, któremu zabrano wszystkich kowali) udawali się z prośbą do żandarmów o wypuszczenie choć kilku, by dalej roboty prowadzić mogli.

Prasa w Królestwie, ścieśniona cenzurą, choć może i chciałaby, nie mogła nic napisać o coraz więcej wzrastającym ruchu, prasa galicyjska jednak nieraz o nim wspominała. Starała się jednak przedstawić go jako naleciałość ze wschodu, jako zabawkę studenteryi, jednak po wyjściu każdego numeru gazety « Proletaryjat », przy każdej odezwie seryjo już się z nim liczyła.

Rząd po każdym masowym areszcie sądził, że udało się mu już wszystkich członków aresztować, wykorzenić ten ruch do szczętu; w kilka zaledwie tygodni pewność znikała, pozostawiając gorzkie rozczarowanie. Zrażony niepowodzeniem, towarzysz prokuratora, Jankulio, z największą wściekłością wyrzekł do Waryńskiego: « Posieliście panowie takie ziarno, że i zębami wyrwać go nie sposób ».

Takiego rozczarowania doznały i niektóre kółka, które napróżno wyczekiwały aż ucichnie działalność « Proletaryjatu », by wtedy ruch podług własnego widzimisię poprowadzić. Po areszcie Waryńskiego, Płoskiego, Jentys i innych, wielu sądziło, że wszystko zabrane.

Po areszcie Kunickiego i tylu innych w Lipcu 1884 roku żandarmi z tryumfem zacierali ręce, sądząc, że wszystko jest w ich rękach. Srodze ich zadziwiło wypełnienie wyroku na Skrzypczyńskim (w Sierpniu). Aresztowano znów wiele osób, ruch jednak ani na chwilę wstrzymanym nie został, i oto w Marcu 1885 roku ważną rolę odgrywa « Proletaryjat » w demonstracyi robotniczej w Warszawie. Rząd, nie mogąc w żaden sposób znaleść nitki, po której by mógł dojść do kłębka naznacza nagrody 100 rs. za schwytanie rozlepiającego odezwę « Komitetu Centralnego » z powodu tej demonstracyi. Na nic się jednak ta hojność nie zdała : nikogo nie schwytano.

W kilka miesięcy potem 29 Września 1885 roku następują znowu areszty w Warszawie i na prowincyi. Około 60 osób zapelnia znowu X pawilon i więzienia prowincyjonalne. Powtarza się to samo, co i dawniej. Żandarmi sądzili, że teraz już naprawdę wszystko im schwycić się udało i znów rozczarowuje ich z tej błogiej myśli odezwa « Proletaryjatu », wydana po ukończeniu sądu. Po tym fakcie spodziewać się należy, że i żandarmi stracą wiarę, by cośkolwiek poradzić mogli.

Oto w krótkości działalność « Proletaryjatu » w Królestwie. Obszerniej powiemy o niej poniżej przy opisaniu procesu warszawskiego. Tu zaznaczymy jeszcze, że kółka socyjalistyczne młodzieży polskiej, kształcącej się

w uniwersytetach rosyjskich, przyłączyły się do « Proletaryjatu » i stanowią jego kolonije, że na prowincyi ruch socyjalistyczny silnie się rozwinął i utworzone zostały komitety robotnicze w Łodzi, Zgierzu, Białymstoku i innych fabrycznych miejscowościach; że Galicyja wstąpiła w ścisły związek z « Proletaryjatem », i że w procesie Onufrowicz a także Malankiewicza wielu członków partyi « Proletaryjat » figurowało.

Nim przejdziemy do opisu sądu, zaznaczymy jeszcze ze wszech miar charakterystyczne prowadzenie śledztwa w sprawie « Proletaryjatu » przez żandarmów, którzy korzystali z wyjątkowego swego położenia w Królestwie, gdzie wolni są od wszelkiej kontroli i gdzie dla nich żadne prawo nie egzystuje. Postawili też uwięzionych w X pawilonie w warunkach nie do zniesienia. Używano środków, o jakich się nawet nie marzy, by zmusić aresztowanych do dawania zeznań. Dla złamania ich oporu trzymano ich w zimnych, nieogrzewanych celach z wybitemi oknami, przyczem nie dopuszczano cieplejszej odzieży ani pościeli. Nie dopuszczano nawet bielizny z domu, skarbowej nie dawano, tak iż wielu przez całe miesiące w brudnych łachmanach siedzieć musiało. Nie wyprowadzano na spacer, nie dawano książek, ani widzeń, pozbawiano możności pisania do rodziny, przyczem przy każdej sposobności starano się zgnębić aresztowanego zmyślonemi wiadomościami o śmierci lub chorobie najbliższych krewnych.

Żadne protesty, żadne skargi nie pomagały; towarzysz prokuratora Izby sądowej, Turau, odpowiedział Waryńskiemu na jego przedstawienie bezprawia żandarmów, jak następuje: « Tu nie hotel, a więzienie ». Gdy doktór przepisał Jentys wino dla podtrzymania nadwą-

tlonego zdrowia, towarzysz prokuratora, Jankulio, rozkazał je odebrać, mówiąc : « My panią tu nie dla poprawienia zdrowia trzymamy ».

Słabszych straszono, grożąc szubienicą. Trzymano pojedynczo i tak strzeżono, iż niemożliwą rzeczą było skomunikować się z towarzyszami niedoli. Dość było zbliżyć się do ściany lub okna chodzić głośno po celi, położyć się w obuwiu na łóżko, by natychmiast zjawił się żandarm, który, nie przebierając w wyrażeniach, oznajmiał, że to zakazane. Za nieposłuszeństwo sadzano do karceru, w którym nawet parogodzinny pobyt szkodliwie działał na zdrowie; stawiających opór wiązano, duszono, by przeszkodzić krzyczeniu. Nocą spać nie dawano. Co kilka minut, pod pozorem objaśnienia świecy, wpadał żandarm z łoskotem. Bardzo często też w nocy ciągniono na badania, literalnie ciągniono, pomimo oporu ze strony aresztowanego.

Wszystkie te środki do jednego celu zdążały, którym było doprowadzenie aresztowanych do zupełnego rozstroju nerwów, by potem skorzystać z tego i coś wybadać. I niemal nigdy przy normalnych warunkach badania się nie odbywały : wyczekiwali chwili, gdy aresztowany był chory, albo zdarzył się w rodzinie wypadek, który był w stanie moralnie nim wstrząsnąć.

Wobec takich warunków nikt dziwić się nie będzie samobójstwu Bresler i innym, nieudanym targnięciom się na życie. Dla każdego stają się zrozumiałe tak częste wypadki pomięszania, halucynacyi i rozstroju nerwowego. Dla łatwiejszego oddziaływania na więźniów, zawiadowcą X pawilonu naznaczono żandarmskiego oficera Fursę, który sam brał udział w prowadzeniu śledztwa, przez

co osobiście był zainteresowany w jego rezultatach. Gorliwość jego nie znała granic, o czem świadczy następujący przykład. Dowiedziawszy się pewnego razu, że Płoska chora i w gorączce bredzi, udał się w nocy do jej celi, gdzie przedstawiwszy się jej jako towarzysz jej męża, technolog Bronisław, rozpoczął rozmowę, notując jej odpowiedzi. Nazajutrz przywołano Płoską na badanie i Fursa natarczywie domagał się bliższego objaśnienia co do osobistości Dumas'a i Ahaswera, których nazwiska wspominała w gorączce!

Taki stan rzeczy prowadził do częstych protestów i buntów ze strony aresztowanych, przez co ich położenie polepszyło się, osobliwie po ukończeniu śledztwa w ich sprawie. Nim to jednak nastąpiło, niemało osób padło ofiarą żandarmskich tortur. Głównie maltretowano robotników, których położenie było tem gorsze, że ich żony i dzieci były na wolności bez kawałka chleba. Postrachem starano się wywrzeć na nich presyję, a niektórych nawet bito.

Tem nie wyczerpuje się jednak zasób środków, używanych przez żandarmów na śledztwie. Fałszerstwo aktów sprawy przez nich formalnie w system wprowadzonem zostało. Oskarżonym nie pozwalano własnoręcznie swych zeznań zapisywać. Po większej części podczas badań Jankulio i podpułkownik żandarmeryi, Siekierzyński, robili tylko notatki, podług których po upływie pewnego czasu redagowali protokóły, stawiając na nich wcześniejszą datę. W ten sposób prowadzący śledztwo nietylko nadawali dowolną redakcyję protokółom, ale nieraz wnosili w nie rzeczy, o których badanym ani się śniło. Następnie dobierano środków, by zmusić aresztowanych do położenia podpisu na tych sfałszowanych

dokumentach; często doznawali pod tym względem zawodu, zdarzały się jednak wypadki, iż udawało się im dosięgnąć zamierzonego celu.

Czasami uważano te środki za zbyt skomplikowane i używano więcej prymitywnych. Wyłudzano od mniej rozwiniętych robotników podpisy na czystych arkuszach, a następnie je wypełniano.

O tłomaczeniu protokółów na język polski nieznającym języka rosyjskiego ani mowy nie było; dla takich jednostek tekst podpisywanych przez nich protokołów na zawsze pozostawał tajemnicą.

Gdyby się zadowolnili fałszowaniem protokółów robotników, którzy nie byli w stanie ich skontrolować, możeby prawda dopiero na sądzie się wykryła, tego było jednak mało tym obrońcom porządku publicznego. Poprobowali też na wykształceńszych jednostkach swoich fałszerskich zdolności, a że protest przeciwko temu wymagał wielkich wysiłków, a nawet użycia fizycznej siły — dowodem figurujący w sprawie «Prol.» protokół Handelsmana. I oto pod ręką sfałszowano mu protokóły Czy przeliczyli się, za wiele rachując na słabość charakteru, czy też nawet i jego cierpliwość wyczerpali bezczelnem wpisywaniem do protokółu faktów, o których on nawet wiedzieć nie mógł; dość, że w rodrażnieniu przeciwko nim, rozdarł wszystkie protokóły i w takim stanie figurowały one potem na sądzie.

Nieprędko oskarżeni dowiedzieli się o losie, który na zasadzie tak wiarogodnych dokumentów miał ich spotkać. Przeszło 2 i pół roku minęło pomiędzy pierwszymi aresztami w sprawie «Prol.» a wręczeniem aktu oskarżenia podsądnym. Przez ten czas wiele osób, należących do tej sprawy, umarło; wielu dostało pomięszania zmy-

słów, nie mogąc znieść ciężkich warunków więzienia i używanych przez żandarmów tortur moralnych.

Z przeszło dwustu, oskarżonych o udział w «Prol.», 29 oddano pod sąd; 24 zesłano drogą administracyjną w Sybir; kilku do północnej Rosyi; około dwudziestu skazano administracyjnie na więzienie w twierdzach Polski i Rosyi na mniejszy lub większy przeciąg czasu; 32 osoby odsiadują swe kary w warszawskiem więzieniu śledczem i 5 kobiet w oddziale więziennym dla kobiet. Los reszty jest nieznany. Dodać do tego należy, że z rozporządzenia ministra spraw wewnętrznych skazani na więzienie po ukończeniu terminu ulegają jeszcze administracyjnej karze, gdyż zsyłają ich do bardzie oddalonych gubernij europejskiej Rosyi.

Rząd postanowił trzymać w najgłębszej tajemnicy sąd nad 29 członkami «Prol.» Prezes sądu, wręczając podsądnym akty oskarżenia, zakomunikował, że przy rozpoczęciu rozpraw sądowych zostaną im one odebrane i tylko wskutek silnego protestu ze strony podsądnych, pozwolono im mieć je podczas sądu. Obrońcom zaś akty oskarżenia zupełnie wydanymi nie były, pozwolono im tylko przeglądać je w urzędowych godzinach w gmachu sądu wojennego.

Przed rozpoczęciem rozprawy prezes, zwoławszy wszyskich adwokatów (16 tu), w imieniu generał-gubernatora zakomunikował im, iż są obowiązani zachować cały proces w najgłębszej tajemnicy i że ciężko odpokutują, jeżeliby rozpowszechniali wiadomości o sądzie. Do tego dodał, iż nie mają prawa usprawiedliwiać czynów podsądnych, a całe ich zadanie sprowadza się do tego, aby pomocnymi byli w wykryciu prawdy. Podczas posiedzeń sądowych dokonaną została rewizyja u jednego

z obrońców, którego posądzono o przesyłanie sprawozdań z procesu za granicę, a po ukończeniu sądu zrobiono dwóm adwokatom « wygowor, » nadto zabroniono im występować kiedykolwiek w politycznych procesach. Stałym członkiem sądu naznaczony został Strelnikow, rodzony brat zabitego w Odessie, a zatem osobisty nieprzyjaciel rewolucyjonistów i powszechnie znany ze swego upodobania do stryczka.

Sąd trwał cały miesiąc ; rozpoczął się 23 Listopada 1885 roku w Aleksandryjskiej cytadeli w olbrzymim gmachu, położonym naprzeciw X pawilonu.

Podsądnych prowadzono do sądu pojedynczo pod nader liczną strażą ; każdego prowadził żandarm i dwóch żołnierzy. Podczas przerwy w posiedzeniu wyprowadzano podsądnych do oddzielnego pokoju ; wyjątek stanowił zdrajca Pacanowski, którego trzymano oddzielnie. W sali sądu rozmieszczono podsądnych na czterech ławkach, amfiteatralnie się wznoszących. Na pierwszej ławce umieszczono : Płoskiego, Waryńskiego, Dulębę, Janowicza, Bardowskiego, Rechniewskiego, Cohna i Kunickiego.

Z początku sądu prezes niejednokrotnie próbował przeciąć wszelką komunikacyję podczas posiedzeń pomiędzy adwokatami i ich klijentami. Ale silny protest ze strony podsądnych i adwokatów skłonił go do cofnięcia zakazu.

Koło jednej ściany sali znajdował się olbrzymi stół, na którym piętrzyły się dowody rzeczowe : olbrzymie paki książek rewolucyjnej treści, tysiące odezw, numerów « Proletaryjatu » i innych wydawnictw partyi, warsztaty drukarskie, masa czcionek, sztylety, rewolwery i t. p. Na sekretarskim stole leżało 26 olbrzymich tomów, za-

wierających w sobie sprawę « Proletaryjatu », produkt trzechletnich mozołów żandarmskich; czterech z tych tomów nie wolno było obrońcom oglądać. Pomimo to jednak na kilka tygodni przed rozpoczęciem procesu można było spotkać w gmachu sądu wojennego pana Strelnikowa pilnie studyjującego te właśnie tajemnicze tomy. Sąd zatem korzystał z materyjałów, niedostępnych dla obrońców, a przeto nie mogących być obalonymi.

Obecnych na sądzie było zaledwie kilka osób, z najbliższych krewnych podsądnych, reszta składała się z rozmaitych stopni żandarmów i kilku jenerałów.

Podczas następnego badania podsądnych i podczas mów Spasowicza i Waryńskiego obecnym był Hurko w towarzystwie licznej świty, który z miną satrapy zajmował specyjalnie dla siebie naznaczone miejsce. Nim siąść raczył — sąd cały stać musiał.

Wyżej wspomnieliśmy, jak prowadzili żandarmi badanie pierwiastkowe, tu nam zaznaczyć wypada ich wpływ na sąd, a osobliwie niczem nie krępowaną bezczelność prowadzącego śledztwo w niniejszej sprawie, podpułkownika Białanowskiego, który podczas badania świadków, którzy na pierwiastkowem śledztwie dawali zeznania, stawał z ołówkiem w ręku naprzeciw nich i wzrokiem przypominał im, że dłoń żandarmska zawsze ich dosięgnie. Skzętnie też spisywał zeznania świadków, a że to nie było bez określonego celu, świadczy następujący wypadek.

Wezwany ze strony obrony w charakterze świadka, Konstanty Strzemiński, uwięziony w X pawilonie w nowej sprawie, zaznaczył swój stosunek do partyi «Prol.» Zaraz po złożeniu świadectwa wezwany został do protokółu przez Białanowskiego, który mu zaproponował

powtórzyć na piśmie i wnieść do protokółu wszystko to, co mówił na sądzie.

W niektórych wypadkach udawało się Białanowskiemu dopiąć zamierzonogo celu. Świadek Żwan, któremu grożono i obietnicami uwolnienia skłoniono do podpisania skomponowanego przez żandarmów protokółu, a który pomimo to skazanym został administracyjnie na więzienie, widząc żandarma notującego, każde jego słowo, zmieszał się do tego stopnia, że nie był w stanie ani jednego słowa wybełkotać. Po wypiciu szklanki wody nieco oprzytomniał, ale nie mógł dać żadnej odpowiedzi logicznej. Zapytany przez groźnego prokuratora, czy potwierdza zeznania, dawane na śledztwie, Żwan po kilku próbach protestu, widząc na się zwrócone piorunujące spojrzenie Białanowskiego, cichym głosem potwierdził swe preszłe zeznania.

Tu prokurator Morawskij z patosem zwraca uwagę sądu na tę panikę, którą rozsiewała partyja przez swoją działalność terrorystyczną, na straszne groźby śmierci za zdradę, dzięki którym człowiek na sam widok podsądnych niemal zmysły traci i nie śmie cośkolwiek powiedzieć. Ale podsądny Waryński zupełnie inaczej fakt ten wytłomaczył, zaznaczając, że bojaźliwość, okazywana przez niektórych świadków jest wynikiem terroru żandarmskiego, i prosząc sąd o położenie tamy temu uciskowi moralnemu ze strony Białanowskiego.

Żandarma jednak nie łatwo zbić z tropu. Białanowski znalazł sobie miejsce na ławie podsądnych, gdzie nie przestawał swych magnetyzerskich manipulacyj, tak że Waryński zmuszonym był prosić sąd o usunięcie Białanowskiego z miejsca, przeznaczonego dla podsądnych. Może by doszło do skandalu, gdyby ten ostatni,

usłyszawszy niezbyt dla siebie przyjemny początek mowy Waryńskiego, nie uznał za odpowiedniejsze dobrowolne wyniesienie się. Ale nawet po tem, co zaszło, Białanowski nie zmienił swego postępowania, owszem ze sfery moralnego ucisku przeszedł do bezpośredniego, wchodząc do pokoju, w którym się świadkowie znajdowali i w rozmowie przypominając o sobie takim świadkom, którzy przedtem dawali zeznania w charakterze oskarżonych, a na potwierdzeniu których wiele mu zależało.

Miał miejsce następujący wypadek. Prezes ogłosił przerwę w posiedzeniu przed ukończeniem badania świadka Skurkowskiego, które po przerwie miało się dalej ciągnąć. Podsądni spostrzegli, że jednocześnie z Skurkowskim wyszedł z sali posiedzeń Białanowski i udał się za nim do pokoju świadków. Zamiary jego były do tego stopnia widoczne, że Waryński wstał i prosił sąd o postawienie świadka w takich warunkach, żeby się nie mógł skomunikować z żandarmami. Prezes odpowiedział, że rozporządzenie, tyczące się świadków, zależy li tylko od sądu, i że on prosi podsądnych w to się nie wtrącać, sąd bowiem sam zna prawo i do niego stosować się będzie!

Oto odpowiedź Waryńskiego: «Znajdujemy się 27 miesięcy w więzieniu, a dziś dopiero po raz pierwszy słyszymy, i że dla nas egzystuje prawo».

Był i taki wypadek, że szpieg po złożeniu świadectwa wyszedł już z sali, ale dogoniony przez Białanowskiego wrócił i zakomunikował sądowi, że jeszcze ma coś do powiedzenia.

Przy osobnym stole siedziało czterech prokuratorów, którzy jak z poza szańców miotali śmiertelne pociski w

podsądnych. Dowodził nimi pułkownik Morawskij, który się swego stopnia dosłużył w Moskwie, oskarżając w precesie Starynkiewicza. Trudno sobie przedstawić całą nieprzyzwoitość zachowania się jego, bezwstydne przekręcanie faktów, ciągłe szulerskie fortele, którymi się odznaczało i postępowanie prokuratorów i uwagi przez nich czynione i ich mowy. Przodował pod tym względem Morawskij, odwaga którego była w zależności od częstego odwiedzania podczas posiedzeń miejscowego bufetu, po powrocie z którego odznaczał się najnieprzyzwoitszymi wybrykami.

Badania świadków przez prokuraturę, podług ogólnego prawidła odbywały się w ten sposób, że Morawskij lub którykolwiek z prokuratorów, naprowadzał świadków na odpowiedzi, często im je podpowiadał, zawsze przypisując świadkom takie słowa, których wcale nie mówili. Nieraz podsądni i obrońcy zmuszeni byli pretestować przeciwko tego rodzaju badaniom. Adwokat przysięgły Charytynow i podsądny Waryński prosili sąd o położenie tamy tym nadużyciom. Razu pewnego, zapomniał się Morawskij do tego stopnia, że podczas badania świadka Śliwińskiego, którego przerażał piorunującym głosem, siedząc wierzchem na stołku i bujając sią podjechał w ten sposób do świadka, tak że ten aż cofnąć się musiał.

Interesująca jest frazeologija używana przez cały ciąg procesu przez prokuraturę. Działalność partyi przeważnie propagatorska i agitacyjna wśród ludności robotniczej, określała się jako «sprzysiężenie, mające na celu obalenie drogą gwałtu istniejącego państwowego, ekonomicznego i społecznego ustroju».

Jednym z najważniejszych punktów oskarżenia

partyi « Proletaryjat » była jej solidarność z « Narodną Wolą ». Ponieważ w ten sposób oskarżenie się przemieszczało, i w « Proletaryjacie » oskarżano « Narodną Wolę » należało więc szczegółowo skreślić jej charakter jak i zasady. Ale pod tym względem Morawskij uważał za dostateczny następujący frazes wypowiedziany z niepospolitą emfazą: « Partyja « Proletaryjat » jest solidarna z « Nardoną Wolą » a nam wiadomo czem jest ta « Narodna Wola ». To ta partyja, która strasznemi zbrodniami wstrząsnęła całą Rossyją, która na świętą osobę cara i t. d., i t. d. A zatem już za to jedno partyja « Proletaryjat » winna być sądzoną według całej surości § 249 ».

O dwóch zabójstwach i dwóch zamachach na szpiegów Morawskij wyrażał się w ten sposób: « Szereg ciężkich zabójstw i zamachów, na prywatne osoby i urzędników, w zamiarze dokonania przewrotu politycznego, ekonomicznego i społecznego ».

Szczególniej kwestyja terroru, silnie interesowała prokuraturę. Każdemu prawie świadkowi zadawano pytania co on słyszał o terrorze partyi. Nieraz te pytania były przyczyną nader komicznych odpowiedzi. Jeden ze świadków, którego silnie nagabywano w tej kwestyi, odpowiedział, że jak on słyszał, rewolucyjoniści zabili jednego zdrajcę, który uciekł za granicę, porąbali go w drobne kawałki, i w tym stanie ciało posłali rodzinie. Dziwić się należy, że i tego nie postawiono kojapunkt oskarżenia przeciwko podsądnym. Dla skreślenia więcej ponurego obrazu terroru, używanego przez partyję « Proletaryjat » prokurator, między innemi, nazwał terrorem ten postrach przez partyję rozszerzany, dzięki któremu

wiele osób, pciąganych do sprawy, nie dawało zeznań, obawiając się grożących im sztyletów i trucizn.

Bez względu na wszystkie wysiłki prokuratury, przez cały ciąg sądowego śledztwa, grunt coraz to więcej z pod jej nóg się usuwał. Okazuje się, że główny świadek, na którego powoływała się prokuratura, Zagórski, dawał swe zeznania podczas zupełnego roztroju umysłowego. Fakt ten potwierdza zawiadowca X pawilonu, podoficer żandarmski, doktór, towarzysze więzienia i świadectwo lekarskie, przeczytane na sądzie a wreszcie sam fakt, że Zagórski po wyjściu z więzienia w przystępie obłędu poderżnął sobie gardło. Ci sami świadkowie potwierdzają, że Natalija Poll była badaną kilka dni z rzędu przeważnie nocą w czasie ciągłych halucynacyj i nerwowych ataków.

Podsądni i obrońcy dowodzą najzupełniejszej sprzeczności i falszywości ich zeznań, a wtedy ma miejsce fakt nie bywały dotąd w praktyce sądowej. Morawskij żąda badania w charakterze świadków prowadzącego śledztwo w tej sprawie podpułkownika Białanowskiego i towarzysza prkuratora izby sądowej Turau, ażeby z ich zeznań wyrokować o normalnym lub anormalnym stanie Zagórskiego i Poll podczas śledztwa. Napróżno protestują obrońcy! Spasowicz dowodzi, że w tym wypadku nie można badać wspomnianych osób, choćby dla tego, że gdyby przyznali, że Zagórski i Poll podczas śledztwa byli w chorobliwym stanie, to sami na ławie podsądnych siąść by musieli, a zatem ich własny interes wymaga przeciwnych zeznań.

Sąd jednak, postanowił przypuścić Białanowskiego i Turau do przysięgi i badać ich w charakterze świadków. I oto dwaj szubrawcy których inkwizytorska

i fałszerska działalność w znacznym stopniu, podczas posiedzeń sądowych wykrytą została, krzywoprzysięgają i zaznaczają, że Zagórski i Poll byli podczas śledztwa zupełnie zdrowi i spokojni!

Obrońcy i podsądni ograniczają się milczącym protestem nie zadając krzywoprzysiężcom żadnych pytań. Ale prokurator w zapale swego tryjumfu zadaje Białanowskiemu jeszcze jedno pytanie, czy Ossowski był w normalnym stanie podczas dawania zeznań na śledztwie. Wtedy Ossowski z oburzeniem zaprotestował przeciwko tego rodzaju pytaniom i oświadcza, że wyjdzie z sali w razie dalszego badania Białanowskiego. Wtedy to nareszcie zakończyła się ta wstrętna scena.

Nie wiodło się prokuraturze przy czytaniu zeznań świadków nieobecnych, ale ostatecznej klęski doznała przy badaniu świadków obecnych na sądzie. Bardzo niewiele potwierdziło zeznania dane na pierwiastkowem śledztwie. Niektórzy kreślą straszny obraz ucisku, dręczenia i obietnic, za pomocą których starano się wydostać z nich zeznania, inni wprost oznajmiają, że protokóły ich są sfałszowane. Rusiecka opowiada, jak w przystępie obłędu, poraniła sobie piersi, znęcała się nad swym ciałem i w takim to stanie czterech żandarmów niosło ją na rękach do protokółu. Wychodzi na wierzch niezliczona liczba fałszerstw. Spasowicz wskazuje na podpis blanco dany przez jednego z pociągniętych do śledztwa; arkusz z tym podpisem przez nieostrożność nie zapisano do końca.

Wtedy to prokurator objaśnia zmiany w zeznaniach świadków, przez niego samego powołanych, strachem, jaki na nich wywiera sam widok podsądnych i żąda czytania zeznań dawanych na pierwiastkowem śledztwie

Sąd czyni zadość jego żądaniom i oto ma miejsce długa, męcząca procedura: po badaniu świadka następuje czytanie jego pierwotnych zeznań, pełnych kłamstw i prawie zawsze przez samych żandarmów skomponowanych.

Prokurator nie zadawalnia się objaśnieniami podsądnych, danemi na sądzie — nawet zdrajca Pacanowski oznajmia, że niektóre jego zeznania, nie własnoręcznie przezeń pisane, uległy zmianie i Białanowski pomieścił w nich rzeczy, o których on nigdy nie mówił. Wtedy władza oskarżająca występuje z nowym żądaniem, którego nawet wojenno-sądowa procedura nie dopuszcza, — by odczytano zeznania podsądnych dawane na śledztwie. Na protest obrońców i podsądnych Morawskij wystawia jako pobudkę, skłaniającą go do takiego żądania, wyjątkowość i ważność państwową tego procesu. W tym razie jednak i sąd mu odmówił.

Straszny obraz terrorystyczny skreślony przez prokuraturę, na każdem posiedzeniu sądowem coraz bardziej blednie i oto Morawskij zjawia się na sąd z nowym dokumentem w ręku, dopiero co przez Białanowskiego mu dostarczonym. Było to piśmienne ostrzeżenie wysłane przez Centralny Komitet jednemu z fabrykantów, a zawierające surowe groźby w razie niezmienienia swego postępowania z robotnikami. Dokument ten nosi datę « Lipiec 1885 r. » Podsądny Kunicki protestuje przeciwko czytaniu tego dokumentu, zwracając uwagę, że jest on wydany w rok prawie po aresztowaniu ostatniego z podsądnych. Sąd postanawia przystąpić do odczytania rzeczonego dokumentu i przyłączyć go do dokumentów sądowych. Żadne dowody, żadne tłomaczenia nie są wstanie zachwiać odwagi Morawskiego.

Obrońca Ossowskiego wskazuje na to, że szpieg

Skrzypczyński, zraniony przez jego klijenta, żył potem jeszcze około trzech tygodni i że zradzają się przypuszczenia, że umarł w skutek wypicia wina przyniesionego mu przez kogoś do szpitala; żąda też z tego powodu przeprowadzenia sądowego śledztwa. Morawskij w odpowiedzi na to oznajmia: « dla mnie wszystko jedno, czy podrapano czy zabito Skrzypczyńskiego, skoro tylko fakt ten znajduje się w związku z sprawą partyi « Proletaryjat » żądam najsurowszego zastosowania § 249. » I sąd postanowił nie roztrząsać rzeczywistej przyczyny śmierci Skrzypczyńskiego.

Kiedy wreszcie obrońcy w ciagu trzech dni dowodzą niemożliwości zastosowania do niniejszej sprawy § 249, Morawskij wypuszcza swą ostatnią strzałę, oznajmiając, że jak mu wiadomo w *wyższych sferach* panuje przekonanie, że do partyi « Proletaryjat » winien być zastosowany § 249.

Przejdźmy do opisu postępowania sądu.

Prezesem naznaczony został stary generał Fryderyks, ale pomimo to sądem kierował de facto stały członek sądu, Srelnikow, który przed rozpoczęciem rozpraw akty sprawy przestudyjował, i któremu także bez najmniejszej kwestyi poglądy i zamiary wyższych sfer obce nie były. Już samo jego naznaczenie było przepowiednią szubienic. Przed rozpoczęciem sądu zwrócił się do jednego z obrońców, wyrażając ironicznie przypuszczenie, że spodziewa się, że podsądni odsuną go od sprawy. Rozumie się, że gdyby zażądano nawet jego usunięcia nie uczyniono by temu żądaniu zadość.

W sprawowaniu się prezesa spostrzegać się dawala chęć wykazania w obec władz wyższych swej gorliwości i zasłużenia na pochwały, miarkowana jednak obawą

wywołania jakiegokolwiek skandalu ze strony podsądnych. Z tego też powodu postępowanie jego było chwiejne i grzeszyło zupełnym brakiem taktu. Czasami bez najmniejszej podstawy przerywał mowę podsądnym i jakby sprzyjał wszystkim nadużyciom prokuratury, jednak przy ledwie dającem się spostrzegać wzburzeniu na ławach podsądnych i rozpoczynającym się proteście z ich strony, miękł jak wosk i ustępował szłusznym żądaniom. Trzeba było widzieć Strelnikowa, gdy przy każdym beztaktownym kroku prezesa ciągnął go za fałdy i szeptał mu coś do ucha.

Kilkakrotnie podczas posiedzeń prezes zwoływał adwokatów do oddzielnego pokoju i dawał im reprymandę za zbyt żywo okazywaną sympatyję dla podsądnych; nakazywał, aby się wstrzymali od ostrych wyrażeń, a szczególnie zalecał im, aby się w swych mowach nie dotykali coraz więcej na wierzch wypływających sztuczek żandarmskich. Do jakiego stopnia sąd był zależnym i stronnym, najlepiej dowodzi następujące oznajmienie prezesa, wygłoszone na jednem z posiedzeń: «Zrobiono mi uwagę (rozumie się że nie kto inny, jak żandarmski jenerał, Brok, obecny na sądzie), że podsądni w pytaniach zadawanych przez nich świadkom, i w swoich przemówieniach staraja się w ciemnych kolorach rysować postępowanie władz żandarmskich. To nie należy do zadania sądu, proszę zatem powstrzymać się od tego!»

Podczas badania zdrajcy Pacanowskiego krewni podsądnych na jego żądanie wydaleni zostali ze sali posiedzeń. To ,samo miało miejsce na żądanie prokuratora przy badaniu Kunickiego. Przyczyny tego były wprost przeciwne, obawiano się bowiem dobrego wrażenia, jakie mógł sprawić na publiczności, i ostrych z jego strony

wyrażeń. Prokurator jednakże nie motywował swego żądania wcale.

Z rozporządzenia prezesa pierwsze badanie podsądnych odbywało się w nieobecności ich towarzyszy. Ta sama scena powtórzyła się przy ostatniem słowie. Wspominaliśmy o tem, że się nie udało przeciąć komunikacyi pomiędzy obrońcami i ich klijentami podczas sądu. Wydane zostało rozporządzenie, ażeby notatki podsądnych, tyczące się sprawy i służące jako materyjał do obrony, uległy przedtem cenzurze żandarmskiej; ale na skutek protestu ze strony podsądnych rozporządzenie to uległo zmianie i notatki oddane zostały pod kontrolę sądu. Z powodu jakiegoś zapytania, zadanego jednemu ze świadków przez Kunickiego, prezes zamyślił pozbawić go prawa wtrącania się do śledztwa, pod pozorem tego, ża podsądny, posiadający swego adwokata niema najmniejszej potrzeby nic ze swej strony komunikować. Na następne posiedzenie Kunicki nie przyszedł, oznajmiając przysłanemu oficerowi żadarmskiemu, że w obec bezzasadnych przyczepek ze strony prezesa i w obec pozbawienia go głosu, postanowił na dalsze posiedzenia nie przychodzić. Wtedy stchórzył prezes i nie ośmielił się wydać rozporządzenia, ażeby Kunickiego siłą przyprowadzono. Posłał tylko do Kunickiego dwóch obrońców z oznajmieniem, że nadal nie będzie mu w niczem przeszkadzał; wtedy Kunicki powrócił do sądu.

Ale za to najbezczelniejsze żądania prokuratury znajdowały poparcie u sądu; rzadko kiedy prokurator napotkał na opór, i to tylko dla zachowania przyzwoitości, a co więcej, z obawy skandalu. Świadków, występujących w tej samej sprawie jako oskarżeni, badano pod przysięgą, chociaż dzięki tylko administracyjnej samowo-

li uniknęli oni ławy podsądnych. Bez względu na nader wątpliwą legalność tego środka, na żądanie prokuratora czytano zeznania około 30 osób, bądź wysłanych administracyjnie, bądź też więzionych w dalszych twierdzach Rossyi, którzy zatem z powodu zbytniego oddalenia na sąd wzywanymi nie byli. Czytano nawet zeznania Zagórskiego i Natalii Poll, z których pierwszy się zarżnął, a druga wysłana do Syberyi, a przecież na sądzie niezbicie dowiedziono, że oboje szwankowali na umyśle podczas śledztwa.

Stronność sądu doszła do swego kulminacyjnego punktu, gdy na żądanie prokuratora sąd przypuścił do przysięgi i badał w charakterze ekspertów o stanie Zagórskiego i Poll osoby, które śledztwo prowadziły. Bezprawność tego postępku jest tem więcej rażącą, że ci dwaj wiarogodni świadkowie: Białanowski i Turau przez cały czas byli obecni na posiedzeniach sądowych i choćby tylko z tego powodu nie mieli prawa występować w charakterze świadków. Według wszelkiego prawdopodobieństwa panowie ci, widząc położenie bez wyjścia, w jakiem się znalazł prokurator, sami uprzejmie zaproponowali mu swe usługi w sprawie krzywoprzysięztwa.

Sąd nawet na tyle cywilnej odwagi się nie zdobył, ażeby odrazu odmówić prokuratorowi w kwestyi nie licującego z prawem żądania, co do czytania na sądzie zeznań podsądnych, dawanych na śledztwie. Ostateczne rozwiązanie tej kwestyi było odroczonem, prokurator kilkakrotnie wznawiał swoje żądania, wreszcie tylko z obawy wywołania skandalu ze strony podsądnych zdecywano : czytać zeznania podsądnych tylko wtedy, kiedy dadzą na to swoje pozwolenie. Natomiast uzyskał prokurator pozwolenie czytania zeznań świadków w razie, jeżeli one

znajdowały się w sprzeczności z ich zeznaniami danemi na śledztwie sądowem. Czytanie miało nawet wtedy miejsce, gdy świadek wprost oznajmiał, że zeznanie przeszłe jest fałszywem, a nawet skomponowanem przez żandarmów.

Sąd więc nad « Proletaryjatem » był komedyją, w której nie wiele nawet dbano o zachowanie pozorów, a która trwała przez cały miesiąc. Kiedy podsądnym przeczytano wyrok w ostatecznej formie, pokazało się, że jest on z małymi tylko i nic nieznaczącymi wyjątkami co do niektórych podsądnych dosłowną kopiją aktu oskarżenia, że znalazły się w nim oskarżenia, których nawet przedstawiciel władzy oskarżającej zrzekł się, jak np. oskarżenie Janowicza co do przygotowań do zabójstwa towarzysza prokuratora, Jankulia, i podpułkownika, Siekierzyńskiego; powtórzono nawet omyłki drukarskie z aktu oskarżenia. Sądowe śledztwo jak gdyby nie istniało. Kiedy podsądnemu Mańkowskiemu, nie rozumiejącemu po rusku, przeczytano wyrok z motywami i prezes zapytał go, czy nie życzy sobie, aby mu wyrok przetłomaczono na język polski, odpowiedział, że towarzysze mu już dawniej tłomaczyli akt oskarżenia, a motywy wyroku są przecież dosłownem powtórzeniem aktu.

Po wypowiedzeniu przez podsądnych ostatniego słowa, gdy sąd oddalił się dla orzeczenia wyroków, miała tam miejsce następująca scena. Niektórzy czasowi członkowie sądu uważali za możebne skazać na śmierć li tylko Kunickiego i wszelkiemi siłami oponowali przeciw wyrokom śmierci dla innych. Nie pomagały namowy Fryderyksa i Strelnikowa, którzy głównie bili na to, że rząd spodziewa się więcej surowego osądzenia podsądnych i kilku wyroków śmierci. Nie trafiło to jednak

innym sędziom do przekonania. Wtedy Fryderyks, jako ostatni argument, wyjmuje z portfelu piśmienny rozkaz Hurki co do skazania na śmierć Kunickiego, Bardowskiego, Lury, Ossowskiego, Pietrusińskiego i Szmausa, dodając przytem: «Panowie na szwank narażacie swoją karyjerę!» I zniknął jak za dotknięciem laski czarodziejskiej wszelki opór!

Fryderyks, który się zgodził wziąść na siebie rolę kata, nie miał jednak tyle bezczelności, ażeby spojrzeć w oczy podsądnym podczas czytania wyroków.

Przy tych warunkach, w jakich się proces odbywał rola obrony była nader szczupła. Obrońcom robiono tyle uwag, tyle razy przypominano o odpowiedzialności, jaka ich czeka, że ich adwokackie popędy silnie ostudzone zostały obawą skompromitowania się. Z tego też powodu, bez względu na co raz więcej rozszerzające się podczas posiedzeń sądowych wdzięczne pole do krytyki danych, zdobytych przez żandarmów i pomieszczonych w akcie oskarżenia, adwokaci zaledwie kiedy nie kiedy ośmielali się delikatnemi wzmiankami zwracać uwagę na spostrzeżone nadużycia.

Więcej śmiałemi mowami odznaczyli się adwokaci przysięgli: Anc, Kamiński, Spasowicz, i Charytonow. Ten ostatni pomiędzy innemi wykrył sztuczkę prokuratorską polegającą na tem, że zacny przedstawiciel władzy oskarżającej ukrył piśmienne oznajmienie Natalii Poll, która zbija poprzednie protokóły, pisane nie jej ręką, tłomacząc to anormalnym swym stanem.

Zachowanie sie większości obrońców co do zasadniczej strony sprawy było oburzającem. Jeden tylko Anc, obrońca Popławskiego, potrafił postawić swą obro-

nę na gruncie socyjalnej kwestyi. Większość zrobiła z obrony coś w rodzaju demonstracyi i bez względu na całą nieprzyzwoitość polemiki z uwięzionymi i zagrożonymi karą śmierci podsądnymi, przy każdej sposobności z rozmyślnym przyciskiem zaznaczała swą zupełną niesolidarność z ich przekonaniami i dowodziła, że socyjalizm nie ma gruntu w Polsce i jest elementem napływowym, przywiezionym z Rossyi. Spasowicz zastosował do dążeń podsądnych znany okrzyk: « Finis Poloniae ».

W każdym jednak razie w mowach obrońców i w ich sprawowaniu się spostrzegać się dawało ciepłe i bratnie współczucie, jeśli nie zasadom, to samym podsądnym, i z trudem ukrywane oburzenie przeciw odbywającemu się bezprawiu. Do faktycznej strony sprawy odnosili się za to nadzwyczaj sumiennie i argumenty prawne, przytaczane przez Spasowicza i Krajewskiego przeciwko § 249 były znakomite. Wyjątek pod tym względem stanowił odesski adwokat, Horodecki, który na nieszczęście i wbrew woli Kunickiego bronił go, przez co ostatnie chwile jego życia zatruł. Mąż ten przez cały czas sądowego śledztwa milczał, nie zwracając uwagi na to, co się dzieje, i czasem tylko wzbudzał powszechną wesołość drzemaniem tak szczerem, że go towarzysze budzić musieli. Mowa jego śmiało mogłaby figurować, jako wstępny artykuł w « Moskiewskich Wiedomostiach », a bezczelnością zmierzyć mógłby się Horodecki z Morawskim, całą bowiem faktyczną stronę swej mowy oparł na pomyłce drukarskiej, zaszłej w akcie oskarżenia. Przeczytawszy na jakiejś stronicy, że Kunicki w Marcu 1884 r. wstąpił do Centralnego Komitetu, nie zważając na to, że w innych miejscach był oznaczony rok 1883, on zapalczywie dowodził, że w tak krótkim czasie klijent jego

nie mógł uskutecznić wszystkich przypisywanych mu czynów. Zawziąwszy się przeciwko dążeniom podsądnych i wyprzedziwszy w tym kierunku nawet prokuratora, Horodecki począł szukać początku złego. Rozumie sią, że winnym okazał się «zgniły zachód» — ta zgrzybiała staruszka, kaszląca i stękająca, wyróżowana i ściśnięta gorsetem. Przy końcu z powodu oskarżenia Kunickiego o należenie do «Narodnej Woli» Horodecki, bijąc się w piersi, z emfazą począł upewniać sędziów, dając na to słowo honoru, że nigdy w życiu nie słyszał o egzystencyi jakiejś «Narodnej Woli».

Kilkakrotnie podczas mowy Horodeckiego, Kunicki protestował przeciwko idyjotycznym rozumowaniom swojego obrońcy, wreszcie formalnie zrzekł się go i prosił, by odebrano Horodockiemu głos.

Podsądni prez cały czas sądu okazywali zupełny spokój.

Skreśliwszy ogólny obraz sądu i scharakteryzowawszy sprawowanie się stron, przyjmujących w nim udział, przejdziemy do systematycznego opisania porządku posiedzeń sądowych. Po wypełnieniu zwykłych formalności, przystąpiono do przyjęcia przysięgi od świadków. Około 150 było ich obecnych na sądzie, a ogólna liczba sięgała 200 osób. Kilkakrotnie olbrzymia sala posiedzeń zapełniała się przez jak najróżnorodniejszą publiczność. Były tu osoby różnej płci i wieku, przedstawiciele wszelkich profesyj, robotnicy, rzemieślnicy, majstrowie i fabrykanci, lekarze i prawnicy, literaci i nauczyciele, akuszerki i handlarki, właściciele domów i stróże, żołnierze, oficerowie i policyjanci, katolicy i prawosławni, żydzi i ewangielicy, wreszcie szpiegi i żandarmi.

Większość świadków nie rozumiała po rusku i dla nich, jak również dla wielu podsądnych, potrzebni byli tłomacze, którzy bardzo niesumiennie wywiązywali się ze swego zadania.

Przy czytaniu przez sekretarza listy świadków, z różnych przyczyn nieobecnych, okazało się, że nie wzywano z powodu zbytniego oddalenia około 30 osób, bądź wysłanych administracyjnie na Sybir, bądź uwięzionych w dalszych gubernijach Rossyi. Należy przytem przyjąć pod uwagę, że jeszcze przed wysłaniem tych osób z Warszawy, podsądni zwracali się do administracyi o zatrzymanie niektórych z nich, świadectwo których było dla nich bardzo ważnem; administracyja za wygodniejsze jednak dla siebie uznała prośbie ich nie uczynić zadość. Około 20 świadków było uwięzionych w warszawskich więzieniach i w Modlinie, z tego też powodu i przywołanie ich odłożono na później.

Godnem uwagi jest to, że żandarmi uznali za stosowne ukryć niektórych swoich agentów, więcej ważnych, którzy na liście świadków, wywołanych przez prokuratora, figurowali. Tak szpiegi Siremski, Rutkowski, Baranowski i Lambert (Huzarski) figurowali jako nieznani z miejsca pobytu.

Zaraz w pierwszy dzień rozpraw nastąpiło starcie pomiędzy sądem i podsądnymi. Waryński zaprotestował przeciwko badaniu w charakterze świadków osób, które jako obwinione były pociągane do niniejszej sprawy. Protestu tego nie przyjęto pod uwagę.

Przystąpiono do odczytania aktu oskarżenia, nader długiego utworu na 150 stronicach drukowanego, a zawierającego w sobie wiele «kwiatków oratorskich», cechujących Morawskiego.

Podajemy w skróceniu treść jego:

W ogólnej części aktu oskarżenia przedstawioną jest historyja partyi «Proletaryjat»; jej zasady i związek z «Narodną Wolą»; jej organizacyja i działalność. Zwracamy uwagę, że historyja partyi przedstawioną jest fałszywie, a cytaty z wydawnictw partyi są poprzekręcane.

Akt oskarżenia głosi, że po areszcie w 1881 roku większej części egzystującej wtedy «Polskiej socyjalno-rewolucyjnej gminy» utworzyło się w Petersburgu nowe stowarzyszenie, które przyjęło nazwę: «Polsko-Litewskiej socyjalno-rewolucyjnej partyi» i wydało swój program. Na czele tego stowarzyszenia stała więcej ścisła organizacyja nosząca nazwę «Rady Sekretnej», potem «Ognisko» przezwanej. Członkami Rady byli: Stanisław Kunicki, Stanisław Michalewicz, Tadeusz Rechniewski, Aleksander Dębski, Edmund Płoski, i inni.

Jednocześnie z tem utworzył się w Warszawie «Komitet Robotniczy», który wydał swój program i kierownikiem którego był Ludwik Waryński. Partyja, na której czele stał «Komitet Robotniczy», zwała się «Proletaryjat» i prowadziła propagandę i agitacyję wśród ludności robotniczej. Następnie w 1883 r. po przyjeździe Płoskiego do Warszawy nastąpiło zbliżenie się «Ogniska» z «Komitetem Robotniczym».

W Styczniu 1883 r. odbył się w niewiadomem miejscu zjazd (obecni na nim wykryci nie zostali); na którym zostały opracowane następujące ważne dokumenty:

1). Protokół zjazdu przedstawicieli różnych socyjalno-rewolucyjnych grup.

2). Ogólne zasady programu i organizacyjnej działalności partyi «Proletaryjat».

3). Konfidencyjonalna umowa «Komitetu Centralnego» z «Komitetem Wykonawczym».

Na tym zjeździe utworzonym został «Komitet Centralny», agentem którego został Waryński. Wkrótce potem z partyi «Proletaryjat» wydzieliło się kółko ludzi nie współczujących z terrorystycznym kierunkiem tej partyi, które utworzyło robotniczą partyję «Solidarność» i wydało dwie odezwy do robotników. «Centralny Komitet», członkami którego zostali w Marcu 1883 roku Kunicki i Rechniewski, utworzył w niektórych miastach Rossyi tak zwane kolonije, rozszerzył agitacyję wśród robotników na większe przemysłowe centra Królestwa i wstąpił w związek z «Narodną Wolą».

W następującym dziale jest mowa o zasadach partyi i są cytowane urywki z niektórych dokumetów partyi noszących charakter programatowy i organizacyjny. Pomiędzy innemi jest zacytowany urywek z «Ogólnych zasad programu i organizacyjnej działalności partyi «Proletaryjat», a także ustępy z konfidencyjonalnej umowy pomiędzy «Centralnym Komitetem» a «Komitetem Wykonawczym».

Przechodzimy do organizacyi i działalności Proletaryjatu (według aktu oskarżenia).

Na czele partyi znajdował się «Komitet Centralny», który kierował konspiracyjną działalnością przy pomocy swych agentów różnych stopni, stosownie do tego jakiem zaufaniem się cieszyli. Ruchem robotniczym w Warszawie kierował «Komitet Robotniczy», mający także swych agentów. Takież Komitety były w Łodzi, Zgierzu, Białymstoku i innych miastach. Organizacyja robotnicza składała się z wielkiej liczby kółek oddzielnych, które przez swych przedstawicieli komunikowały się

z « Komitetem Robotniczym ». Oprócz tego były kółka wśród inteligencyi, różne grupy z specyjalnemi funkcyjami i kolonije w niektórych miastach Rossyi. Dla celów terrorystycznych była zorganizowana « Bojowa drużyna » Środki pieniężne powstawały ze składek peryjodycznych obowiązkowych dla członków organizacyi robotniczej. Większe sumy wpływały od zamożniejszych członków partyi i współczujących jej jak również od « Kolonij ».

Zebrania, na których roztrząsały się sprawy partyi, były czworakie:

1). Zebrania « Komitetu Centralnego »;

2). Zebrania « Komitetu Robotniczego »;

3). Zebrania kółek wchodzących w skład organizacyi robotniczej;

4). Zebrania członków partyi.

Partyja « Proletaryjat » na początku 1883 roku miała swoją drukarnię, która początkowo znajdowała się na Walicowie w mieszkaniu niewiadomej osoby, przemieszkującej pod nazwiskiem Eibenszyca. W Grudniu, z obawy rewizyi była ztąd wywiezioną i oddaną na przechowanie włościaninowi Wasilewskiemu, mieszkającemu za rogatką Marymoncką, trzynaście wiorst za Warszawą. Tam był urządzony skład drukarskich materyjałów.

Następnie w Marcu 1884 roku urządzoną była nowa drukarnia w składzie mydła i świec Jana Hocha i Syna na rogu Franciszkańskiej i Nalewek. Tam się drukował N-r 5 « Proletaryjatu », ale podczas rewizyi drukarni już tam nie było. Reszta materyjałów znalezioną została w Październiku 1884 roku u Wasilewskiego. Prócz tego partyja korzystała z tak zwanej « ulotnej drukarni » umieszczając ją na różnych mieszkaniach.

Rozporządzając temi środkami, partyja « Proletaryjat » miała możność wydrukować następujące swoje wydawnictwa: Obszerną odezwę « Komitetu Robotniczego », zawierającą w sobie program partyi; Odezwę do robotników z powodu zaburzeń na warsztatach kolei Warszawsko Wiedeńskiej; Odezwę z powodu wydanego przez warszawakiego oberpolicmajstra rozporządzenie w kwestyi sanitarnej rewizyi kobiet, pracujących na fabrykach i warsztatach, podburzającą robotników do oporu; Odezwę do robotnic, uwiadamiającą o cofnięciu rozporządzenia dzięki oporowi, okazywanemu przez robotników; Odezwę do obywateli z powodu koronacyi; Manifest do włościan od Centralnego Komitetu (w językach: polskim, litewskim i niemieckim); Odezwę Czerwonego Krzyża; Pięć numerów gazety, będącej organem partyi pod tytułem « Proletaryjat »; Kilka broszur dla robotników i młodzieży; Odezwę do robotników z powodu odbywających się wśród nich rewizyi i aresztów; Odezwy z powodu zabicia szpiegów Skrzypczyńskiego i Helszera, i t. d., i t. d.

Wszystkte te wydawnictwa rozpowszechniały się w ogromnej liczbie; rozlepiano je na ulicach; rozsyłano je po różnych miastach; rozpowszechniano podczas jarmarków i rozdawano pielgrzymom w Częstochowie i na innych odpustach. Szczególniej « Manifest do Włościan » z powodu koronacyi był w wielkiej ilości rozpowszechniany pomiędzy ludnością włościańską Polski i Litwy.

Oprócz tego partyja w wielkiej ilości sprowadziła z zagranicy książki i broszury, treści propagandystycznej i agitacyjnej. W lecie 1882 r. w okolicy Częstochowy wykryty został zamiar przeprowadzenia transportu książek, część którego wpadła w ręce władz. W Marcu

1884 roku był aresztowany w Wieruszowie Wacław Handelsman, u którego znaleziono otrzymany z zagranicy transport wydawnictw rewolucyjnych.

Potrzebując dla swoich celów mieszkań « konspiracyjnych » i składów na przechowanie swych rzeczy, partyja urządzała je w mieszkaniach Wyganowskiego, Warpiechowskiego, Osterlofa, Krzywobłockiego, Cohna, sędziego pokoju Bardowskiego i innych. Uznając jako punkt programu działalność terrorystyczną, partyja « Proletaryjat » posiadała rewolwery, sztylety, kastety i trucizny; zorganizowała biuro paszportowe, zajmowała się przygotowaniem panklastytu; posełała ostrzeżenia fabrykantom, groziła śmiercią szpiegom i zdrajcom i osobom chcącym wystąpić z partyi; wydawała i drukowała wyroki śmierci, wreszcie popełniła masę ciężkich zabójstw i zamachów na prywatne osoby i urzędników a mianowicie :

1. W październiku 1883 r. dokonany został zamach na życie robotnika Siremskiego, podejrzanego o wydanie władzom członków partyi ;

2. W marcu 1884 r. nastąpił drugi zamach na tegoż Siremskiego w Zgierzu.

3. W maju 1884 r. zabito w Zgierzu Franciszka Helszera, jako zdrajcę partyi ;

4. W sierpniu 1884 r. zabito w Warszawie konduktora Skrzypczyńskiego;

5. Wykryto gotujący się zamach na towarzysza prokuratora Jankulio i podpułkownika żandarmskiego Siekierzyńskiego;

6. Wykryto zamiar wysadzenia panklastytiem kancelaryi prokuratora, w celu pozbawienia życia prowadzących śledztwo.

Tu następuje ostatnia część aktu oskarżenia, zawierająca oskarżenie każdego z podsądnych oddzielnie. Ze względu na to, że z sądowego śledztwa staje się ona i tak widoczną, uważamy streszczenie jej za zbyteczne.

Po odczytaniu aktu oskarżenia, sąd przystąpił do badania podsądnych. Jakieśmy to wyżej zaznaczyli, podsądnych badano pojedynczo, w nieobecności reszty towarzyszy. Zaznaczamy tylko kilka ciekawszych epizodów.

Waryński na zadane mu pytanie, czy przyznaje się do winy, odpowiedział, że w politycznej sprawie nawet mowy o winie być nie może. «To, co w Warszawie jest przestępstwem, nie jest niem na przestrzeni 12 g. drogi na zachód. On pięć lat temu był uniewinniony w Krakowie w sprawie zupełnie analogicznej do obecnej. On przyznaje, że był agentem «Centr. Kom.», że prowadził propagandę i agitacyję wśród robotników, przyjmował udział w urządzeniu drukarni i przyczynił się do wydania pierwszych dwóch numerów gazety «Proletaryjat.» Chociaż go zaaresztowali wcześniej, jak wszystkich innych podsądnych, jednak uważa za stosowne zaznaczyć najzupełniejszą solidarność z tem wszystkiem, co po jego areszcie dokonanem zostało, a szczególnie z zawiązaniem bliskich stosunków z partyją «Narodnoj Woli.» Tu przerwał mu mowę Strelnikow: «Więc pan jest solidarnym z «Narodną Wolą» ?» — «Jak najzupełniej!» — odpowiedział Waryński.

Następnie zatrzymuje się na bardzo dziwnem oskarżeniu, zamieszczonem w akcie, mianowicie, jakoby on podmawiał warszawskich robotników, by się udali do cara podczas przejazdu tegoż przez Warszawę i żądali zmniejszenia podatków. Waryński dziwił się, jak można

jemu tak fantastyczne zamiary przypisywać, jeżeli się go uważa za agitatora wśród robotników, to niedorzecznością jest przypuszczać w nim niewiadomość tego, że w Rosyi panuje fizyjokratyczny system finansowy i że cały ciężar podatkowy spada na lud.

Kunicki przyznaje się do udziału w partyi «Proletaryjat.» On, począwszy od roku 1881, prowadził propagandę rewolucyjną wśród młodzieży polskiej, kształcącej się w Petersburgu, a na początku 1883 roku stał się agentem «Centralnego Komitetu.» Wyjazdy jego do Rygi, Wilna i Petersburga dokonane zostały z rozporządzenia Komitetu.

W zabiciu Sudiejkina on nie przyjmował bezpośredniego udziału, ale wiedział, że ono ma być dokonanem i towarzyszył Degajewowi w ucieczce tegoż za granicę przez Wierzbołowo.

W końcu stycznia 1884 roku polecono mu udać się za granicę, w celu założenia tam zagranicznego organu partyi, zadaniem którego byłoby opracowywanie w naukowej formie kwestyj socyjalnych. On rzeczywiście udał się do Paryża, wszedł tam w stosunki z polską i rosyjską emigracyją, założył dziennik socyjalistyczny p. t.: «Walka Klas» i doprowadził do skutku zbliżenie się między redakcyją «Walki Klas» i «Wiestnika Narodnoj Woli», w celu wzajemnej pomocy. Polecono mu rokować z «Komitetem Wykonawczym» o ustanowieniu określonych stosunków między «Proletaryjatem» a «Narodną Wolą». Rezultatem tych rokowań zjawia się „Konfidencyjonalna Umowa". Do chwili zatwierdzenia tej Umowy on był czasowym reprezentantem Komitetu Wykonawczego przy Komitecie Centralnym. «Proletaryjat» jest zupełnie solidarny z Narodną Wolą, ale

ponieważ on jeden z osób, siedzących na ławie oskarżonych był obecnym przy tworzeniu dokumentu „Konfidencyjonalna Umowa", która określa tę solidarność, i ponieważ większość podsądnych była uwięzioną przed uprawomocnieniem tego dokumentu, to on prosi sąd o zastosowanie li tylko do niego odpowiedzialności, wynikającej z tego dokumentu.

Począwszy od marca 1884 roku aż do aresztu stale przebywał w Warszawie, zarządzał technicznemi robotami partyi, przyjmował udział w urządzeniu tajnej drukarni i przyczynił się do wydania Numeru 5 Proletaryjatu.

Z rozporządzenia Centralnego Komitetu przesłał Mellemu wyrok śmierci na Skrzypczyńskiego, z rozkazem natychmiastowego wypełnienia go, ale zamiar ten nie doszedł do skutku z powodu zdrady Mellego.

W zamachu, dokonanym przez Bugajskiego na Siremskim, udziału nie przyjmował.

Dowiedziawszy się od Pacanowskiego, że zgierski Komitet robotniczy podejrzywa o zdradę Franciszka Helszera i żąda śmierci dla niego, polecił Pacanowskiemu udać się do Zgierza dla sprawdzenia tego, a otrzymawszy niezbite dowody zdrady Helszera, zakomunikował o wszystkiem Centralnemu Komitetowi. Otrzymawszy od tego ostatniego wyrok śmierci, wręczył go Pacanowskiemu dla wykonania.

Zapytany w kwestyi przygotowań do wysadzenia w powietrze kancelaryi towarzysza prokuratora, Kunicki dał następujące objaśnienie. Do wiadomości Centralnego Komitetu, jak również do członków Komitetu Robotniczego doszło, że prowadzący śledztwo w sprawie organizacyi Proletaryjat, barbarzyńsko obchodzą się z aresztowanymi nie przebierając w środkach ucisku dla wydobycia

zeznań, fałszują protokóły, dopuszczają się wielu nadużyć. Głównie sfery robotnicze się oburzały na to i natarczywie żądały ukarania towarzysza prokuratora Jankulio i podpółkownika żandarmskiego Siekierzyńskiego, którzy odznaczyli się swoim zapałem w prześladowaniu socyjalistów. Komitet Centralny uznał za konieczne ukaranie tych osób i, wypełniając żądanie organizacyi robotniczej, polecił jemu, Kunickiemu, zająć się uplanowaniem zamachu na Jankulia i Siekierzyńskiego, jak również wypełnieniem wszystkich, potrzebnych do tego, przygotowawczych czynności. On zaproponował wysadzenie w powietrze kancelaryi prokuratora w chwili, gdy obaj wyż wymienieni będą się tam znajdować, mając przytem na widoku i zniszczenie dokumentów sprawy. Dla przekonania się o wykonalności tego planu, zwiedził piwnice tego gmachu, następnie zajął się przygotowaniem panklastytu. Plan ten jednak został potem przez «Komitet Centralny» uznany za niedogodny i wykonanie jego zarzucono.

Kunicki zakończył swoje objaśnienia słowami: «Zabójstwo wstrętnem jest dla partyi, ale sam rząd zmusza do niego swoim uciskiem; osobliwie działając przez takich agentów jak Jankulio, Białanowski i Siekierzyński. Na gwałt tylko gwałtem odpowiedzieć można!»

Wyżej już zaznaczyliśmy, że na żądanie prokuratora podczas badania Kunickiego wydalono publiczność z sali sądowej.

Jednym z najdramatyczniejszych momentów sądu było oznajmienie Popławskiego, że on własnoręcznie zabił Helszera i że Pietrusiński, którego o to obwiniają, jest niewinnym. Pacanowski, chcąc cudzym kosztem ocalić się, wskazał na Pietrusińskiego, Blocha, Degórskiego

i Helszera Jana (brata zabitego) — ludzi zupełnie niewinnych. Pseudo-zdradą, a właściwie niecnem kłamstwem chciał zyskać pobłażanie rządu i ukryć w ten sposób ważny udział, jaki sam przyjmował w tej sprawie. Następnie Popławski detalicznie opisuje pobudki i okoliczności przy jakich to zabójstwo dokonanem zostało.

Franciszek Helszer był jednym z najczynniejszych członków zgierskiej organizacyi, prowadził propagandę, organizował kółka, postanowił wreszcie uwolnić Zgierz od Siremskiego, który wydał władzom kilku członków partyi i do owego czasu nie zarzucił swej szpiegowskiej działalności. Zwlekał jednak z wykonaniem tego, ciągle domagał się pieniędzy pod pretekstem wydatków niezbędnych do wykonania swego zamiaru, przez co wzbudził powszechne narzekania; « Komitet Robotniczy » zestawiwszy to z przyjaźnią, łączącą go z Siremskim, zaczął Helszera silnie podejrzywać, obawiając się o to, czy Helszer nie został przywabiony obietnicami Siremskiego i nie zamyśla wejść z nim w konszachty. Wkrótce potem zaszło zdarzenie, potwierdzające to podejrzenie. Dwóch członków zgierskiej organizacyi udało się w celach propagandy do Szczawina, a chociaż o tej podróży nie wiedział nikt inny jak tylko Franciszek Helszer, policyja się o niej dowiedziała i obydwóch jej uczestników zaaresztowała. Wykryto oprócz tego kilka faktów, wyraźnie świadczących o tem, że Helszer pragnie oddać w ręce władzy nie tylko zgierską organizacyję, ale i dojeżdżających z Warszawy agentów « Centralnego Komitetu ». W obec tego, ponieważ zdrada Helszera, dokładnie obznajmionego z miejscowemi sprawami, wiele ofiar by kosztowała, to « Komitet Robotniczy » postanowił zabić go, na co nastąpiła zgoda ze strony « Komitetu Central-

nego ». On, Popławski, przemieszkujący w Zgierzu i w Łodzi w charakterze agenta « Komitetu Centralnego » wziął na siebie wykonanie tego wyroku, przy pomocy Pacanowskiego, który przywiózł z Warszawy wyrok i energicznie domagał się natychmiastowego wypełnienia go. Spotkawszy się z Helszerem wieczorem w ogrodzie miejskim, on wszczął z nim rozmowę, i zaprowadziwszy go w odosobnione miejsce, wystrzelił doń z rewolweru.

Zeznanie Popławskiego sprawiło olbrzymie wrażenie. Cisza zapanowała grobowa. Po chwili zarzucono Popławskiego mnóstwem pytań. Prokuratura, obrońca Pietrusińskiego, Blocha, Helszera, Degórskiego, nawet Strelnikow zadawał mu pytania. Wszystkie pytania prokuratury wyraźnie świadczyły o niechęci zrzeczenia się oskarżenia przeciwko Pietrusińskiemu i innym, a co ważniejsza, przebijała w nich obawa, by to zeznanie Popławskiego nie zrodziło w sędziach niedowierzania ku Pacanowskiemu, tyle drogocennemu świadkowi, jedynie na zeznaniach którego opierało się oskarżenie przeciw wielu z podsądnych. Na wszystkie zapytania Popławski odpowiadał spokojnym głosem, nie zdradzając najmniejszego zakłopotania: Prokuraturze się wydało, jakoby zanadto zwlekał z odpowiedzią na pytanie, zadane mu przez Strelnikowa, z której strony był skierowany wystrzał, którym zabity został Helszer, i uchwyciwszy się tego, jak deski zbawienia, starała się tem dyskredytować zeznanie Popławskiego. Gdy potem jeden z prokuratorów wskazał na to, Popławski odpowiedział, że wogóle ma zwyczaj mówić powoli, o czem prokuratura łatwo mogłaby się przekonać, jeżeliby pofatygowała się zwrócić uwagę na jego sposób mówienia.

Ossowski oznajmił, że był członkiem partyi «Pro-

letaryjat» i z polecenia Komitetu Centralnego wziął na siebie wykonanie wyroku śmierci nad konduktorem Skrzypczyńskim.

Usługi swoje on sam zaproponował Komitetowi.

Partyja dąży do socyjalnego przewrotu i główne jej zadanie w obecnym czasie polega na prowadzeniu propagandy i agitacyi wśród robotników, ale przy obecnym systemacie politycznym i środkach walki z socyjalizmem, przez rząd przyjętych, partyja nie może się obejść bez czynów terrorystycznych.

Zabójstwo Skrzypczyńskiego było aktem własnej obrony partyi. Zostając na żołdzie policyi, Skrzypczyński wkręcił się do kółka robotniczego, starał się zyskać zaufanie jego członków, podburzał do czynów terrorystycznych, zamierzając wydać władzom osoby, z którymi miał stosunki. Na zasadzie jego wskazówki zaaresztowano zebranie robotnicze, na którem byli pomiędzy innemi : Dulęba, Rydzewski i Rudnicki.

Ossowski następnie drobiazgowo opisuje okoliczności, przy jakich to zabójstwo przez niego dokonanem zostało.

Jeżeli na śledztwie potwierdził zeznanie, w którem wskazywano na Dąbrowskiego, jako na jego wspólnika, to było to kłamstwo, które on obecnie cofa. On dał takie zeznanie, ponieważ żandarmi przekonywali go, że Dąbrowski doniósł na niego, a on nie chciał wskazać swego rzeczywistego wspólnika. Żandarmi na śledztwie pokazywali mu zeznania, które, jak się potem okazało, były podrobionemi. Dąbrowski z Ossowskim w jednym warsztacie pracowali na Krzywem Kole, do partyi Dąbrowski nie należał i najmniejszego związku z zabiciem Skrzypczyńskiego nie miał. Zamierzając wyjechać z War-

szawy, prosił on Dąbrowskiego o pośrednictwo w korespondencyi z jednym z członków partyi, z którym go poznajomił. Była to osobista usługa, którą mu jako koledze Dąbrowski oddał. Sztylet i wyrok śmierci były mu dostarczone przez osobę, której wymienić nie życzy sobie, która jednak nic wspólnego z Dąbrowskim nie ma. Ta sama osobistość była obecną w chwili dokonania zamachu. Razem wsiedli do tramwaju, na którym Skrzypczyński był konduktorem. Kiedy wagon minął rogatki Mokotowskie, on podszedł do Skrzypczyńskiego pod pretekstem zapalenia papierosa, a w chwili gdy ten zapalał zapałkę przebił go sztyletem, poczem zeskoczył z wagonu. Nazajutrz widział się ze swoim wspólnikiem i jeszcze jednym członkiem partyi na esplonadzie cytadeli, gdzie był postanowiony jego wyjazd z Warszawy. Niedługo potem, otrzymawszy przez nieznajomego mu posłańca 5 rs., udał się do Łodzi, gdzie aż do chwili aresztu prowadził propagandę pomiędzy robotnikami.

Przemówienie swe Ossowski zakończył słowami, że działał z przekonania i odrzuca wszelką względność. Prosi tylko sąd o uniewinnienie Dąbrowskiego, jako zupełnie niewinnego.

Ostatniego badano zdrajcę Pacanowskiego. Do sali sądu był wprowadzony, zwiędły na pozór, młody człowiek, ze spuszczonemi oczyma, z piętnem Kaina na czole. Przez cały czas sądu nie śmiał podnieść oczu na swych towarzyszy, ze spuszczonemi oczyma dawał zeznania, ze spuszczonemi oczyma zrzekał się swej rewolucyjnej przeszłości, wyrażając przed sądem swą skruchę.

Pacanowski, student warszawskiego uniwersytetu, był członkiem robotniczej partyi « Solidarność ». Gdy jednak ta się rozpadła, wyraził wraz z innymi jej człon-

kami zamiar przyłączenia się do « Proletaryjatu » i, zawdzięczając smutnej omyłce, został przyjęty. Nader gorliwie wypełniał włożone nań przez partyję obowiązki, prowadził stosunki z organizacyją robotniczą w Łodzi i Zgierzu i przyjął udział w zabójstwie Helszera. W Lipcu 1884 roku został zaaresztowany. Z początku trzymał się jak należy, nikogo nie wydawał, nieustraszenie wygłaszał swoje przekonania przed żandarmami. Miesiąc jednak więzienia wystarczył na złamanie jego hardej duszy. Sztuczny zapał zgasł, a w rezultacie pozostał osad błotnisty.

Pacanowski — poeta, napisawszy kilka utworów na temat złamanego życia i ginącego talentu, zaczął dawać szczere zeznania, dodając do nich zwykłą mu poetycką fantazyję. Serdeczne jego wylania stanowią cały tom. Szczera i prostoduszna skrucha nie stanęła jednak na zawadzie dawaniu fałszywych zeznań, w celu wycofania własnej skóry. Główna jego zasługa w obec żandarmów polega na wykryciu osób, przyjmujących jakoby udział w zabiciu Helszera. Rozumie się, że poetyczne popędy Pacanowskiego przypadły wyśmienicie do smaku Białanowskiemu; nieraz ułatwiał on pracę zdrajcy pisaniem protokółów, w których w miarę potrzeby zamieszczał oskarżenia przeciwko rozmaitym osobom. Protokóły te podpisywał następnie Pacanowski. Ale z fantazyją żandarma żaden poeta mierzyć się nie może, to też w sprawie znalazło się kilka zeznań, pisanych ręką Białanowskiego, których nawet Pacanowski nie uznał za własne.

Zapytany na sądzie, czy potwierdza zeznania, dane na śledztwie, Pacanowski odpowiedział potakująco. Wobec tego prokurator zaproponował, aby badanie

Pacanowskiego zastąpić odczytaniem jego zeznań, dawanych na pierwiastkowem śledztwie. Obrona protestowała i sąd postanowił badać Pacanowskiego. Przed daniem odpowiedzi na zadane mu pytania, Pacanowski prosił o wydalenie publiczności z sali sądu.

Według słów Pacanowskiego, jest on nieszczęsną ofiarą szału, który go ogarnął. Z nauką socyjalistyczną poznajomił go Leon Winawer, któremu udało się zbiedz za granicę. Będąc przez pewien czas członkiem partyi «Solidarność», poznajomił się z Kunickim, uległ jego wpływowi i przyłączył się do «Proletaryjatu.»

Następnie mówi o organizacyi. Agenci Centralnego Komitetu byli dwóch stopni. Zobowiązania agentów pierwszego stopnia względem centrum miały charakter bezwzględny, czynności zaś agentów drugiego stopnia były ograniczone czasem i dobrowolnie przyjętymi obowiązkami. Partyja otrzymywała od osób jemu nieznanych wielkie sumy z Moskwy i Petersburga. On zna dwóch członków Komitetu Centralnego: Dębskiego i Kunickiego. O ile mu się zdaje, Waryński i Aleksandra Jentys także do Komitetu Centralnego należeli. Z agentów pierwszego stopnia znanym mu jest Ostrejko. Stanowisko zajmowane przez Zagórskiego w organizacyi, jest mu nieznanem, chociaż wie, że Zagórski cieszył się zaufaniem, Sam on był agentem drugiego stopnia, również jak i Cohn. Co się tyczy Rechniewskiego, to widział go raz razem z Dębskim. Jemu się zdaje, że Rechniewski redagował «Proletaryjat», gdyż słyszał o jego literackich zajęciach, że był w stosunkach z Narodną Wolą i znanyby! w partyi pod przezwiskiem Oskara Tańskiego. Najenergiczniejszą działalnością w Warszawie odznaczał się

Kunicki, który zawsze propagował ideę terroryzmu i starał się ją w czyn wprowadzić. Kunicki był członkiem Narodnoj Woli, jeździł za granicę w celu założenia «Walki Klas» i prowadził stosunki z emigracyją.

Przechodząc do zgierskiej sprawy, mówił Pacanowski, że był tylko wykonawcą poleceń Kunickiego. On kilka razy jeździł do Zgierza, zawiózł doręczony mu przez Kunickiego wyrok Komitetu Centralnego, był obecnym na zebraniu zgierskiego Komitetu Robotniczego, na którem ostatecznie rozstrzygniętą została kwestyja zabicia Helszera i rozstrząsano plan wykonania. Zebranie to odbyło się w mieszkaniu Degórskiego, gdzie oprócz niego byli obecni: Degórski, Pietrusiński, Bloch, Popławski, Jan Helszer (brat zabitego) i jeszcze jakiś robotnik, którego nazwiska nie wie. Wykonanie zabójstwa wziął na siebie Pietrusiński, któremu z pomocą zaofiarował się Bloch. Zebranie odbyło się 4-go czerwca w trzeci dzień Zielonych Świąt. On, Pacanowski, wyjechał ze Zgierza przed dokonaniem zabójstwa, ale o okolicznościach, przy jakich się ono odbywało, uwiadomił go następnie Popławski. Jemu stanowczo jest wiadomem, że zabójstwo dokonanem zostało w następujący sposób:

Bloch zaprosił Helszera, by poszedł z nim na przechadzkę do miejskiego ogrodu, zwabił go podczas rozmowy w odosobnione miejsce, podczas gdy Pietrusiński, podszedłszy z tyłu, zabił Helszera wystrzałem z rewolweru.

Ostatnie słowa Pacanowskiego były wyrazy skruchy i prośby o litość.

Nazajutrz po badaniu podsądnych, rozpoczęto śledztwo sądowe. Dla dogodności rozdzielono podsądnych na kilka grup i wzywano świadków w porządku, odpowie-

dnim do tego podziału. Czytanie zeznań świadków z rozmaitych przyczyn nieobecnych na sądzie miało stanowić drugie stadyjum rozstrząsań sądowych.

Rozpoczęto badanie świadków, mających związek z grupą podsądnych, do której zaliczeni zostali Waryński, Płoski, Dulęba i Rechniewski, nazywani w akcie członkami-kierownikami partyi Proletaryjat.

Opuszczamy świadków, opowiadających o okolicznościach aresztowania Waryńskiego, właścicieli domów, w których pod różnemi nazwiskami przemieszkiwał, i przechodzimy do długiego szeregu świadków, którzy mieli wyświetlić rewolucyjną działalność Waryńskiego, Dulęby i Płoskiego. Rechniewski znajduje się w zupełnie innych warunkach. Żaden ze świadków tej kategoryi ani na przedwstępnem śledztwie, ani podczas sądu nie przyznał się do znajomości z nim, ani też wskazał na agitacyjną działalność Rechniewskiego w Warszawie.

Na samym początku opisaliśmy postępowanie prowadzących śledztwo i scharakteryzowaliśmy zeznania, jakie mogli dawać robotnicy przy takich warunkach. Pomimo to jednak, ogromna większość z nich trzymała się dzielnie, a wielu wprost odmówiło dawania odpowiedzi na wszelkie pytania żandarmskie. Znalazło się jednak kilku, którzy dali się złudzić żandarmom i zostali szpiegami; było też i kilku zdrajców, którzy nie potrafili znieść ciężkich prób, na jakie narażonymi byli. Zdrada ich nie ma wielkiego znaczenia: mogli oni wskazać członków kółka, do którego należeli, albo jakiegoś agitatora, odwiedzającego dane kółko. Wielu, aby się pozbyć żandarmów, natarczywie domagających się zeznań, niechcąc zdradzać, komponowali fantastyczne opowieści, skrzętnie przez żandarmów spisywane, o przyjeździe

Hartmana do Warszawy i o przygotowujących się w niewiadomem miejscu bombach. Ale przeważna liczba robotników, nie znając ruskiego języka, padła ofiarą żandarmskich fałszerstw. To też od samego początku kłamstwa, fałszerstwa wyświetlały się na sądzie. Świadkowie, wezwani przez prokuratora, kolejno dawali na sądzie zeznania, zupełnie niezgodne z temi, jakich się spodziewał prokurator. Dawał im krzyżowe zapytania, przypominał, podpowiadał, nic jednakże nie wskórawszy, żądał czytania protokółów. Wtedy opowiadali świadkowie o warunkach, w jakich się odbywało pierwiastkowe śledztwo, o tem, jak się obchodzono z nimi, jak pisano protokóły bez ich wiedzy i obecności, a następnie zmuszano do podpisania. Wielu na sądzie dopiero dowiedziało się o dokonanem oszustwie i odrzucało to, co w ich imieniu wniesiono do protokółu. Wyszedł skandal nie do opisania. Prezes dokładał wszelkich usiłowań, żeby zapobiedz nieprzyjemnym pytaniom i jemu jednak przytrafiło się wygadać z wrażenia, jakie te protokóły na nim robiły. Gdy z urzędu swego zalecał świadkom mówienie prawdy, wymykały mu się takie wyrażenia: mówcie czystą prawdę bez względu na to, co tam Jankulio i Siekierzyński ponapisywali.

Wprowadzono świadka Śliwińskiego. Jego odpowiedzi nie zadawalniają prokuratora, żąda też przeczytania zeznań, danych na śledztwie. Odczytują utwór, w którym jawnie przebijają ćwiczenia literackie towarzysza prokuratora Jankulio. Pomiędzy innemi jest tam mowa o «Waryńskich, którzy dla zadowolnienia swych egoistycznych dążeń wciągają robotników,» o różnych komitetach, a potem następuje obszerna rozprawa o dokonanym przez partyję «Proletaryjat» spisku, w celu

obalenia istniejącego państwowego, ekonomicznego i społecznego porządku. Pytają Śliwińskiego o znaczenie tych wyrażeń. Ten z całą naiwnością odpowiada, że o ile mu wiadomo, jest tylko jeden Waryński, znaczenia słowa «egoizm» wcale nie rozumie, a o obaleniu . . . i t. d., jak się okazało, ma takie pojęcie, że są to awantury i bójki z policyją.

Czytają masę zeznań, w których jest mowa o różnych zebraniach kół robotniczych; w nich zwraca uwagę na siebie ta okoliczność, że wszędzie wspomina się o tem, iż na zebrania przychodzili Waryński, Płoski i Dulęba razem i miewali tam mowy podburzające. Tymczasem żaden ze świadków, znających Waryńskiego nie zna Płoskiego i odwrotnie; Waryński i Płoski zaznaczają, że nigdy nie chodzili razem na jedno i to samo zebranie; a zawsze na różne. Pokazuje się tedy, że nazwiska Waryńskiego, Płoskiego i Dulęby widocznie z przyzwyczajenia obok siebie pomieszczonemi były albo też dla większej dogodności. Jeden ze świadków, zapytany, dla czego utrzymuje, że Dębski był u niego wszystkiego kilka razy, podczas gdy w protokóle jest napisano, że 15, z całą naiwnością odpowiedział: ja powiedziałem, że Dębski był u mnie 10 razy, a pan prokurator wziął i napisał 15.

Jednym z najcięższych punktów oskarżenia przeciwko członkom «Proletayjatu», poczerpniętym przez prokuratora z protokółów śldztwa było to, że oni dla przyciągnięcia nowych osób do partyi uciekali się do gwałtów, grozili ludziom, nie chcącym wstępować do partyi lub też pragnącym wystąpić, jak również wzzystkim tym, którzy po zaaresztowaniu dawać będą zeznania. Według słów prokuratora, tem objaśniać należy ten strach, jaki

zawiązywał usta dającym zeznania na śledztwie i na sądzie. Jeden tylko szpieg Skórkowski opowiada nieprawdopodobny fakt, że kiedy razu pewnego szedł o 9-tej wieczorem po Marszałkowskiej ulicy, podszedł do niego Szmaus z rewolwerem w jednej a sztyletem w drugiej ręce i, podejrzywając w nim zdrajcę, groził mu śmiercią. Jedynie dzięki błaganiom Skórkowskiego Szmaus darował mu życie.

Waryński, Płoski i Kunicki oznajmiają, że partyja nie tylko z zasady unikała wszelkiej presyi w celu przyciągnięcia nowych członków, ale nie czuła wcale potrzeby uciekania się do takich środków, ponieważ osób, chcących wstąpić do partyi było takie mnóstwo, że przychodziło się wybierać pomiędzy niemi.

Takim samym mytem okazało się oskarżenie Waryńskiego, jakoby podmawiał robotników zażądać podczas przyjazdu cara do Warszawy zmniejszenia podatków, jak również oskarżenie Szmausa, jakoby odbierał przysięgę od nowowstępujących.

Prokurator uznał z niewiadomych pobudek za stosowne dopytywać każdego świadka, czy partyja propagowała wspólność ziemi, fabryk i narzędzi pracy, i stawiał swe pytania tak, żeby naprowadzić świadka na pojęcej o odebraniu prywatnego majątku drogą gwałtu i rabunku. Świadek Kluczewski, robotnik, nader racyjonalnie zwrócił uwagę prokuratora, że ponieważ Proletaryjat jesi partyją socyjalistyczną, to w program jego musi wchodzić kolektywna organizacyja pracy i kolektywne władanie jej narzędziami.

Waryński zwrócił uwagę prezesa na bezcelowość pytań, jakie prokuratura w danym razie zadaje, nikt bowiem z członków partyi nie odrzuca tego, przyczem

dodał, że wprowadzenie kolektywnej organizacyi pracy i kapitału jest uważanem przez partyją za środek państwowy rządu rewolucyjnego.

Tu podskoczył jeden z pomocników wojennego prokuratora Dziuryczycz, wyrażając swe zdziwienie z powodu, że Waryński — z którego teoretycznemi wiadomościami on nie chce się równać, skromnie dorzucił — wspomina o państwie. On czytał Bakunina i wie że socyjalizm dąży do pogrążenia społeczeństwa w stan amorficzny...

Waryński chciał rozwiać wątpliwości swego uczonego przeciwnika, który nawet Bakunina czytał, prezes jednak powstrzymał go, mówiąc, że tu nie miejsce dla rostrzygania teoretycznych kwestyi. Waryński przerwał rozpoczętą mowę, ale ze swej strony prosił prezesa, aby zapobiegał niefortunnym wmieszkom prokuratury w sferę teoryi.

Wspomnieliśmy wyżej, że wezwano na świadków wiele osób znajdujących się w więzieniach i że przyprowadzono ich pod strażą. Zmęczeni, znędzniali, straszne sprawiali wrażenie.

Wprowadzono sędziego pokoju Dobrowolskiego przywiezionego na sąd z Modlińskiej twierdzy; ten człowiek, kiedyś żwawy i pełny życia, teraz blady z zapadłemi policzkami, grobowem głosem odpowiada na zadawane mu pytania.

Wprowadzono krawca Wickiego, który bardzo długo znajdował się w więzieniu pod śledztwem, a następnie skazany został na jeden rok i cztery miesiące więzienia. Nie chce przysięgać i dawać jakiekolwiek zeznania. Napróżno przeponywa go prezes, wskazując na to, że prawo obowiązuje go do przysięgi i do zeznań na sądzie. Wi-

cki nie zgadza się. «Znać nie chcę waszych praw i waszego sądu», wykrzykiwał w wielkiem rozdrażnieniu. Jestem obwiniony w tej samej sprawie i nikt nie ma prawa badać mnie w charakterze świadka. Oto już od dwóch lat trzymają mnie więzieniu. Rozłączyli mnie z żoną i ukryli ją gdzieś. Powiedźcie wcześniej gdzie moja żona, a potem gadajcie o prawie.»

Na sądzie wykryte zostały fakty, świadczące o prowokatorskich czynnościach szpiegów. Wprowadzono zdrajcę Mellego, który pomiędzy innemi zeznał, że Płoski i Dulęba stalowali przy jego pośrednictwie drukarskie warsztaty. Dulęba zwrócił się do niego z zapytaniami, czy to prawda, że zabity przez partyję szpięg Skroypczyński, kilkakrotnie proponował jemu, Dulębie, zorganizowanie zamachu na kilka osób, na które wskazywał jako na szpiegów. Melle potwtierdza ten fakt, dodając przytem, że Dulęba odrzucił propozycyje Skrzypczyńskiego, nie mając zaufania do niego.

Zeznania niektórych świadków kreślą obraz nędzy ludu roboczego w Polsce. Tkacze ze Zgierza, warzawscy rzemieślnicy i robotnicy fabryczni mówią o niewystarczającej płacy roboczej, o zbyt długiej pracy dziennej, o bezrobociu na które są bardzo często narażeni z powodu braku zapotrzebowanie na ręce robocze. Jeden z nich opowiada, że Dulęba w ciągu 4-ch lat znajdował się u niego w fabryce w charakterze ucznia, codziennie pracował od 5 tej rano do 10 wieczór, za co otrzymywał mieszkanie i strawę. Inny zeznaje, że Dulęba pracował u niego codzień od szóstej rano do dziesiątej wieczór, za co otrzymywał 4 — 5 rs. miesięcznie. Wszyscy dają znakomite świadectwo o Dulębie, Bogaty fabrykant Maciejewski, na zapytanie obrońcy Dulęby, co o nim trzy-

ma jako o człowieku i robotniku, odpowiedział: « Dulęba dzielny robotnik, a przytem człowiek takiej prawości, że bez zastanowienia milijony bym mu powierzył ».

Waryński, Płoski i Dulęba (który na śledztwie odmówił wszelkich zeznań) nie przeczyli na sądzie, że należeli do partyi « Proletaryjat » w charakterze jej agentów, że prowadzili agitacyję wśród robotników i przyjmowali udział w założeniu tajnej drukarni. Zeznania świadków niczego nowego do tego nie dodały i szczegółów ich działalności nie wykryły.

Oskarżenie przeciw Kunickiemu opierało się głównie na zeznaniach Pacanowskiego i Zagórskiego, na wskazaniach szpiegów i na tem, do czego sam się przyznał. Wezwani na sąd świadkowie nie wiele zeznali. Melle zeznał, że dostarczono mu wyrok na Skrzypczyńskiego z poleceniem wypełnienia go, ponieważ dzięki jego rekomendacyi Skrzypczyński się dostał do partyi. Ogadany przez Pacanowskiego Kunicki zeznał, że wyrok z jego polecenia był przesłany Mellemu. Wykrytem zostało, że Kunicki bywał w tajnej drukarni na rogu Nalewek i Franciszkańskiej.

Na zapytanie prokuratora, Pacanowski zeznaje, że w restauracyi Biedrzyckiej odbywały się zebrania, na których Kunicki rozmawiał z różnymi członkami partyi o sprawie i że pewnego razu zastały tu przyniesione przez Dębskiego dopiero co wydrukowane proklamacyje z powodu zabójstwa Helszera, po czem kilka osób rozeszło się rozlepiać je po mieście.

Wezwany został długi szereg świadków, którzy mieli wyświetlić okoliczności, przy jakich odbył się zamach na Siremskiego, dokonany przez Szmausa w Zgierzu. Nie zatrzymujemy się na ich zeznaniach, ponieważ

Szmaus przyznał się do tego faktu. Ale oskarżano go także o przewóz przez granicę wydawnictw rewolucyjnych. Wezwany książe Czegodajew, naczelnik straży ziemskiej, odraportował, nader szybko recytując wcześniej prawdopodobnie wyuczone opowiadanie, jak to w jakimś pogranicznym lesie złapano pakę z rewolucyjnemi wydawnictwami, jak on powziął podejrzenie na kontrabandzistów Horę i jego syna, jak po przeprowadzeniu śledztwa dowiedizał się, że transport miał być dostarczony mieszkańcowi Warszawy Szmausowi i jakiemuś Aleksandrowi, których przyjazdu z Warszawy wyczekiwano; jak nareszcie on wpadł na szczęśliwą myśl wysłania do Warszawy depeszy na adres Szmausa, w której było powiedziane, że towar gotów i że czekają kupca; jak on jednocześnie uprzedził żandarmów, którzy, po otrzymaniu z Warszawy odpowiedzi, że po towar przyjeżdża Aleksander, przez kilka dni wyczekiwali na stacyi w Częstochowie. Na nieszczęście jednak zręczność księcia Czegodajewa pozostała bez skutku, nikt nie przyjechał, Szmaus po otrzymaniu depeszy ukrył się.

Przechodzimy do sprawy Bugajskiego i Tomaszewskiego, którzy stanowią oddzielną grupę. Zgierski tkacz Bugajski dokonał zamachu na życie Siremskiego, zraniwszy go w szyję pchnięciem sztyletu. Na miejscu przestępstwa zaaresztowanego, zakuto w kajdany na rękach i nogach, bito i znęcano się nad nim.

Na pierwiastkowem badaniu Bugajski zeznał, że sztylet otrzymał od Tomaszewskiego, także robotnika z e Zgierza, który oprócz tego dał mu 5 rs. na wyjazd ze Zgierza. Bugajski wskazał na Tomaszewskiego, wiedząc, że ten na pewien czas przedtem wyjechał za granicę, mając zamiar więcej do kraju nie wracać; żadnych in-

nych zeznań Bugajski nie dawał. Wkrótce kilka razy próbował on cofnąć to zeznanie, tyczące się Tomaszewskiego, żandarmi jednak nie słuchali go i nie chcieli jego nowego zeznania wnieść do protokółu.

Tymczasem zdarzyło się, że Tomaszewski wbrew pierwotnemu zamiarowi wrócil do kraju i natychmiast został zaaresztowany. Oskarżono go o podburzanie do zabicia Siremskiego, przyczem że wypełniał to z polecenia « Komitetu Centralnego » partyi « Proletaryjat » i jako jej członek oddany został pod sąd. Bugajskiego zaś sądzono nie jako politycznego przestępcę, ale jako najemnego zabójcę, który podjął się wykonania wyroku dja 5 rs. nagrody!

Na sądzie Bugajski zeznał, że należał do partyi « Proletaryjat », chociaż określonego stanowiska w jej organizacyi nie zajmował. Zamach na Siremskiego dokonał z własnej inicyjatywy, nie będąc przez nikogo do tego podburzanym. Zapragnął on uwolnić partyję od szpiega, który już raz wydał władzom kilku socyjalistów i stale zajmował się wyśledzaniem ich. W sztylet i pieniądze zaopatrzył go Franciszek Helszer, wkrótce potem zabity, wspólnie z którym roztrząsał plan zabicia Siremskiego. Poprzednie swe zeznania o Tomaszewskim Bugajski obala na sądzie i energicznie protestuje przeciwko przypisanej mu w akcie oskarżenia roli najemnego zabójcy.

Po tem zeznaniu Bugajskiego na sądzie nie było najmniejszych dowodów udziału Tomaszewskiego w zamachu na Siremskiego. Świadkowi Wittichowi, który zeznał na śledztwie, że widział u Tomaszewskiego sztylet, przedstawiono na sądzie sztylet, odebrany od Bugajskiego. Świadek zeznaje, że to nie ten sam, gdyż

u Tomaszewskiego był raczej nóż myśliwski. Nieobecność Tomaszewskiego w Zgierzu podczas dokonania zamachu na Siremskiego była dowiedzioną przez różnych świadków i przedstawionymi na sądzie dokumentami. Oprócz tego Pacanowski zeznał na pierwiastkowem śledztwie i na sądzie, że Franciszek Helszer przygotowywał zamach na Siremskiego, co w zupełności się zgadza z zeznaniem Bugajskiego. Danych, potwierdzających udział Tomaszewskiego w partyi Proletaryjat, na sądzie nie było. Jeden tylko Pacanowski oświadczył, że, jak mu wiadomo, Tomaszewski był członkiem zgierskiej organizacyi i był obecnym na jakiemś zebraniu robotniczem.

Niektórzy z wezwanych na sąd mieszkańców Zgierza, potwierdzili złą reputacyję Siremskiego. On, pomiędzy innemi, wkładał ludziom w kieszenie zakazane wydawnictwa, a następnie donosił na nich władzom, by za to otrzymać wynagrodzenie od policyi. Ciekawem jest zeznanie Siremskiej, żony szpiega. Gorzko skarżyła się na to, że cały Zgierz nią pogardza, że nikt ze znajomych nie odpowiada na jej przywitanie i każdy przy spotkaniu odwraca się od niej. Dla jej męża życie w Zgierzu stało się niemożliwem; on co moment narażony był na niebezpieczeństwo zostania zabitym albo pobitym.

Siremska na pytanie prokuratora opowiada o trzecim zamachu na jej męża, którego nie pomieszczono w akcie oskarżenia dla braku dowodów. Jakiś człowiek, wszcząwszy na ulicy rozmowę z jej mężem, raptem wyciągnął ukryty za rękawem sztylet i chciał nim przebić Siremskiego. Ten, przestraszony, uciekł i w ten sposób ocalał. Po tem wszystkiem nie pozostawało mu nic innego do zrobienia, jak tylko wyjechać o ile można najprędzej ze

Zgierza, co też i uczynił, ukrywszy się tak, że nawet żona nie wie, gdzie się on obecnie znajduje.

Następna po Bugajskim i Tomaszewskim grupa składała się z osób, oskarżonych o zabójstwo Helszera. Do niej należeli: Popławski, Pacanowski, Pietrusiński, Bloch, Degórski i Jan Helszer.

Jest to najwięcej skomplikowana i zaplątana sprawa z całego procesu. Popławski oświadczył na sądzie, że jest zabójcą Helszera i wykonawcą wyroku Komitetu Centralnego. Na sądzie jedyny dowód należenia Blocha, Pietrusińskiego, Jana Helszera i Degórskiego do partyi i uczestnictwa w zabójstwie stanowi zeznanie Pacanowskiego, współoskarżonego w tej samej sprawie, zeznanie którego zatem z punktu prawnego, winno być uważane jako nader wątpliwe. Oprócz tego sam Pacanowski oświadczył, że Jan Helszer i Degórski do partyi nie należeli, chociaż byli obecnymi na zebraniu, na którem rozstrząsano kwestyję zabójstwa Helszera. Żadnych innych poszlak sądowe śledztwo nie wykryło.

Pietrusiński, Bloch, Helszer i Degórski na pierwiatkowem śledztwie i na sądzie stanowczo zaprzeczyli wszystkim oskarżeniom.

Zatrzymujemy się na zeznaniu Pacanowskiego, danem na śledztwie, a uzupełnionem na sądzie. On opowiada, jak następuje:

Kiedy w Warszawie kwestyja zabicia Helszera została ostatecznie rozstrzygniętą, Kunicki wręczył mu wyrok i opium do zatrucia papierosów i polecił udać się do Zgierza i tam nastawać na jak najprędsze wykonanie wyroku przez miejscową organizacyję. Przyjechawszy do Łodzi, gdzie spotkał się z miejscowym agentem partyi, Antonim Popławskim, Pacanowski razem

z nim udał się piechotą do Zgierza. Zwołano tam zebranie w mieszkaniu Degórskiego, na którem oprócz niego byli obecni: Popławski, Pietrusiński, Bloch, Jan Helszer i jeszcze jakaś osoba, której nazwiska Pacanowski nie był w stanie wymienić. Pietrusiński zaprojektował zabić Franciszka Helszera we własnem jego mieszkaniu wystrzałem z rewolweru, ale plan ten uznano za niedogodny. Wreszcie postanowiono, że wykonanie tego zabójstwa weźmie na siebie Pietrusiński i Bloch. Zebranie to miało miejsce 4 Czerwca w trzeci dzień Zielonych świątek. On, Pacanowski, zanocowawszy u Dogórskiego, wyjechał ze Zgierza i dopiero potem uwiadomiony został przez Popławskiego, że zabójstwo to dokonanem zostało 6 Czerwca wieczorem w ten sposób, że Bloch udał się z Helszerem na przechadzkę do miejscowego ogrodu, zaprowadził go w odosobnione miejsce, gdzie go poczęstował zatrutymi papierosami, poczem udał się do sąsiedniej karczmy pod pretekstem kupienia papierosów. W tej samej chwili podkradł się Pietrusiński i wystrzelił w Helszera. Śmierć nie nastąpiła natychmiast; Helszera znaleziono przy życiu, ale w stanie nieprzytomnym. Odniesiono go do domu, gdzie dopiero na drugi dzień życie zakończył.

Krzyżowe pytania, zadawane Pacanowskiemu przez obronę, wyświetliły całą gmatwaninę i sprzeczność jego zeznań. Kunicki oświadczył, że opium Pacanowskiemu nie dawał, że jest to wymysł Pacanowskiego. Waryński i adwokat przysięgły Nowodworski zwracają uwagę sądu na to, że papierosami, których munsztuki zmaczano w opium, zaledwie kilkomiesięczne dziecko otrutem być mogłoby. Oprócz tego w przeczytanym na sądzie proto-

kóle, spisanym po dokonanej sekcyi trupa, nie ma ani słowa o otruciu Helszera.

Dalej — podług słów Pacanowskiego — zebranie miało miejsce w mieszkaniu Degórskiego 4 Maja. Ponieważ — jak wiadomo — był to dzień Zielonych świątek, utkwił zatem w pamięci wielu świadków. Ich zeznania wyjaśniły, gdzie i jak przepędzili ten dzień Pietrusiński, Bloch i Helszer i że nie mogli być wtedy u Degórskiego. Wszyscy wymienieni przez Pacanowskiego przeczyli faktowi zebrania. Pokazało się, że Pacanowski nie zna położenia domu i rozkładu mieszkania, zajmowanego przez Degórskiego. Nie jest w stanie opisać wejścia do tego domu, nie wie, na którem piętrze znajduje się to mieszkanie. Według jego słów, składało się ono z dwóch pokoi, podczas gdy się pokazało, że Degórski z całą familiją zajmował jeden pokój, a ponieważ rodzina Degórskiego składa się z żony i sześciorga dzieci, to ciasnota pomieszkania stawałaby na przeszkodzie odbywaniu u niego zebrania. Pacanowski zeznał, jakoby nocował u Degórskiego, tymczasem ten ostatni ma dorosłe córki, przez co samo już Pacanowski tam nocować nie mógł. Pacanowski mówi także o pierwotnym planie Pietrusińskiego, by zabić Helszera wystrzałem z rewolweru przez okno. Jest to absurd; wyjaśniło się bowiem, że Helszer mieszkał na pierwszem piętrze. Wreszcie podług słów Pacanowskiego, on nazajutrz po zebraniu u Degórskiego wyjechał do Warszawy, tak że nie był w Zgierzu podczas zabójstwa i o dokonaniu jego przez Pietrusińskiego i Blocha dowiedział się od Popławskiego dopiero potem.

Tymczasem Popławski, odrzucając fakt zebrania, na

którem jakoby był obecny Pacanowski, opowiada jak nattępuje.

Kiedy Pacanewski przywiózł mu do Łodzi wyrok mitetu Centralnego, razem udali się do Zgierza, wyczekując dogodnej okazyi dla spotkania się z Helszerem. W chwili zabójstwa Pacanowski był w bliskości, w celu okazania w razie potrzeby pomocy Popławskiemu i dopiero nazajutrz po zabójstwie wyjechał do Warszawy. W obec tego, zeznania Pacanowskiego o Pietrusińskim i innych są tylko rezultatem chęci wygrodzenia siebie jako bezpośrednio uczestniczącego w zabòjstwie. Nie trudno było Pacanowskiemu wskazać kilka nazwisk robotników zgierskich, bo często bywał w Zgierzu.

Z drugiej strony zeznania świadków dowiodły niemożności ze strony Pietrusińskiego i Blocha dokonania tego zabójstwa. Domownicy Pietrusińskiego i kilka osób w tym samym domu mieszkających oświadczają; że Pietrusiński w chwili dokonania zabójstwa był w domu i że dopiero w kwadrans po tym fakcie przyniesiono mu wiadomość o nim. Według zeznań właściciela karczmy Pędzimąża, felczera Paluszkiewicza i innych osób, Bloch 6 Czerwca wieczorem przyszedł do karczmy, gdzie pił piwo w kółku znajomych. W pół godziny rozległ się jakiś huk, podobny do wystrzału, ale nikt nie zwrócil nań uwagi. Bloch żadnego wzburzenia przytem nie okazywał. Matka i bracia zabitego Helszera, wezwani na sąd w charakterze świadków, oświadczyli, że żadnych podejrzeń na Bloch i Pietrusińskiego nie mają.

Przychedzimy do sprawy osób, oskarżonych o udział w zabójstwie Skrzypczyńskiego. Jako curiosum zaznaczamy, że Waryńskiego oskarżono o podburzanie do tego zabójstwa na tej zasadzie, że w przejętej kartce,

pisanej z X pawilonu do Kunickiego, był następujący frazes: « zwróćcie uwagę na szpiega, który wydał Dulębę ». Oskarżono go o to nawet pomimo tego, że wykryto, że na miesiąc przed napisaniem tej kartki został wydany wyrok śmierci na Skrzypczyńskiego. Kunickiego także o podburzanie do tego zabójstwa oskarżono, chociaż dostarczony przezeń Mellemu wyrok śmierci na Skrzypczyńskiego z poleceniem wypełnienia go nie miał żadnych rezultatów z powodu zdrady Mellego. Zabójstwo zaś dokonanem zostało w dwa miesiące po areszcie Kunickiego.

Osoby, należące do tej grupy, były oskarżone o całą masę przestępstw. Podług aktu oskarżenia są to członkowie « bojowej drużyny », zorgnizowanej przez Kunickiego specyjalnie dla terrorystycznych czynności. Oni to otrzymywali od Komitetu Centralnego wyroki śmierci, wydane na różne osoby, które uznane zostały przez partyję za szkodliwe, i wykonywali je. Przyjmowali też udział w wielu zebraniach, na których roztrząsano najstraszniejsze plany terrorystyczne. Oprócz zabójstwa Skrzypczyńskiego, przygotowali zamach na Jankulio i Siekierzyńskiego i śledzili za osobami, podejrzanymi o szpiegostwo, w celu zabicia ich. Wszyscy też przyjmowali mniej lub więcej czynny udział w zabiciu Skrzypczyńskiego jako podżegacze, wykonawcy albo też ukrywający zabójców. Większa część jednak tych oskarżeń, jak się okazało niczem potwierdzoną nie była na sądzie. Prokurator nie mógł wskazać na jedno choćby zeznanie, które by potwierdziło egzysten cyję specyjalnej « bojowej drużyny »

Ossowski, który się przyznał do zabicia Skrzypczyńskiego, odrzucał wraz z tem na sądzie wszelki

udział w tej sprawie Dąbrowskiego, którego oskarżano, że w chwili zabójstwa był z Ossowskim w tramwaju i położył na ławce wyrok Komitetu Centralnego. Żadnych danych dla oskarżenia Dąbrowskiego sądowe śledztwo nie wykryło. Przeciwnie, rysopis osoby, która była razem z Ossowskim w wagonie, podany przez Skrzypczyńskiego, był zupełnie niepodobny do rysopisu Dąbrowskiego. Zeznanie to, które było na sądzie odczytanem, dane zostało przez niego w kilka godzin po otrzymaniu rany, z której umarł. Stójkowy, koło którego biegli zabójcy Skrzypczyńskiego, także nie poznał Dąbrowskiego. Ten ostatni przeczył oskarżeniom, na nim ciążącym.

Sieroszewskiego oskarżono o zorganizowanie zabójstwa Skrzypczyńskiego i że przy jego pośrednictwie dostarczony został wyrok Komitetu Centralnego i sztylet. Sieroszewski przyznał się do tego, oświadczając, że działał z rozkazu Komitetu Centralnego, jako jego agent.

Oskarżenie przeciwko Formińskiemu i Gładyszowi, jakoby przyjmowali udział w zebraniu, na którem rozstrząsano plan zabójstwa Skrzypczyńskiego, na sądzie niczem poparte nie zostało. Obydwaj przyznali, że byli członkami organizacyi robotniczej partyi «Proletaryjat». Jedyne zeznanie na sądzie przeciwko Kmiecikowi dał Melle, który oświadczył, że Kmiecik kilkakrotnie proponował mu, aby zabił Skrzypczyńskiego.

Bez najmniejszych dowodów było oskarżenie przeciwko Słowikowi, nazwisko którego przez cały czas sądu nie było wspomnianem. Pod sam koniec dopiero prokurator przypomniał sobie o nim i «konstatował fakt,» że Słowik pociągnięty jest już drugi raz w politycznej sprawie, co już samo dowodzi prawdziwości przypisywanych mu przestępstw i przez co winien być więcej su-

rowo ukaranym. Słowika oskarżano, że nosił do Ossowskiego list od Formińskiego, w którym było 5 rs Słowik objaśnił, że jako posłaniec miejski codziennie odnosił masę listów i pakunków podług wskazanych mu przez posyłających adresów, ale nie miał wcale obowiązku ani potrzeby znać treść i cel listów. Bardzo być może, że nosił i list od Formińskiego do Ossowskiego, ale tego nie pamięta, a w każdym razie nie wiedział, co ten list w sobie zawiera.

Gładysz, Sieroszewski i Formiński byli oskarżeni o przyjęcie udziału w przygotowaniu zamachu na Jankulio i Siekierzyńskiego. W akcie oskarżenia jest mowa o zebraniach, na których rozstrzygano kwestyję tego zabójstwa, o robionych w tym celu przygotowaniach, o wyroku Centralnego Komitetu, o tem, że Gładysz śledził za Siekierzyńskim w celu zabicia go i t. d.; wszystko to na sądowem śledztwie przyjęło zupełnie mytyczny charakter. Żadnego zamachu na Jankulio i Siekierzyńskiego nie było i wiadomości o wyroku były, jak widać, zaczerpnięte z pogłosek, bo w dowodach rzeczowych wyroku nie ma. Jankulio i Siekierzyńskiemu było bardzo łatwo sklecić oskarżenie o zamachu na ich własne osoby, ponieważ sami prowadzili śledztwo w tej sprawie, dokonali też tego, korzystając z doniesienia szpiegów, którym udało się dostać do robotniczych kółek. Wiele z oskarżeń o terrorystyczne plany, któremi przepełniony był akt oskarżenia, brało swój początek w prowokatorskich czynnościach szpiegów, którzy wkręcili się w sfery robotnicze, pobudzali robotników do terrorystycznych faktów, a następnie ich wydawali.

Oprócz wyżej wymienionych prowokacyj Skrzypzyńskiego, wykryto na sądzie następujące fakty. Agentc

tajnej policyi Rutkowski udał się do Krakowa, tam poznajomił się z dwoma młodymi zecerami Kurowskim i Marusińskim, udając przed nimi socyjalistę; wkradł się w ich zaufanie i namawiał do wyjazdu do Warszawy, w celu pracowania w drukarni «Proletaryjatu.» Razem się też wybrali w podróż, przyczem Rutkowski zaopatrzył ich w pieniądze i paszporty. Kiedy już minęli rosyjską granicę, w drodze do Warszawy, Rutkowski tajemnie powkładał im w walizy rewolwer i kilka broszur rewolucyjnej treści, następnie doniósł na nich, na skutek czego zostali aresztowani.

Tenże Rutkowski, poznajomiwszy się z Mańkowskim, zaproponował mu zabójstwo Huzarskiego, przyczem brał na siebie rolę organizatora zamachu.

Inny agent żandarmski, Baranowski, projektował robotnikom całą masę terrorystycznych faktów, a następnie wydał wszystkich, którzy mieli z nim stosunki.

Ponieważ większa część oskarżeń przeciwko wyż wymienionym osobom na sądzie nie była niczem potwierdzoną, a śledztwo żandarmskie w najwyższym stopniu zdyskredytowanem zostało, to prokurator starał się podtrzymać oskarżenie wzmianką, że w sprawie Skrzypczyńskiego oprócz żandarmskiego śledztwa, dokonanem zostało przez sędziego śledczego zwykłe śledztwo, które przedstawia więcej gwarancyi. Ale podsądni i obrońcy oświadczyli, że przy śledztwie, prowadzonem przez sędziego śledczego, był obecnym Jankulio, którego nadużycia dostatecznie się już na sądzie wykryły, że zatem śledztwo, przez sędziego śledczego dokonane, niczem się nie różni od żandarmskiego.

W sprawie o zbrojny opór, okazany przez Janowicza przy jego areszcie w mleczarni Henneberga był wezwa-

ny na świadka pomocnik komisarza rotmistrz Orze. Oświadczył on, że wystrzały Janowicza były skierowane nie do niego, a do toworzyszącego mu agenta tajnej policyi Lamberta. Podczas gdy ten ostatni walczył z Janowiczem, on, Orze, zbity z nóg przez Dębskiego i Sławińskiego, którzy się nań rzucili, powstał i pobiegł za nimi, ale, nie dogoniwszy ich, powrócił i pomógł wspólnie z nadbiegłymi policyiantami, zaaresztować Janowicza. Według słów Orze publiczność nie zwracała uwagi na jego krzyki i niechciała okazać mu pomocy przy zatrzymaniu Janowicza i innych, wskutek czego udało się Dębskiemu i Sławińskiemu ukryć się. Gdy Janowicza prowadzili do cyrkułu, tenże krzyczał: « Niech żyje Proletaryjat ».

Wezwany w charakterze świadka szpieg Lambert na sąd się nie stawił, ponieważ « nieznane jest miejsce jego zamieszkania ». Odczytano świadectwo lekarskie, w którem zadane Lambertowi rany uznane są za lekkie.

Oskarżanie przaciwko Janowiczowi o udział w przygotowaniach do wysadzenia w powietrze izby towarzysza proknratora oparte było na znalezionym w jego notesie planie jakoby tej izby. Przy rozpatrzeniu rysunku na sądzie okazało się, że może on zarówno izbę jak i inny gmach przedstawiać.

Oskarżenie przeciw Janowiczowi o przygotowanie zamachu na Jankulio i Siekierzyńskiego na sądzie niczem poparte nie zostało.

W zeznaniu Pacanowskiego, zacytowanem w akcie oskarżenia, znajduje się następujący frazes: « Pacanowski słyszał od Kunickiego, że Janowicz jest człowie kiem energicznym, to znaczy terrorysta ». Na sądzie Pacanowski oświadczył, że tylko pierwsza część frazesu

należy do niego, słowa zaś « terrorysta » on nie wspominał. W odpowiedzi na to prokurator pospieszył oświadczyć, że przez partyję « Proletaryjat » używaną była specyjalna terminologja: « energiczny » — oznacza terrorystę, « człowiek pewny » — członek partyi i t. d. Zaznaczamy to oświadczenie prokuratora, jako curiosum.

Janowicza oprócz tego oskarżono o udział w « Narodnej Woli », na tej tylko zasadzie, że przy rewizyi w Pietrowsko-Rozumowskiej akademii znalezioną została paczka, w której oprócz rękopismu Janowicza znajdowało się kilka numerów « Proletaryjatu » i program « Komitetu Wykonawczego ».

Janowicz na sądzie oświadczył, że był agentem «Komitetu Centralnego» i zaznaczył zupełną swą solidarność z « Narodną Wolą ».

Oskarżenie przeciwko Cohnowi było głównie oparte na zeznaniach Pacanowskiego, Szpaka i Zagórskiego. Cohn przyznał, że był agentem « Komitetu Centralnego », wygłosił swą zupełną solidarność z « Narodną Wolą », a nadto przyznał, że pracował w tajnej drukarni i przy składaniu N-ru 5 « Proletaryjatu », że napisał artykuł « Z Warszawy » dla tego numeru i rzeczywiście był obecnym na próbach z panklastytem za Nową Pragą. Przedstawiony mu ręsopism « O materyjałach wybuchowych » Cohn uznał za własnoręcznie przezeń przepisany z innego rękopismu.

W sprawie Gostkiewicza, który się przyznał, że był członkiem « Komitetu Robotniczego », wezwany był na świadka Futerleib z Łodzi. On potrafił odrazu pozyskać sympatyję i ufność sędziów oświadczeniem, że powstańcy powiesili jego ojca w 1883 roku. Ten « dziedziczny szpieg » odpowiedział, że kiedyś poznajomił się

z jakimś socyjalistą, który mu dał kilka odezw do rozdania pomiędzy robotnikami. On bez wahania odniósł je do zarządu żandarmskiego i doniósł na osobę, od której je otrzymał.

Taki świadek był rozumie się manną niebieską dla Morawskiego, który doznał na sądzie już tyle rozczarowań w swych rachubach na zeznania różnych osób, nie omieszkał też niezwłocznie zadać mu kilka pytań co do terroru. Waryński protestował przeciw badaniu takiego świadka w charakterze eksperta zasad partyi.

Zapytany między innemi o treść otrzymanej odezwy, która mu pozwoliła wypełnić « obywatelski obowiązek », Futerleib oświadczył, że pamięta ją na pamięć i zadeklamował długi utwór, kończący się wezwaniem do robotników by: « rabowali i zabijali kupców i fabrykantów, wytępili cesarską familiję i obalili tron ».

Zdziwienie na ławie podsądnych. Oświadczają, że taka odezwa nigdy przez partyję wydaną nie była. I rzeczywiście po rozpatrzeniu znajdujących się w dowodach rzeczowych odezw, okazało się, że początek Futerleibowskiej odezwy wzięty jest z niemieckiej odezwy « Komitetu Centralnego » do robotników Łodzi i Zgierza, zakończenie zaś jest produktem szpiegowskiej fantazyi Futerleiba.

Jednakże ta odezwa na tyle przypadła do smaku prokuratorowi, że długo nie zgadzał się na uznanie jej za wymysł Futerleiba! Chciał nawet spisać ją ze słów jego i przyłączyć do rzeczowych dowodów, ale tu nawet i sąd uznał jego żądanie za dziwaczne i wręcz mu odmówił.

Oskarżenie przeciwko Mańkowskiemu było oparte na donosach szpiega Rutkowskiego. Figurujący na liście

świadków, wezwany przez prokuraturę, Rutkowski na sąd się nie zjawił z powodu «nieodnalezienia» go. Odczytano masę jego zeznań, a raczej donosów, przedstawionych przezeń Siekierzyńskiemu. W jednych Rutkowski bez wszelkiego maskowania figuruje w charakterze «agenta tajnej policyi» albo «donosiciela» w innych więcej dalikatnie «świadkiem» jest zatytółowany.

W tych zeznaniach mowa jest o rewolucyjnej działalności Mańkowskiego, są w nich przypisane Mańkowskiemu różne terrorystyczne projekty, rozsądnie jednak przemilczaną zostaje ta okoliczność, że inicyjatorem tych projektów był sam Rutkowski, i że jego propozycyje odrzucał Mańkowski. Ten na sądzie wyjaśnił swój stosunek do Rutkowskiego. Po przyjeździe z Galicyi, gdy stał się członkiem partyi «Proletaryjat» poznajomił się z Rutkowskim, który uchodził przed nim za współczującego partyi i proponawał swoje usługi. On pomiędzy innemi namawiał Mańkowskiego, żeby wspólnie zajęli się zabójstwem szpiega Huzarskiego, na co Mańkowski się nie zgodził, nie mając zaufania do Rutkowskiego.

Okoliczności, przy jakich zaaresztowano Mańkowskiego były następujące. Rutkowski zaprosił go do siebie na mieszkanie i jednocześnie doniósł o tem żandarmom, którzy urządzili zasadzkę. Kiedy Mańkowski wyszedł, kilku żandarmów rzuciło się na niego i schwyciło za ręce. W jednej chwili podwórze zapełniło się żandarmami; na miejsce wypadku nadszedł nawet Jankulio i Siekierzyński. Mańkowski, mając w kieszeni sztylet, który już trzymał za rękojeść, starał się wyrwać z rąk żandarmów, żeby swobodnie działać sztyletem. To się mu jednak nie udało i zmuszony był rzucić sztylet. Je-

den z żandarmów, którzy zaaresztowali Mańkowskiego, wezwany na sąd w charekterze świadka, oświadczył, że Mańkowski zranił go w rękę.

Oprócz tego według zeznań Handelsmana, odczytanych na sądzie, Mańkowski jeździł do Łodzi z poleceniami partyi i tam miewał podburzjące mowy na zebraniach robotniczych. Mańkowski nie przeczył swej podróży do Łodzi i przyznał, że odebraną u niego przy areszcie « Korespondencyję z Białegostoku » sam napisał.

Mańkowski wypowiedział na sądzie swój pogląd na terror ekonomiczny. Według jego słów, tam gdzie nie ma swobody politycznej, gdzie robotnicy wykluczeni są z życia politycznego, gdzie położenie ich nie jest uregulowane fabrycznem prawodawstwem — protesty z ich strony są naturalnym wynikiem z takiego porządku rzeczy i jedynym środkiem samoobrony. Ale terror ekonomiczny, jako rezultat mściwości, często bywa niesprawiedliwy i bezcelowy i pociąga za sobą masę ofiar. Z tego też powodu socyjalistyczna partyja, broniąca interesów klasy robotniczej, powinna wziąć na siebie sprawę ekonomicznego terroru, usuwając zarazem bezcelowe wybuchy. W ten sposób otrzymuje się gwarancyję rewolucyjnej sprawiedliwości i zmniejsza się liczba ofiar.

Do ostatniej grupy podsądnych zaliczono osoby, znajdujące się w służbie państwowej: Bardowskiego, Lury, Sokolskiego i Igielstroma.

Piotr Bardowski, były członek sądu okręgowego w Płocku, naznaczony został sędzią pokoju w Warszawie i w czasie sprawowania tego urzędu zaaresztowany. Od pawna on już obudził nieufność rządu co do swej poli-

tycznej «prawomyślności,» a jednocześnie z tem cieszył się ogólną sympatyją i poważaniem ludności warszawskiej. Gdy po raz pierwszy wszedł do sądu, wszyscy adwokaci powstali ze swych miejsc i podchodzili do niego, by uściśnieniem dłoni wyrazić mu swe współczucie.

Przy areszcie Bardowskiego u niego w mieszkaniu znaleziono walizę z rewolucyjnemi wydawnictwami, pieczęciami i t. d. i pisaną jego ręką odezwę «Do wojskowych»; oprócz tego zaaresztowano u niego Stanisława Kunickiego. Ale materyjał, oskarżający Bardowskiego, wydał się żandarmom nie wystarczającym. Chciało się im przedstawić Bardowskiego nietylko w biernej roli, ale i nader czynnej. Nie szczędzili też usiłowań, żeby dołączyć do oskarżenia, opartego na rzeczywistych faktach, zmyślone poszlaki, sfabrykowane podług wiadomej recepty. Do tego potrzebny był świadek, który byłby gotów podpisać wszelkie protokóły. W tej sprawie takim świadkiem był Zagórski. Mówiliśmy wyżej o stanie umysłu Zagórskiego, w jakim dawał swoje zeznania, a który to stan przez licznych świadków na sądzie stwierdzonym został. Tu dodamy, że do stanu tego przyczynił się także wstrętny nałóg, któremu się oddawał, a który wyczerpał jego fizyczne i moralne siły i pogrążył w stan najzupełniejszej apatyi. Dosyć było krzyknąć na niego, żeby zrobił wszystko, co od niego zażądano.

Na zeznaniach takiego to świadka oparte były wszystkie oskarżenia przeciw Bardowskiemu. U niego i w jego obecności odbywały się jakoby zebrania Komitetu centralnego. U niego rozstrząsano najważniejsze kwestyje, tyczące się działalności partyi, u niego odbyło się

zebranie, na którem postanowiony został wyjazd Kunickiego za granicę, w celu założenia «Walki Klas». U niego rozstrząsano plan zamachu na Jankulio i Sieklerzyńskiego. W jego mieszkaniu przykładano pieczęć Komitetu Centralnego na wyrokach śmierci, wydawanych przez partyję. U niego była na przechowaniu kasa Komitetu i znajdował się skład rewolucyjnego mienia. Ale to wszystko wydawało się żandarmom niedostatecznem. Chcąc dodać więcej wiarogodności tym zeznaniom Zagórskiego, namawiali kilka osób do zeznania, że Bardowski jest członkiem partyi i zajmuje w jej organizacyi wybitne stanowisko. Starali się obietnicami uwolnienia skłonić niektóre osoby do zeznania, że Bardowski własnoręcznie przykładał pieczęcie Komitetu Centralnego do wyroków śmierci.

Bardowski oświadczył, że nie był członkiem partyi Proletaryjat, chociaż podziela jej zasady; znał kilku członków partyi i oddawał im niektóre usługi. Nie odmawiał schronienia w swem mieszkaniu, gdy go o to prosili. W ten sposób przez pewien czas mieszkał u niego Zagórski, a następnie Dębski. Kunicki i Dębski często go odwiedzali, jako osobiście mu znajomi i goście. Brał także na przechowanie rzeczy, przynoszone mu przez Kunickiego i Dębskiego, ale stałego składu u niego nie było. Rzeczy, zabrane przy rewizyi, przyniesione mu były zaledwie na kilka dni przedtem.

Kunicki potwierdził słowa Bardowskiego, zwracając uwagę sądu na różnicę między członkami partyi, związanymi z nią pewnemi zobowiązaniami, i ludźmi tylko sprzyjającymi jej i wolnymi od wszelkich zobowiązań. Do drugiej kategoryi należał Bardowski. Rzeczy, znalezione przy rewizyi u Bardowskiego, zostały przez niego,

Kunickiego, tylko na pewien czas przyniesione, gdyż osoba, u której dotąd były w schowaniu, miała wyjechać. Zebrań Centralnego Komitetu u Bardowskiego nie było i w ogóle przy nim nic o sprawach partyi nie było mówione.

To samo potwierdziła wezwana w charakterze świadka Rusiecka, która przez pewien czas mieszkała u Bardowskiego.

Znaleziona u niego odezwa «do wojskowych», jego ręką pisana, jak również jego znajomości z oficerami Lury, Sokolskim i Igelstromem były powodem do oskarżenia Bardowskiego o zamiar prowadzenia propagandy i zorganizowania kółek wojskowych. Żadnych innych danych, któreby potwierdzały to oskarżenie, nie było. Świadkowie dowiedli, że znajomość z oficerami miała czysto osobisty charakter. Co się tyczy odezwy «do wojskowych», to Kunicki oświadczył, że wręczył Bardowskiemu projekt odezwy, pisany po polsku, z prośbą o przerobienie na język rosyjski, na co Bardowski się zgodził.

Oskarżenie przeciwko wojennemu inżynierowi, kapitanowi Lury, o zasilanie partyi wielkiemi pieniężnemi zapomogami nie potwierdza się zupełnie na sądzie. 200 rs. raz przezeń dane, wspominają się w oskarżeniu dwa razy dlatego tylko, że mówi o nich i Poll i Rusiecka. Przypisują mu także, zsyłając się na zeznanie Poll, 400 rs., dane na założenie «Walki Klas», które Poll dostała od Stepurina i 450 rs. przesłane Dębskiemu do Petersburga. Całe to oskarżenie opiera się na zeznaniu Poll, o nienormalnym stanie zdrowia której świadczył cały rząd świadków, i która po ukończeniu śledztwa pisała dwa razy na imię prokuratora Izby sądowej oświadcze-

nie, w którem przedstawiała okoliczności, w jakich dawała zeznania; wspominała o tem, że żandarmi nie pozwolili jej pisać pierwszego z tych oświadczeń i fakt za faktem obalała poprzednie swoje zeznania. Drugie z tych oświadczeń jest mniej drobiazgowe.

Pierwsze z nich, w którem Poll szczegółowo wylicza, co w jej zeznaniach jest prawdą, a co fałszem, Morawskij próbował ukryć, ale będąc zdemaskowany przez obrońcę Lury'ego, adwokata przysięgłego Charitonowa, bronił się tem, że sprawa jest tak obszerna, że łatwo niedostrzedz jakiegoś dokumentu.

Oskarżenie przeciw Lury'emu o udział w pisaniu odezwy «do wojskowych», również oparte na zeznaniach Poll, jakoby ona słyszała, że za wskazówką Lury'ego wykreślonem zostało z odezwy miejsce, gdzie jest mowa o rosyjskiej literaturze i chociaż w całej odezwie takiego miejsca nie ma, a rękopis jest, jak widać, brulionem, pomocnik prokuratora jednak dowodził słuszności tych zeznań tem, że przecież mógł być inny rękopism, w którym było takie miejsce, nazywając ten sposób dowodzenia «dowodzeniem e contrario».

Lury oświadczył, że zaznajomił się z Bardowskim przez Stepurina, a podtrzymywał tę znajomość, szanując Bardowskiego, jako człowieka; poznajomił z nim dwóch swych kolegów, Igelstroma i Sokolskiego, sam się tam poznajomił z Kunickim i Dębskim, a współczując dążeniom partyi Proletaryjat, oddawał jej usługi, jakie tylko był w stanie oddać; i tak: dał 200 rubli, odesłał na prośbę Dębskiego 420 do Petersburga i t. d. Czynnego udziału w partyi, jak również przy pisaniu odezwy nie przyjmował. Co się zaś tyczy oskarżenia o prowadzenie stosunków z członkami Narodnoj Woli i różnych przy-

puszczeń co do posyłania przez Stepurina transportów książek do Modlina, to opierają się one na znajomości jego ze Stepurinem, która była zupełnie legalną.

Wszystkie te osoby były oskarżone podług § 249.

Następnie zaś dwaj oficerowie, Igelstrom i Sokolski, podług § 318.

Oskarżenie przeciwko Sokolskiemu było oparte wyłącznie na zeznaniu Poll. Sokolski, bywając u Bardowskiego, z którym poznajomił się przez Lury'ego, brał do czytania zakazane wydawnictwa, płacąc za to pieniądze. Sokolski przyznał, że brał książki do czytania, ale nie płacił za to pieniędzy, a i w zeznaniu Poll wcale o nich nie ma mowy. Ale pomocnik prokuratora uciekł się i tym razem do oryginalnego rozumowania (w rodzaju sposobu dowodzenia «e contrario»), dowodząc, że jeżeli Poll w swoich zeznaniach mówi, że Igelstrom płacił pieniądze za czytanie, a Jacutin — nie, i wcale nie wspomina o Sokolskim, to widocznem jest, że Sokolski płacił pieniądze, a ona przemilcza o tem, nie chcąc go wydawać. Opowieść Poll o tem, jak Bardowski ukrył w mieszkaniu jakiegoś oficera, kolegi Sokolskiego, ramę drukarską, jest dosyć zamgloną, i chociaż protokóły z dwóch rewizyj, dokonanych w mieszkaniu tego oficera i badanie dyńszczyków, tam mieszkających, dostatecznie mgłę tę rozwiały, świadcząc li tylko o pragnieniu prowadzącego śledztwo otrzymać krzyż za gorliwość, prokuratura jednakże, w braku innych, oskarżenie to podtrzymać była zmuszoną.

Oskarżenie przeciwko Igelstromowi było w części oparte na własnem jego przyznaniu, w części zaś na zeznaniu Poll. Bywając u Bardowskiego, jako u jedynego swego znajomego w Warszawie, on korzystał ze znajdu-

jących się tam zakazanych wydawnictw, dawał kilka razy pieniądze na zakupienie ich i zgodził się raz schować u siebie w mieszkaniu koszyk z nielegalnemi rzeczami.

Po ukończeniu badania świadków przystąpiono do czytania protokółów świadków, z różnych powodów nieobecnych na sądzie. Oskarżający pierwszą grupę podsądnych pomocnik wojennego prokuratora, Bormotów, przy badaniu świadków ze strony oskarżenia, wielu z nich zadawał pytania, chcąc wyjaśnić rewolucyjną działalność Rechniewskiego. Ale żaden z nich nie znał go i nic o nim powiedzieć nie mógł. Pacanowski, zeznania którego na śledztwie stanowiły znaczną część materyjału oskarżającego przeciw Rechniewskiemu, oświadczył na sądzie, że na pierwiastkowem śledztwie mówił o Rechniewskim na zasadzie przedstawionej mu fotografii, w której poznał osobistość, znaną mu pod przezwiskiem Oskara Tańskiego. Obecnie zaś, widząc Rechniewskiego na sądzie, przekonał się, że widzi go po raz pierwszy, i że Rechniewski nie jest Tańskim, że zatem wszystko, co mówił o Tańskim, nie odnosi się do Rechniewskiego, i że on cofa swe poprzednie zeznania o nim. Z drugiej strony wezwany przez obronę świadek Twierskoj dowiódł swemi zeznaniami alibi Rechniewskiego za czas, w którym się obywały przypisywane mu w Warszawie czynności. Wobec tego prokurator, nie mogąc się dobić zeznań, oskarżających Rechniewskiego podczas pierwszego stadyjum posiedzeń sądowych, teraz z większą jeszcze energiją nastawał na to, żeby rozpocząć wreszcie śledztwo sądowe w sprawie Rechniewskiego przez przeczytanie zeznań Zagórskiego.

Do opisanego wyżej o warunkach, w jakich dawał

swe zeznania Zagórski, dodać musimy jeszcze słów kilka. W sprawie znajdowało się i było na sądzie odczytanem 12 obszernych jego zeznań. Ale faktycznie protokółów jego było daleko więcej. Niektóre z jego pierwszych zeznań, w których wskazał mieszkania Bardowskiego i Krzywobłockiego, zostały przez żandarmów ukryte i podług znajdujących się tam wskazówek napisane zostały «szpiegowskie relacyje». W nich jest mowa, że drogą szpiegowskich poszukiwań było dowiedzionem, że mieszkanie Bardowskiego odwiedzają podejrzane osobistości, że tam znoszą podejrzane rzeczy; przy czem cytują się wiadomości, jakoby zebrane przez długie i tajemne śledzenie tego mieszkania. Jest to fałsz, cel którego jest widocznym. Z jednej strony trzeba było więcej skompromitować Bardowskiego przez umieszczenie w «relacyjach szpiegowskich» zupełnie dowolnych i nieulegających żadnej kontroli danych — z drugiej zaś strony żandarmi chcieli przedstawić, jako rezultat własnych starań i umiejętnego systemu szpiegowskiego, to, czego dobili się daleko łatwiejszą drogą od Zagórskiego. Pomiędzy innemi wyjaśniło się, że w czasie, kiedy mieszkanie Bardowskiego jakoby ulegało tak ścisłej obserwacyi, mieszkał tam Dębski i wyjechał zaledwie na kilka dni przed aresztem Bardowskiego. Zagórski, jak się wyżej pokazało, był pomięszany i miał maniję, że go podejrzywają o zabójstwo Sudiejkina, że nie będzie w stanie dowieść swej niewinności i że go za to powieszą.

Zagórskiego zaaresztowano chorego i rozstrojonego. Żandarmi rzeczywiście oskarżyli go o udział w zabójstwie Sudiejkina. Fortel ten nieraz był używany przez warszawskich żandarmów. Z osób aresztowanych w sprawie Proletaryjatu z rozmysłu fałszywie oskarżono o za-

bójstwo Sudiejkina, oprócz Zagórskiego, jeszcze Rydzewskiego, Onufrowicza i Kunickiego. Cel tego postępowania polegał na tem, żeby zmusić oskarżonych dowieść swego alibi i wydobyć z nich jakiekolwiek wiadomości. Zastosowanie tego fortelu do Zagórskiego dosięgło celu. Nastraszony i oszołomiony takiem oskarżeniem, będąc przytem umysłowo chorym, Zagórski zaplątał sią w swych zeznaniach i wskazał na mieszkanie Bardowskiego i Krzywobłockiego, gdzie mieszkał w czasie zabójstwa Sudiejkina, oświadczając, że oni obaj mogą dowieść, że był w tym czasie w Warszawie.

Manija Zagórskiego czerwoną nicią przemyka przez wszystkie jego zeznania. On dowodzi, że on nietylko nie zabił Sudiejkina, ale o projekcie dokonania tego zabójstwa dowiedział się od Rechniewskiego, który był w Warszawie na początku Października 1883 r. i mówił mu o tem w mieszkaniu na Walicowie, gdzie znajdowała się drukarnia partyi, w której on, Zagórski, pracował. Nie on zabił Sudiejkina, ale zna rzeczywistych zabójców. Jeden z nich to — Onufrowicz, którego widział w Wilnie u Rechniewskiego w hotelu Nieszkowskiego razem z Kunickiem; drugi przyjechał do Warszawy z Petersburga w sam dzień zabójstwa Sudiejkina, jednocześnie z otrzymaniem na mieszkaniu Wyganowskiego umówionej depeszy, w której podpis Unkowskiego oznaczał udatne wykonanie faktu. W zeznaniach Zagórskiego Rechniewski wszędzie figuruje jako Wicenty, przyczem przypisuje mu się przezwisko Tańskiego.

Dalej następuje długi szereg zeznań, przedstawiających dziwną mięszaninę prawdy z fałszem. Niektóre protokóły wyraźnie wskazują na nienormalny stan Za-

górskiego podczas badań. Tak, na początku jednego protokółu Zagórski oświadcza, że jest chory i rostrojony i z tego powodu nie może odpowiadać na zapytania. Ale tuż następuje dalszy ciąg protokółu, pisany ręką Białanowskiego, w którem jest mowa o rewolucyjnej działalności Rechniewskiego, i wszystko podpisane przez Zagórskiego.

On opowiada, że w Petersburgu poznajomił się z Degajewem i był wraz z Kunickim wprowadzony do Centralnego kółka Instytutu dróg i Komunikacyj; że potem Kunicki i inni zamyślali różne terrorystyczne przedsięwzięcia; że w Petersburgu zorganizowały się polskie rewolucyjne kółka, na czele których stało « Ognisko », członkami którego pomiędzy innemi byli Kunicki i Rechniewski; że Rechniewski stale propagował myśl o konieczności połączenia się z Narodną Wolą; że na początku 1883 r. był zjazd (miejsce i przyjmujący w nim udział nie są mu znani), na którym nastapiło zlanie się Proletaryjatu z peterburgską polską rewolucyjną grupą; że potem Kunicki i Rechniewski zostali członkami Komitetu Centralnego; że Rechniewski był redaktorem Proletaryjatu; że w mieszkaniu Bardowskiego odbywały się zebrania Centralnego Komitetu i że tam roztrząsano ważniejsze sprawy partyi i różne terrorystyczne przedsięwzięcia; że jego, Zagórskiego, przysłał Rechniewski z Petersburga do Warszawy dla robót w tajnej drukarni; że ta drukarnia przez pewien czas znajdowała się na Walicowie i że sam pracował w tajnej drukarni przy drukowaniu 3 i 4 numerów Proletaryjatu; że następnie była urządzona drukarnia ulotna w mieszkaniu osoby, przemieszkującej pod nazwiskiem Rentschkego na ulicy Aleksandryi Nr. 2, gdzie drukowano broszurę « Kto z czego żyje »; że

w mieszkaniu Cohna odbywało się zebranie Centralnego Komitetu, na którem byli obecni dwaj jego członkowie Dębski i Kunicki, następnie Janowicz, którego przyjęcie do Centralnego Komitetu na tem zebraniu było roztrząsanem, i wreszcie on Zagórski; że słyszał, że w partyi jest inżynier wojenny i t. d.

Niektórzy z podsądnych dostatecznie zbijali zeznanie Zagórskiego. Kunicki wskazał na wyraźnie przebijającą się w nich sprzeczność i plątaninę i oświadczył, że Zagórski, jako człowiek, nie grający wybinej roli w partyi, mówił przeważnie o rzeczach, o których nie miał dokładnego pojęcie. Wiele z jego zeznań są widocznem wymysłem żandarmskiem, którym nie trudno było, korzystając ze stanu Zagórskiego, zmusić go do podpisania protokółów. Zeznania Zagórskiego co do zabrań Centralnego Komitetu same się przez się obalają. On wspomina o dwóch zebraniach, które się odbywały u Bardowskiego, na których był obecny Kunicki i Dębski, nazwani przez niego członkami Komitetu Centralnego, a oprócz tego on sam, którego nikt za członka Komitetu Centralnego nie uważa. Jeżeli nawet przypuścić, że Kunicki i Dębski byli członkami Komitetu Centralnego — a Kunicki temu przeczy — to w każdym razie absurdem jest nazywać każde spotkanie Kunickiego z Dębskim, a jeszcze w obecności Zagórskiego, zebraniem Komitetu Centralnego. Również fałszem jest, jakoby u Cohna odbyło się jedno zebranie Komitetu Centralnego, na którem byli obecni Kunicki, Dębski, Zagórski i Janowicz, przyczem jest mowa, że na tem zebraniu rozstrzygała się kwestyja, o przyjęciu Janowicza do Komitetu Centralnego, gdyż w ten sposób wypada, że na zebraniu Komitetu Centralnego były obecne dwie osoby, nie

należące do niego, a przytem w obecności Janowicza rozstrzygano kwestyję przyjęcia jego do Komitetu Centralnego! Niedorzeczność tego jest widoczną. Następnie Kunicki oświadczył, że on jeden z osób wymienionych przez Zagórskiego był członkiem «Ogniska» i że on wysłał Zagórskiego do Warszawy dla robót w tajnej drukarni, a nie Rechniewski, fałszywie przez Zagórskiego ogadany.

Z powodu zeznania Zagórskiego o egzystującej jakoby drukarni w mieszkaniu osoby, przemieszkującej za paszportem Rentschke'go na Aleksandryi pod N-rem 2, Cohn dał następujące objaśnienie. Przy postawieniu Cohnowi na oczy Pacanowskiego, ten oświadczył, że Cohn pracował w drukarni. Wtedy Cohn, obawiając się, że wykrytem zostanie, że drukarnia była w mieszkaniu Sławińskiego, i wiedząc, że paszport Rentschke jest już skompromitowany i nikt go nie używa, oświadczył, że rzeczywiście pracował w tajnej drukarni, która była u Rentschke'go, i w ten sposób wprowadził w błąd żandarmów. Tymczasem rzeczywiście w mieszkaniu Rentschke'go nigdy drukarni nie było, o czem bardzo dobrze wiedział Zagórski. Żandarmi widocznie ucieszyli się z wiadomości, udzielonej im przez Cohna i postarali się o to, by zostały one potwierdzone przez czyjekolwiek zeznania. W tym celu wstawiono odpowiednie miejsce w jeden z protokółów Zagórskiego.

Rechniewski w kilku oświadczeniach obalał oskarżenia, oparte na zeznaniach Zagórskiego. Zagórski jest waryjatem i manijakiem, i choćby dlatego tylko jest świadkiem nader wątpliwej wiarogodności. Jak się okazało na sądzie, Zagórski nie zajmował w partyi wybitnego stanowiska, nie dowierzano mu jej tajemnic, i z

tego powodu miał niedokładne pojęcie o wielu faktach i osobach. Zagórski, jako zdrajca, własne swe kombinacyje i domysły podawał jako fakty, i z tego powodu należy się nader krytycznie do nich odnosić. Do tego dodać należy, że niektóre z jego zeznań należy przyjmować w ten sposób, że podpisywał tylko podstawione przez żandarmów protokóły. Rechniewski wskazał na to, że w zeznaniach Zagórskiego wspomina sią o nim, jako o Wincentym, podczas gdy imię jego jest Tadeusz, o czem bardzo dobrze wiedział Zagórski. Wincenty — jest to drugie imię Rechniewskiego, którem go nigdy nie nazywano, i o którem wiedziały tylko osoby, w rękach których znajdowały się w danym razie dokumenty Rechniewskiego, t. j. żandarmi. W zeznaniach Zagórskiego jest masa widocznych fałszów. On wskazuje na Onufrowicza, jako na zabójcę Sudiejkina, podczas gdy Onufrowicz uznany został pod tym względem za niewinnego i wysłano go administracyjnie. On wskazuje na drugiego zabójcę Sudiejkina, który przyjechał do Warszawy w dzień dokonania zabójstwa, tak że jednocześnie z jego przyjazdem otrzymaną została depesza, uwiadamiająca w umówionej formie o zabójstwie. Niedorzeczność tego zeznania bije w oczy. Jeżeli Zagórski oskarżał o zabójstwo Sudiejkina Onufrowicza, to w taki sam sposób mógł również dowolnie oskarżać innych, a w tej liczbie Rechniewskiego.

Oprócz tego Rechniewski powołał się na poważne dane, obalające zeznania Zagórskiego. Wezwany ze strony obrony świadek Twierskoj oświadczył, że od Września 1883 r. Rechniewski z wyjątkiem podróży do Libawy w celu stawienia się w komisyi wojskowej stale rzebywał w Petersburgu i zajęty był ostatecznym e-

gzaminem na prawnym fakultecie petersburgskiego uniwersytetu. Jeżeli w ten sposób Rechniewski w końcu 1883 r. był w Petersburgu, to nie mógł być w tym samym czasie w Warszawie, nie mógł redagować «Proletaryjatu», nie mógł pełnić innych funkcyj, które mu przypisuje oskarżenie. Rechniewski przedstawił także na sąd świadectwo petersburgskiego uniwersytetu, z którego okazuje się, że na początku Grudnia 1883 r. zdał egzamin z prawa cywilnego. To obala opowieść Zagórskiego o tem, jakoby Rechniewski na początku Grudnia był w Warszawie i komunikował mu o przygotowanem zabójstwie Sudiejkina.

Następnie odczytano cały szereg zeznań Handelsmana, mających bardzo naganny charakter. W nich przebija chęć wygrodzenia siebie przez nagadanie masy bzdurstw, obgadanie kilku osób i patrzenie przez palce na to, w jakiej redakcyi i co mianowicie wnosili żandarmi do protokółu. Handelsman opowiada o kluczach, używanych przez partyję dla pisania listów, przyczem oświadcza, że on sam używał klucza «Salomon» — bardzo odpowiedniego dla niego, jak to dowcipnie zauważył jeden z obrońców. Dalej następuje opowiadanie o jakimś fantastycznym inżenierze Julianie, który uciekł kiedyś z pod straży i dokonał wiele czynów rewolucyjnych. «Czerwony Krzyż», według słów Handelsmana, jest «czyśćcem» partyi Proletaryjat. Ale w zeznaniach Handelsmana znajdują się i więcej plamiące go rzeczy. On opowiada, że znał Rechniewskiego pod przezwiskiem «Króla», i że, jak mu wiadomo, Rechniewski — «Król» w Grudniu 1883 r. leżał przez pewien czas chory w mieszkaniu Wyganowskiego i on, Handelsman, widywał się kilka razy z nim. W osobie, zaaresztowanej w Ło-

dzi, mieszkającej pod nazwiskiem Radomskiego, Handelsman poznaje Gostkiewicza. On ogaduje także Mańkowskiego, opowiadając, że ten jeździł do Łodzi i miewał tam podburzające mowy na zebraniach robotniczych. Co w tem wszystkiem przypisać Handelsmanowi, a co zostało skomponowane przez żandarmów — trudno rozstrzygnąć, gdyż zeznania nie jego własną ręką pisane. W końcu jednak bezczelne komponowanie żandarmów przebrało widać miarkę i oburzyło nawet Handelsmana, gdyż podarł protokóły swych zeznań i cofnął zeznanie o Rechniewskim, z powodu którego (powiedzmy nawiasem) Rechniewski został pociągnięty w sprawie Proletaryjatu.

Wielu z podsądnych, w tej liczbie i Pacanowski, oświadczyło na sądzie, że «Król» był to pseudonim Zagórskiego, i że on w Grudniu 1883 r. był chory i ukrywał się w mięszkaniu Wyganowskiego, i że zatem wszystko, powiedziane przez Handelsmana o Rechniewskim, tyczy się Zagórskiego. Rechniewski ze swej strony powtórzył dowody, wskazujące, że w końcu 1883 r. nie był wcale w Warszawie, nie mógł zatem leżeć chory w mieszkaniu Wyganowskiego. Przeciwnie, on wtedy cieszył się najlepszem zdrowiem.

Czytanie protokółów zeznań trwało dosyć długo, gdyż świadków, nieobecnych na sądzie, było około 40. Bóg raczy wiedzieć, do czego potrzebne były prokuratorowi niektóre z nich. Tak w przeciągu 3 godzin czytano bzdurzenie jakiegoś świadka, który, nie wymieniając zresztą nazwisk, opowiada cuda żandarmom o bombach, mających tę własność, że zabijają żandarmów, a swoim nie szkodzą, o plakatach, któremi wszyscy uwiadomieni zostaną o rozpoczęciu rewolucyi, o rewolucyj-

nych przeglądach, na których się zjawiają jacyś tajemni naczelnicy, żeby się przekonać o gotowości hufców rewolucyjnych i t. d.

Wśród przeczytanych na sądzie zeznań wiele było bardzo lakonicznych. Aleksandra Jentys oświadcza, że jest agentką Komitetu Centralnego, a żadnych innych zeznań dawać nie pragnie. Ptaszyński, Krochmalski i wielu innych oświadczają w swych zeznaniach, że o niczem nie wiedzą i zeznań dawać nie chcą. Dopiero podczas dyskusyj sądowych wyjaśnionym został cel, dla którego prokurator żądał czytania tych zeznań. Mianowicie on przytaczał je jako dowód «paniki, rozsiewanej przez partyję», i ciągłych pogróżek śmierci za zdradę dzięki którym osoby, zaaresztowane w sprawie Proletaryjatu, odmawiają się od zeznań.

Po przeczytaniu wszystkich protokółów zeznań, na które powoływał się wojenny prokurator, przystąpiono, do rozpatrzenia dowodów rzeczowych i odczytania dokumentów i rękopismów, zabranych przy rewizyi u rozmaitych osób. Prócz tego prokurator zażądał odczytania wskazanych przez niego urywków z wydawnictw partyi w celu, jak zapowiedział, scharakteryzowania kierunku Proletaryjatu. Dlatego on chwycił się jednak bardzo oryginalnej metody. Cała masa wydawnictw partyi była dla niego najzupełniejsza terra incognita. Dla oznajomienia się z dążnościami Proletaryjatu wojenny prokurator uważał za wystarczające przeczytać kilka artykułów i proklamacyj, tłomaczenie których na język rossyjski było dokonanem przez żandarmów i przyłączonem do aktów sprawy. Podkreśliwszy czerwonym ołówkiem kilka szczególnie przypadających mu do smaku frazesów on żądał przeczytania na sądzie ich mianowicie, bez

związku z całością i nie zwracając uwagi na wszystko inne. Cytaty te wyjęte były nawet nie z wydawnictw partyi mających programowy charakter, a z pierwszej lepszej korespondencyi lub proklamacyi z powodu zabicia szpiega. W ten sposób łatwo było dowodzić, że w wydawnictwach partyi o niczem innem mowy nie ma, jak o terrorze i o wezwaniu do buntu. Podsądni zaprotestowali przeciwko takiemu sposobowi określania zasad i dążności partyi na podstawie pojedynczych i wyrwanych bez wszelkiego związku frazesów i żądali, żeby artykuły, na cytaty z których powoływał się prokurator, były odczytywane w całości. W ten sposób przeczytano kilka artykułów z Proletaryjatu («My i rząd», «Będzie wojna» i inne) i kilka odezw. Proklamacyi Komitetu Centralnego z powodu koronacyi Aleksandra III wydanej, sąd zdecydował się nie czytać publicznie, ponieważ znajdowały się w niej obraźliwe dla cesarza wyrażenia.

Następnie przeczytano kilka dokumentów, mających zasadnicze znaczenie, jako to: «Odezwa Komitetu Robotniczego partyi Proletaryjat do robotników», zawierająca program partyi; «Ogólne zasady programu i organizacyjnej działalności Komitetu Centralnego partyi Proletaryjat»; «Konfidencyjonalna umowa Komitetu Centralnego z Wykonawczym»; «Protokół zjazdu przedstawicieli socyjalistycznych grup w Styczniu 1883 r.» i inne.

Okazało się pomiędzy innemi, że z «Odezwą Komitetu Robotniczego», mającą pierwszorzędne znaczenie dla określenia zasad partyi Proletaryjat, prokurator po raz pierwszy zapoznał się na sądzie, gdy ona odczytaną została na żądanie podsądnych.

Treści tych dokumentów w tem miejscu nie poda-

jemy, ponieważ ona wyłuszczoną już została we wstępie do niniejszego sprawozdania.

W pisanej przez Bardowskiego «Odezwie do wojskowych» mówi się o poniżającej roli, którą przy panującym obecnie w Rosyi systemie politycznym rząd stara się narzucić wojsku. Despotyzm podtrzymuje się bagnetem. Bagnetem także rząd każe uśmierzać włościan i robotników, gdy pod naciskiem rozpaczliwej nędzy burzyć się zaczynają. Kiedy nareszcie car chce wywrzeć gniew swój na rewolucyjonistach, ustanawia się sąd wojenny, z oficerów złożony, którzy pokornie pełnią wolę najwyższą, stawiają szubienice po całej ziemi ruskiej. Sławne imiona Dubrowina, Suchanowa, Bucewicza i innych służą rękojmią, że nie zamarło jeszcze wśród oficerów rosyjskich przywiązanie do ojczystej ziemi, że nie będą oni obojętnie odnosić się do współczesnych wypadków, nie zechcą uczestniczyć w bratobójstwie i udziałem swym w walce zgotują upadek haniebnemu uciskowi. W końcu odezwa nawołuje wojskowych do rozbudzania wśród towarzyszy rewolucyjnego ducha, do organizowania kółek, do ludzkiego obchodzenia się z żołnierzami. Gdy uzyskaną będzie ich sympatyja, rząd pozbawionym zostanie ostatniej swej podpory.

Wśród przeczytanych na sądzie rękopismów znajdował się artykuł, przypisany Rechniewskiemu, pod tytułem «Korespondencyja z Petersburga», w którym opisuje się zabójstwo Sudiejkina i mówi się o środkach, do jakich rząd ucieka się w walce z rewolucyjonistami. Gdy rękopis ten pokazanym został Rechniewskiemu, on go za swój uznał. Dając z tego powodu objaśnienia, Rechniewski powiedział pomiędzy innemi, że wyrażone w jego artykule opinije podzielane są przez wszystkich

uczciwych ludzi. Tu przerwał mu prezes, przecząc jego twierdzeniu.

Skończyło się nareszcie śledztwo sądowe, ciągnące się w przeciągu więcej, niż trzech tygodni. W dzień rozpoczęcia się dyskusyj sądowych na sąd zjawił się Hurko i był obecnym przy oskarżających mowach Morawskiego i Bormotowa. W pierwszej swej mowie Morawski wystąpił z charakterystyką partyi i z dowodzeniem, że działalność jej najzupełniej odpowiada wymienionej w 249 art. kwalifikacyi, że zatem wszyscy jej członkowie ulegać powinni wyznaczonej w tym artykule karze, to jest śmierci. Przytem rozumował on w następujący sposób. Partyja Proletaryjat jest spiskiem, uknutym w celu obalenia istniejącego porządku państwowego, ekonomicznego i społecznego, co dowodzi się solidarnością jej z Narodną Wolą i szeregiem dokonanych przez nią terrorystycznych zamachów. Ponieważ jednak działalność Partyi nie wywołała jeszcze jawnego buntu, to mogłoby się zdawać, że działalność jej daleko właściwiej charakteryzuje się oznakami wymienionemi w pierwszej części 250 art., w której mówi się o spisku, który został wykrytym zawczasu i nie doprowadził jeszcze do zaburzeń. Ale Morawski z zapałem protestuje przeciwko tak niewłaściwemu przypuszczeniu. Łagodne prawa są dobre tylko dla czasów spokojnych. Nasz czas jest czasem zaburzenia i niespokojności; straszna cholera ogarnęła ruską ziemię. Niedawno jeszcze dokonanem zostało niecne zabójstwo świętej osoby i t. d. Dlatego więc do danego przestępstwa należy zastosować najsurowsze prawo, jakie tylko istnieje, i na szczęście w rosyjskim kodeksie jest artykuł 249, który jakby dla Proletaryjatu napisanym został. Następnie Morawski przechodzi

do praktykowanego przez partyję terroryzmu i dowodzi, że on przejawił się w czterech rodzajach. A mianowicie był terror proklamacyjny, rozsiewany za pomocą proklamacyj i innych wydawnictw partyi; terror zasadniczy, dzielący się na polityczny i ekonomiczny; terror wewnętrzny, przejawiający się w zabójstwie osób, które się zdrady wobec partyi dopuściły; i w końcu, terror zewnętrzny, polegający na zabijaniu ludzi, których partyja za szkodliwych dla siebie uważa, jak szpiegów i t. d. Czyż całego tego terroru, wszystkich tych okropności nie dosyć dla zastosowania jego do wszystkich podsądnych bez względu na położenie ich w partyi i rodzaj ich działalności i kary śmierci dla wszystkich, zgodnie z wymaganiem powyższego artykułu.

Po Morawskim przemawiał pomocnik wojennego prokuratora Bormotow, oskarżający Waryńskiego, Płoskiego, Dułębę i Rechniewskiego. Ten zapragnął błysnąć teoretycznemi wiadomościami, dowodził błędności socyjalistycznej nauki i plótł głupstwa nie do opisania. Następnie skierował swe ciosy wprost na partyję Proletaryjat, członków której nie wiedzieć dlaczego nazywał anarchistami. Gorliwość jego nie była przytem trzymaną na wodzy przez rozsądek. «Podsądni powstają przeciwko autokracyi. A wszak oni sami gorsi są od wszelkich autokratów! Oni wydają wyroki i wypełniają je...» wołał zapędzony prokurator. Powiadają, że wyższa władza uznała frazes ten za obraźliwy dla monarchizmu, i Bormotow otrzymał wymówkę. Oświadczywszy, że nie ma potrzeby rozwodzić się nad Waryńskim, Płoskim i Dułębą, ponieważ oni sami nie odrzucają większej części ciążących na nich oskarżeń, Bormotow wszystkie swe siły natężył dla oskarżenia Rechniewskiego, któremu

poświęcił większą część swej mowy. Brak dowodów przeciwko Rechniewskiemu on zastąpił insynuacyjami. Według niego, przeciwko Rechniewskiemu mało dowodów; ale on jest człowiekiem chytrym i niebezpiecznym, rewolucyjonistą do szpiku kości, i jeżeli kiedykolwiek dostanie się na wolność, to koniecznie znowu się weźmie do rewolucyi; dlatego należy mu odjąć wszelką możność wyjścia na wolność. Logika pomocnika wojennego prokuratora była następującego rodzaju: Handelsman zeznał, że Rechniewski w końcu 1883 roku był w Warszawie; Rechniewski zaś przeczy temu, powołując się na zeznanie świadka. «Niech sobie to będzie potwierdzonem przez stu świadków, a zawsze podług mojego mniemania to nie obala zeznania Handelsmana.» Ktoś oświadczył na sądzie, że Rechniewski miał zdolności literackie. To dowód niezbity, że Rechniewski był redaktorem Proletaryjatu. Podług zeznania jednego ze świadków, Rechniewski był kasyjerem legalnej kasy studentów petersburskiego uniwersytetu. Rzecz jasna: właśnie Rechniewskiego, jako świadomego buchhalteryi, rewolucyjoniści wybrali na kasyjera swego stowarzyszenia. W końcu Bormotow zapędził się do tego stopnia, że przekroczył wytknięte mu przez akt oskarżenia granice, wskazał na ważny udział Rechniewskiego nietylko w Proletaryjacie, ale i w Narodnoj Woli i napomknął o udziale jego w zabójstwie Sudiejkina.

Następnie *Morawski* wygłosił drugą swą mowę, w której oskarżał Kunickiego, Szmausa, Bugajskiego, Tomaszewskiego i podsądnych, należących do sprawy o zabiciu Helszera i Skrzypczyńskiego. On oświadczył, że wina Kunickiego jest tak jasną, że nie ma co jej dowodzić. Kunicki w zupełności zasłużył na karę śmierci.

Mówiąc o pozostałych podsądnych, Morawski w bezczelny sposób odczytywał akt oskarżenia, najzupełniej ignorując dane, wyjaśnione na śledztwie sądowem, cytował zeznania, dane na śledztwie pierwiastkowem, pokrywając milczeniem to, co przez świadków na sądzie było powiedzianem, przekręcał fakty i łgał.

Najprzyzwoitszą stosunkowo była mowa *Dziurycza*, który oskarżał Janowicza, Cohna, Gostkiewicza i Mańkowskiego. On przynajmniej trzymał się gruntu czysto faktycznego, nie zapuszczając się w teoretyczne rozprawy, rachował się z faktami, wyjaśnionymi na sądzie, i w końcu odstąpił od oskarżenia Janowicza o przygotowania do zabójstwa Jankulio i Siekierzyńskiego, jako niepotwierdzonego niczem (za co otrzymał wymówkę od Morawskiego).

Kapitan *Rossowski* wygłosił oskarżającą mowę przeciw Bardowskiemu, Lury, Sokolskiemu i Igelstromowi, w której okazał się godnym naśladowcą swego pryncypała co do łgarstwa i bezczelnego przekręcania faktów. Halucynacyje Natalii Poll on objaśniał sennemi widziadłami, a dla dowiedzenia zdrowego jej stanu podczas badań powoływał się na zeznania «wiarogodnych» świadków: Turau i Białanowskiego. W ogólności mowa jego była prostą deklamacyją aktu oskarżenia, przyczem pominięte było milczeniem wszystko, co się podczas śledztwa sądowego wyjaśniło. Jako człowiek dosyć ograniczony, on zachwycał się własnymi argumentami i po kilkakrotnie powtarzał frazesy, które mu się szczególnie spodobały.

Pierwszy z obrońców mówił *Spasowicz*, broniący Rechniewskiego. Mowa jego wypowiedzianą była w obecności Hurki. On krytycznie rozpatrzył wszystkie ze-

znania, oskarżające Rechniewskiego, i dowodził zupełnej ich niewiarogodności. Z drugiej strony on twierdził na podstawie faktów, które wyjaśniły się na sądzie, że Rechniewski ostatnie miesiące 1883 r. spędził w Petersburgu i nie mógł zatem dokonywać przypisywanych mu w tym czasie w Warszawie czynności. Pozostaje podejrzenie, że Rechniewski, postanowiwszy w Styczniu 1884 r. przenieść się do Warszawy, miał zamiar poświęcić się tam rewolucyjnej działalności. Jeżeli nawet on miał taki zamiar, to w każdym razie nie uskutecznił go, ponieważ wcześniej był aresztowanym. Ze wszystkich oskarżeń, ciążących na Rechniewskim, tylko dwa fakty są niewątpliwe i dowiedzione: on napisał artykuł, zawierający wyrażenia obelżywe dla cesarza, który jednak rozpowszechnianym przez niego nie był, i miał przy sobie w chwili aresztu pakiet z rewolucyjnemi wydawnictwami. Za to on podlega odpowiedzialności karnej na mocy 2-giej części 245 artykułu i 3-ciej części 251 art., ale żadną miarą nie według 249 art. Następnie Spasowicz przeszedł do rozpatrzenia ogólnego charakteru działalności partyi Proletaryjat. Według niego w działalności tej nie ma oznak przestępstwa, wymienionych w 249 art. Nawet prokurator dopuszcza możebność prawnej kwalifikacyi partyi Proletaryjat na podstawie oznak, wskazanych w pierwszej części 250 art., żąda jednak zastosowania 249 art., ponieważ czasy są teraz niespokojne i zachodzi konieczność surowych środków. Spasowicz wyraża swoje zdziwienie z powodu tak pesymistycznego poglądu prokuratora na nasz czas. Dziwaczna ta motywacyja dowodzi, że przedstawiciel władzy oskarżającej w swem żądaniu nie czuje mocnego gruntu pod nogami. Do jednego i tegoż samego faktu nie mo-

żna stosować dowolnie dwóch rozmaitych artykułów prawa; rzeczą jest jurydycznej logiki wybrać najwłaściwszy z nich, nie oglądając się na jakieś postronne pobudki. Niczem dowiedzionem nie zostało, że bezpośrednim celem partyi Proletaryjat było zbrojne powstanie, że już utworzonym został spisek w zamiarze niezwłocznego obalenia istniejącego porządku. Partyja przewidywała rewolucyję w przyszłości, ale teraźniejsza jej działalność polegała głównie na propagandzie i agitacyi socyjalistycznej wśród robotników. Przypuśćmy, że działalność ta kiedykolwiek doprowadzi do gwałtownego przewrotu. Nawet w takim razie niedorzecznością jest stosowanie do przyczyny takiej kary, na jaką zasługują tylko oddalone skutki. Również niedorzecznem jest sądzić partyję Proletaryjat na zasadzie 249 art. za stosunki z Narodną Wolą. Nie mówiąc już o tem, na ile artykuł ten może być stosowanym nawet do Narodnoj Woli, dla osądzenia członków Proletaryjatu koniecznem jest dowiedzenie, że oni osobiście i bezpośrednio uczestniczyli w tych czynach Nurodnoj Woli, które karane są według 246 art. Niewłaściwem jest nazywanie terroryzmem tych kilku zabójstw i zamachów, które przez członków Proletaryjatu popełnionemi zostały. Osoby, które padły ofiarą zamachów -- nie są to przecie urzędnicy państwowi; to szpiegowie i zdrajcy. Państwowy porządek przez te zabójstwa zagrożonym nie został; są one rzeczą zwyczajną w historyi tajemnych stowarzyszeń. Spasowicz protestuje przeciwko oświadczeniu jednego z prokuratorów, że chociaż Waryńskiego, Płoskiego, Dulębę i Rechniewskiego aresztowano wcześniej, nim dopełnionemi zostały najcięższe zbrodnie partyi Proletaryjat, mimo to należy karę za te zbrodnie roz-

ciągnąć i na nich, ponieważ są one następstwem ich poprzedniej działalności, niejako owocem zasianego przez nich nasienia. Jeżeli zgodzić się na takie rozumowanie, powiada Spasowicz, to Jezusa Chrystusa można uważać za odpowiedzialnego za wszystkie herezyje, ponieważ one także do pewnego stopnia są następstwem jego działalności. Agitacyja partyi — zakończył Spasowicz— prowadziła do rozbudzenia antagonizmu klasowego i podkopywała przedewszystkiem porządek społeczny. Osobą, poszkodowaną w tym wypadku, jest więc polskie społeczeństwo. Ale społeczeństwo to nie staje przed sądem ze swą skargą, nie żąda ukarania sprawców uczynionej mu szkody, nie ma tu jego przedstawicieli— oskarżają najemni prokuratorowie...

Po Spasowiczu przemawiał Waryński, który nie miał obrońcy. Mowa jego, wygłoszona w obecności Hurki, trwała więcej jak godzinę i sprawiła wielkie wrażenie. Podajemy jej treść.

*Waryński.* Prawnikiem nie jestem i nie będę poruszał prawnej strony sprawy; została ona już dostatecznie rozpatrzoną w świetnej przemowie p. Spasowicza. Zwracam uwagę waszą tylko na jeden fakt, uderzający w historyi naszego oskarżenia. Po zaaresztowaniu, ja wraz z niektórymi towarzyszami zostaliśmy oskarżeni według 318 art. Przeszedł rok i nam ogłoszonem zostało, że podciągnięto nas pod 250 art.; nakoniec po więcej, niż dwuletniem więzieniu, dowiedzieliśmy się z aktu oskarżenia, że oddano nas pod sąd na mocy 249 art. Osobiście ja nie mam zamiaru siebie bronić. Zapytany, czy poczuwam się do winy, ja już oświadczyłem, że o winie mojej i nas wszystkich nie może być

mowy. Myśmy walczyli za swoje przekonania, my usprawiedliwieni jesteśmy przed własnem sumieniem i przed ludem, sprawie którego służyliśmy. Obojętnymi są dla mnie szczegóły ciążących na mnie oskarżeń i ja nie będę tracić czasu na ich zbijanie. Zadanie moje polega na tem, żeby odtworzyć obraz prawdziwy naszych dążeń i działalności, które prokuratoryja w fałszywem świetle wystawia. My nie sekciarze, ani też nie oderwani od rzeczywistego życia marzyciele, za których nas uważa oskarżenie, a nawet i obrona. Socyjalistyczna teoryja otrzymała prawo obywatelstwa w nauce, i na korzyść jej nieustannie świadczą fakty realne współczesnego życia. Od poważnych myślicieli wyszła druzgocząca krytyka istniejącego dziś społecznego systemu; oni też wskazują na zarodki lepszego ustroju, które szybko rozwijają się na gruncie dzisiejszych warunków. Parlamenty a nawet rządy despotyczne przeprowadzają drogą prawodawczą reformy, znajdujące się w zupełnej sprzeczności z panującemi pojęciami o własności. Koncentracyja ziem państwowych, która odbywa się w wielu krajach Europy, przejście gospodarki kolejowej w ręce państwa, powszechne wprowadzenie prawodawstwa fabrycznego — wszystko to głęboko znamionuje czas nasz i zbliża chwilę tryumfu dla nowego ustroju społecznego. My nie ignorujemy tych faktów, my jasno widzimy znaczenie i pożytek ich dla naszej sprawy. Ale wraz z tem przekonani jesteśmy, że uwolnienie klasy robotniczej od ciążącego nad nią ucisku powinno być dziełem samych robotników. Nawet te palijatywne środki, którymi rządy współczesne starają się zażegnać społeczne klęski — i one są wywoływane przez parcie ruchu robotniczego. Pod tym względem pozwolę sobie powołać się na profe-

sora Waguera, doradzcę Bismarka, autorytet którego, mam nadzieję, nie wyda się podejrzanym dla p. prokuratora. W jednem z dzieł swoich mówi Wagner o znaczeniu współczesnego ruchu socyjalistycznego, i wskazuje na to, że nacisk jego zmusił rządy do wejścia na drogę reform społecznych. Nie ma takiego rządu, któryby znajdował się w zupełnej niezależności od wchodzących w skład danego państwa klas społecznych. Wpływ ich na ustrój państwowy znajduje się w prostym stosunku do stopnia ich rozwoju politycznego i organizacyi. Dotąd przewaga pod tymi względami znajdowała się po stronie klas uprzywilejowanych — burżuazyi i szlachectwa. Występując na polityczną arenę, klasa robotnicza powinna organizacyję wystawić przeciw organizacyi, i w imię określonych ideałów prowadzić walkę z istniejącym ustrojem społecznym. Takie jest zadanie partyi robotniczej, walczącej pod sztandarem socyjalizmu. Ona tworzy przeciwwagę innym klasom społecznym i kładzie tamę reakcyjnym dążnościom. Dążąc do radykalnej zmiany społecznego ustroju, partyja robotnicza w czasie teraźniejszym prowadzi robotę przygotowawczą do tego. Zadanie jej polega na tem, żeby pobudzić robotników do świadomego odnoszenia się do swych interesów i powołać ich do wytrwałej obrony praw swoich. Partyja robotnicza dyscyplinuje i organizuje robotniczą klasę i prowadzi ją do walki z rządem i uprzywilejowanemi klasami. My dążyliśmy do wywołania ruchu robotniczego i do zorganizowania partyi robotniczej w Polsce. Na ile usiłowania nasze były uwieńczone powodzeniem, wy, panowie, osądzić możecie na podstawie danych, które śledztwo sądowe wyjaśniło. Przed wami defilował długi szereg świadków ze stanu

roboczego. Pamiętacie sędziowie, w jaki sposób badała ich prokuratoryja, jak domagała się pożądanych dla niej zeznań. Wy pamiętacie także, co odpowiadali ci świadkowie na zadane im pytanie: co oni wiedzą o dążeniach partyi Proletaryjat? Odpowiedzi ich dają się podciągnąć pod jedną ogólną formułę: partyja dążyła do polepszenia bytu robotników i wskazywała środki osiągnięcia tego. Sympatyje robotników po naszej znajdują się stronie. Dumni jesteśmy świadomością, że rzucone przez nas ziarno głęboko zapadło i puściło korzenie. Wśród robotników wielu było słabych, którzy uchylili czoło przed siłą i zdradzili swą sprawę, lecz bądźcie przekonani, sędziowie, że w chwili stanowczej nawet ci słabi i zahukani ludzie staną po *naszej* stronie!

My — wrogowie rządu, ale nie jesteśmy patryjotami w politycznem znaczeniu tego słowa i nie podnosimy kwestyi narodowej. My — wrogowie klas posiadających i uprzywilejowanych, które w kraju naszym, dzięki swemu rozwinięciu i tradycyjom politycznym są silnym i niebezpiecznym przeciwnikiem. W działalności naszej my przedewszystkiem propagowaliśmy zasady socyjalistyczne, wskazując robotnikom ideał przyszłego ustroju, do którego oni dążyć powinni. Prowadziliśmy także agitacyję w imię codziennych interesów klasy robotniczej, dowodząc robotnikom, jak za swojemi prawami obstawać mają i czego dobijać się w danym wypadku. Że agitacyja nasza nie była bezowocną, dowodem służy cofnięcie rozporządzenia warsz. oberpolicmajstra o rewizyjach sanitarnych u kobiet, pracujących na fabrykach.

P. prokurator zarzuca Proletaryjatowi jego terrorystyczny kierunek i nalicza cztery kategoryje terroru, przez partyję dokonywanego, a mianowicie: terroryzm

proklamacyjny, zasadniczy, dzielący się na polityczny i ekonomiczny, wewnętrzny i zewnętrzny. Nie podobna przytem nie zauważyć, że p. prokurator posługuje się przestarzałą nieco logiką niemieckich metafizyków, u których kilka nierealnych pojęć dowodziło egzystencyi jednego realnego. Wyrażenie «terror proklamacyjny» jest oczywiście niczem więcej, jak zbyt śmiałą grą słów. Pod terroryzmem rozumieją się takiego rodzaju czyny gwałtowne, które skierowane są przeciwko osobom, reprezentującym pewien system polityczny. Rzecz prosta, że do tego, co p. prokuratorowi podoba się nazywać terrorem wewnętrznym i zewnętrznym, t. j. do zabójstwa zdrajców i szpiegów, nazwa terroryzmu nawet nie może być zastosowaną. Z istnieniem tajemnej organizacyi jest związaną konieczność przedsiębrania pewnych środków dla ochronienia swego bezpieczeństwa. Jest to do tego stopnia naturalnem, że w statutach sławnego stow. tajemnego Illuminatów, do którego należały koronowane osoby i nawet papieże, znajdował się paragraf, karzący śmiercią za zdradę.

W końcu p. prokurator mówi o terrorze zasadniczym, dzielącym się na polityczny i ekonomiczny. Ale żaden z czynów partyi, istotnie dokonanych nie podpada pod tę kategoryję. Gdzież jest ten szereg zabójstw i zamachów na prywatne i urzędowe osoby, o którym tak patetycznie mówi oskarżenie?

Wypada mi rozjaśnić błędne i zaplątane pojęcia p. prokuratora o terroryzmie politycznym i ekonomicznym.

Terroryzm polityczny jest jednym ze środków politycznej agitacyi. Wymierzonym on zostaje, jeśli się można tak wyrazić, przeciwko pewnym posterunkom rządowym

(prawitielstwiennyje posty), i dąży do podkopania i zburzenia danego systemu politycznego.

Terroryzm ekonomiczny uderza w ludzi, którzy zajmowanego przez siebie stanowiska używają ze szkodą robotników, ciemiężą ich, naigrawają się nad ich godnością człowieka. Oczywiście więc terroryzm ekonomiczny ma do czynienia nie z systematem, a z pojedynczemi jednostkami.

Niedorzecznością jest przypisywanie nam zamiaru wprowadzenia nowego ustroju społecznego za pomocą zabójstw. Dla nas zabójstwo jest wstrętnem; czemże wytłomaczyć, że ludzie obdarzeni najbardziej altruistycznemi skłonnościami, łagodnego charakteru i niezdolni do przyprawienia bliźniego swego o najmniejszą szkodę, wstępują w nasze szeregi i często winnymi się okazują krwawych zbrodni?

Działanie za pomocą środków gwałtownych jest smutnem, ale nieuniknionem następstwem wadliwości dzisiejszego ustroju. Terroryzm ekonomiczny nie jest bynajmniej środkiem dopięcia naszych społecznych zadań; ale przy pewnych warunkach jest on jedynym środkiem walki ze złem, wkorzenionem we współczesnym systemacie społecznym.

Nie mogę dać lepszego określenia ekonomicznego terroru, jak powoławszy się na słowa mojego towarzysza i współoskarżonego Mańkowskiego, które z tego powodu na sądzie przez niego wypowiedzianemi zostały. Gdy robotnik wyjętym jest z pod opieki prawa, gdy prawodawstwo nie reguluje zachodzących pomiędzy nim a pracodawcą stosunków, gwałt z jego strony jest często jedynym środkiem obrony własnej; to co jest skutkiem

wtedy tylko zniknie, gdy usuniętą zostanie wywołująca go przyczyna.

Objaśnię to pzzykładem. W końcu przeszłego i na początku teraźniejszego stulecia klasa robotnicza w Anglii była zupełnie wykluczoną z życia politycznego i niczem nie zagwarantowaną przeciwko samowoli fabrykantów; wtedy terroryzm ekonomiczny był powszechnym objawem w tym kraju i angielskie związki robotnicze (trades unions) dopuszczały się go systematycznie. Kiedy zaś w nowszych czasach wprowadzonem zostało prawodawstwo fabryczne i wolność polityczną rozszerzono i rozpostarto na robotników, wtedy terroryzm ekonomiczny ustał sam przez się i związki robotnicze w Anglii w czasie teraźniejszym znajdują się pod opieką prawa.

Nie pomogą sztuczne środki, terroryzmowi ekonomicznemu jedynie zapobiedz może usunięcie warunków, które go wywołują. Podjąwszy się sprawy bronienia robotników od ich ciemiężycieli, partyja socyjalistyczna zmuszoną jest pogodzić się z koniecznością; ale jej sta raniem być powinno, żeby trzymać na wodzy naturalne uczucie rozbudzonej mściwości robotników, zastąpić je względami sprawiedliwości, i w ten sposób zmniejszyć ilość ofiar ekonomicznego terroryzmu. Prokuratoryja wskazuje na straszliwą szkodę i przelew krwi, które mogą mieć miejsce na skutek działalności partyi w tym kierunku. Ale szkoda ta jest niczem w porównaniu ze zgubnemi następstwami dzisiejszego ustroju społecznego. Na podstawie zebranych przez Pogożewa statystycznych danych okazuje się, że rokrocznie w Rosyi 20 procent ludności robotniczej ulega chorobom traumatycznym, skutkiem pokaleczenia od maszyn i innych narzędzi.

Tymczasem ilość rannych żołnierzy podczas rosyjsko-tureckiej wojny 1877 r. nie przenosiła 7 proc. ich ogólnej cyfry. W ten sposób wojna pociąga za sobą mniejsze ofiary, niż te nienormalne warunki, w których obecnie znajduje się ludzka praca.

My organizowaliśmy klasę robotniczą dla walki z teraźniejszym ustrojem. My nie organizowaliśmy przewrotu, lecz organizowaliśmy *dla* przewrotu. My wiemy, że wzrastające antagonizmy społeczne i nabrzmiewające na ciele społecznem rany nieuniknienie do wybuchu doprowadzą. Wiemy także, jak straszne następuje spustoszenie, gdy nędza doprowadza masy ludowe do ostatecznych granic rozpaczy, i rozhukane żywioły z szaloną siłą rzucają się na istniejący porządek rzeczy. Właśnie dlatego zadaniem naszem jest przygotować klasę robotniczą do rewolucyi, ruch jej uczynić świadomym i ująć w karby organizacyjnej dyscypliny, wystawić określony program celów i środków. Czy można działalność naszą nazywać »spiskiem, uknutym w celu gwałtownego wywrotu istniejącego porządku państwowego, ekonomicznego i społecznego?

Odpowiem porównaniem. Przedstawcie sobie sędziowie, potok górski, który z gór alpejskich spływa w sąsiednie jezioro; prąd tego potoku unosi z sobą i ziarnka piasku i leżące na dnie kamienie. Kiedyś żwir ten pokryje dno jeziora i stanie się ono płytkiem. W szklance wody tego potoku znajduje się bezgranicznie mała cząstka tego piasku, który jezioro zapełnił. Nie podobna jednej szklance wody, będącej bezgranicznie małą częścią tej siły, która działała w przeciągu olbrzymiego peryjodu czasu, przypisywać skutek, który jest wypływem objawu w jego całości.

My nie stoimy ponad historyją, my ulegamy jej prawom. Na przewrót, do którego dążymy, my patrzymy, jak na rezultat rozwoju historycznego i społecznych warunków. My przewidujemy go i staramy się, żeby nie zastał nas nieprzygotowanymi.

Skończyłem, sędziowie. Jedno mam tylko jeszcze do powiedzenia. Jakikolwiekbądź wyrok nad nami zawiesicie, proszę was, nie oddzielajcie losu mego od losu moich towarzyszy. Ja zostałem aresztowanym wcześniej od wszystkich towarzyszy. Ale to, co przez nich dokonanem zostało, ja sam uczyniłbym, jeślibym był na ich miejscu. Uczciwie służyłem swej sprawie i gotów jestem za nią życie położyć.»

Mowa Waryńskiego była ilustrowaną wielką ilością danych statystycznych i historycznych przykładów, które tu opuściliśmy.

Po Waryńskim przemawiali następujący obrońcy: Krajewski (Rechniewskiego), Szeller (Płoskiego), Kokeli (Dulęby i Helszera), Spasowicz (Bardowskiego), Horodecki (Kunickiego i Janowicza), Szyfer (Szmausa i Gostkiewicza), Suligowski (Tomaszewskiego), Likett (Bugajskiego), Anc (Popławskiego), Nowodworski (Blocha, Pietrusińskiego i Degurskiego), Wagner (Pacanowskiego), Kamiński (Sieroszewskiego, Mańkowskiego i Cohna), Kijeński (Formińskiego), Rydel (Ossowskiego, Słowika, Kmiecika i Gładysza), Dziewulski (Dąbrowskiego), Charitonow (Lury'ego), Szulakowski (Sokolskiego i Igelstroma).

Nie możemy podać wszystkich mów obrońców, którzy przemawiali po Waryńskim, i poprzestaniemy na kilku krótkich uwagach. Co się tyczy ogólnej charakterystyki mów obrońców i ich stosunku do ruchu socyja-

listycznego, powołujemy się na to, co powiedzianem było przez nas na początku.

*Krajewski* (obrońca Rechniewskiego) w obszernej argumentacyi jurydycznej przeczył możności zastosowania do podsądnych 249 art. Dlatego, żeby przewidziana w tym artykule zbrodnia stanu mogła być uważaną za dopełnioną, potrzeba prócz prostego zamiaru obalenia istniejącego porządku dopełnienia jeszcze innych warunków, czego w danym wypadku nie ma. Ponieważ działalność podsądnych polegała głównie na rozbudzaniu antagonizmu klasowego przez socyjalistyczną agitacyję, to najwłaściwszą jest kwalifikacyja jej podług 318 art. Prócz tego do specyjalnych zbrodni, dokonanych przez pojedynczych podsądnych, jako to: zbrojny opór, zabójstwo i t. d. powinny być zastosowane specyjalne artykuły kodeksu.

*Anc* (obrońca Popławskiego) skreślił obraz klęsk społecznych naszego czasu, które stworzyły grunt dla agitacyi socyjalistycznej i usprawiedliwiają ją. Zbijając w ironiczny sposób rozumowania prokuratora o buncie, on powiedział: «Kiedyś w zapylonych kronikach nasi potomkowie przeczytają, że w 1885 r. w Warszawie rząd postawił 26 szubienic. Co to znaczy, będą oni pytać z zadziwieniem, czy bunt miał miejsce? I ze zgrozą dowiedzą się oni, że przyczyną tak strasznej kary była socyjalistyczna agitacyja w imię ideałów lepszego ustroju.»

*Nowodworski* (obrońca Blocha, Pietrusińskiego i Degurskiego) w świetnej i głęboko pomyślanej mowie starannie rozpatrzył poszlakujące jego klijentów dane i dowiódł, że one zupełnie nie wytrzymują krytyki. Z drugiej strony, zestawiając rozmaite fakty, on dowo-

dził, że Pacanowski jest bezpośrednim uczestnikiem zabójstwa Helszera i dla wygrodzenia siebie fałszywie obgaduje ludzi zupełnie niewinnych.

Mowa *Charitonowa* (obrońcy Lury'ego) odznaczała się starannem opracowaniem ze strony faktycznej.

Gdy wszyscy obrońcy wypowiedzieli swe mowy, rozpoczęły się repliki ze strony prokuratoryi. 249 art. znowu w całej swej grozie pojawił się na scenę, i znowu rozpoczęła się deklamacyja urywków z aktu oskarżenia, jak gdyby przez obronę nic powiedzianem nie zostało. Krajewski z tego powodu odpowiedział, że rozumowania Morawskiego można byłoby objaśnić chyba tylko nieobecnością jego na sądzie. Idyjotyczna czelność prokuratoryi oburzyła nakoniec obrońców i oni oponowali z wielkiem rozdrażnieniem i zapalczywością.

Po ukończeniu dyskusyj sądowych zawezwano podsądnych do wypowiedzenia ostatniego słowa. Jak na badaniu pierwiastkowem, pojedynczo ich wprowadzali do sali sądowej i niezwłocznie wyprowadzali ztamtąd.

Podajemy kilka przemówień, wygłoszonych przez podsądnych.

*Waryński*· Sędziowie! Odegrywający się w przeciągu całego niemal miesiąca dramat zbliża się ku końcowi. Wiele rzeczy wyjaśniło się przed Wami w ciągu rozpraw sądowych. Wysłuchaliście zdania zainteresowanych w sprawie stron. Gdy się oddalicie do sali obrad w celu zadecydowania wyroku, pomnijcie, że procesy polityczne wyjaśniają i określają stosunek rządu do istniejących w kraju przekonań i partyj. Chwila obecna ma historyczne znaczenie. Od waszego wyroku zależeć będzie dalszy kierunek naszego ruchu, dalszy jego charakter.

Pomnijcie o odpowiedzialności, która na Was leży, pomnijcie także, że i nad Wami jest sąd historyi!

*Janowicz.* Sędziowie! Nie mam zamiaru mówić cokolwiekbądź na swoją obronę. Proszę Was tylko o jedno: odpowiedzialność wymierzcie stosownie do stopnia winy. Robotnicy, należący do partyi, powinni mniejszej uledz karze, niż członkowie jej z inteligencyi.

*Kunicki.* Pozwólcie mi, sędziowie, w ostatniem mojem przemówieniu oczyścić siebie z błota, którem zarzucili mnie prokuratorowie, a nawet niektórzy z obrońców. Wystawiono mnie jako człowieka, łaknącego krwi ludzkiej. Według oskarżycieli moich wszędzie, gdzie tylko pojawiłem się, tam lała się, lub też polać się musiała krew ludzka. Przekonania moje uznano za szkodliwe dla społeczeństwa, postępki moje za zbrodnie. Żeby jeszcze więcej wpłynąć na Was, sędziowie, prokuratura podkreślała fakt mojej zupełnej solidarności z «Narodną Wolą», która spełniła fakt 1 Marca. Tak, ja solidarnym jestem z «Narodną Wolą», ja byłem członkiem tej partyi, ja podpisuję się na wszystko, co przez nią dokonanem zostało. To nie zbrodnia, a spełnienie świętego obowiązku. Cała moja wina — to miłość moja do ludu, za uwolnienie którego ja gotów jestem do ostatniej kropli przelać krew swoją. Nacisk konieczności zmusił nas wejść na drogę terroryzmu. Weźmijcie od nas takich ludzi, jak Jankulio i Białanowski, którzy ciałem ludzkiem frymarczą, zaprzestańcie nieludzkiego prześladowania, a wtedy walka sama przez się przyjmie mniej ostry charakter. Słyszycie płacz i łkanie, rozlegające się wśród publiczności? To krewni nasi, ojcowie, matki i żony. Ich spytajcie, a z tego, co powiedzą, osądźcie, czy oni nns mają za zbrodniarzy. Sądzić nas

możecie, możecie i osądzić. My umrzemy z poczuciem spełnionego obowiązku!

*Cohn.* Sędziowie! Tu przed Wami, jak ze strony oskarżenia tak i obrony, kilkakrotnie wspomnianem było o mojej młodości. Prokuratoryja okoliczność tę poczytywała za winę tym osobom, które wprowadziły mię do partyi, obrona wskazaniem na to chciała złagodzić oczekujący mię los. Zamierzam, sędziowie, wytłomaczyć przed Wami przyczyny, z powodu których w 20 ym roku życia zostałem aresztowanym, a w 22 im znalazłem się na ławie podsądnych.

Z jednej strony wstrętną dla mnie była ogromna większość moich towarzyszy z gimnazyjum i uniwersytetu, wyłącznym celem których było zrobienie karyjery, wyłącznym dążeniem — napchanie kieszeni. Z drugiej zaś strony na późniejszą mą działalność wpłynęło wszystko, czego od samego dzieciństwa doświadczyłem. Byłem wychowany w uczuciach czysto patryjotycznych, z dzieciństwa wpajano we mnie przywiązanie do rodzinnego kraju — tymczasem w gimnazyjum wszystko to poczytywanem mi było za winę, urągano wszystkiemu temu, co była dla mnie niedotykalnem i świętem. Ucisk którego współczesna młodzież doświadcza w gimnazyjum, przechodzi wszelkie wyobrażenie. Powtarzające się ciągle wypadki samobójstwa świadczą o tem. W uniwersytecie to samo ma miejsce. W przeciągu mojego krótkiego pobytu tamże miałem wiele zatargów z władzą uniwersytecką. Doszło do tego, że rektor dał mi «wygowor» za urządzenie kasy studenckiej, wyłącznem zadaniem której było okazywanie pomocy niezamożnym studentom. Rząd do tego stopnia ścieśnia zakres życia ludzkiego, że przekraczanie jego staje się nieuniknionem. Co może

być naturalniejszem nad chęć wykształcenia się? U nas jest to wzbronionem. U nas Büchner, Mill i inni autorowie są wzbronieni przez cenzurę. Czytanie i studyjowanie tych dzieł — oto pierwsze przekroczenie prawa. Ale przecież ja, będąc uczniem gimnazyjum lub też studentem, nie przestaję być człowiekiem, na którego nie powinny wywierać wpływ swój fakty codziennego życia. Nie mogłem, naprzykład, nie być uderzony widokiem tej masy bladych, głodnych robotników, których wypędzają na ulice Warszawy peryjodycznie powtarzające się kryzysy. Wszystkie te fakty wywoływały we mnie niezadowolenie z istniejącego porządku. Tą samą drogą, którą przedtem doszły do rąk inne dzieła, potem dostawałem socyjalistyczne dzieła. Poznawszy zasady socyjalizmu, przejąłem się niemi, a jako człowiek, nie umiejący obojętnie odnosić się do otaczających go warunków, nie umiejący grać bierną tylko rolę w biegu wypadków, starałem się odszukać ludzi, przyjmujących czynny udział w walce z przestarzałym porządkiem rzeczy. Mnie udało się ich znaleźć i wtedy błagałem ich przyjąć mię w swoje grono, dać mi możność iść ręka w rękę z nimi i przez to wypełnić swój obowiązek względem ludu. Mowy być nie może o tem, żeby mnie ktoś wciągał, ponieważ samo pozwolenie działania pod tymże sztandarem, co i oni, ja uważałem za największy dla siebie zaszczyt. Po upływie kilku miesięcy zostałem aresztowany, a obecnie prokurator żąda dla mnie kary śmierci. Bronić się nie mam zamiaru, oczekując swojego losu z poczuciem spełnionego obowiązku.

*Mańkowski* mówił po polsku. Oto jego mowa: Sędziowie! Pytaliście mię, czy poczuwam się do winy, i ja odpowiedziałem: nie! Dziś chcę wyłożyć przed

Wami pobudki, ktore skłoniły mię do takiej odpowiedzi. Przyczyną naszej działalności była nędza i cierpienia roboczej masy. Nie będę opisywał Wam objawów nędzy; obraz ten dostatecznie jest znanym. Ale muszę objaśnić, co rozumiem pod «nędzą». Jeżeli człowiek nie jest zabezpieczonym w swoich i swojej rodziny potrzebach, nazywam go nędzarzem. Nie sądźcie jednak, sędziowie, żeby potrzeby te były nadmierne. Odzież, pokarm, mieszkanie, wychowanie dzieci, światło nauki dla wszystkich ludzi — oto nasze żądania, oto żądania milijonów robotników. Niezaspokojenie tych potrzeb życie ludzkie czyni podobnem do zwierzęcego. Rozbudzają się złe popędy i namiętności jak zawiść i inne, które zarówno wyzyskiwanych jak i wyzyskujących demoralizują. Tylko ustrój socyjalistyczny w stanie jest wydobyć ludzkość z błota, do którego wepchnął ją wadliwy system społeczny, panujący w czasie teraźniejszym. Uciśnionym otwierają się oczy, oni szukają niemi przyczyn swego nieszczęścia. Oni doskonale widzą to, do czego innemi drogami dochodzą ludzie nauki, lata całe spędzający nad statystycznemi dociekaniami. My, robotnicy, jasno widzimy niedostatki dzisiejszego ustroju, a na usunięcie przestarzałej formy patrzymy jak na kwestyję życia dla całego społeczeństwa. Wszystkie rządy odczuwają ważność tej sprawy; ale portfele ministrów tylko zapełnione są różnemi projektami, jak odebrać ostatni grosz u ludu, wiele wygłasza się mów pustych, okraszonych szumnymi frazesami; ale o poważnych środkach zaradzenia złemu nie myślą wcale. Pan prokurator przyznaje doskonałość ustroju socyjalistycznego, ale tylko w teoryi; do praktyki zaś nie można go zastosować, ponieważ «ludzie ludźmi». A więc te wady, które dziedzicznie przechodzą z poko-

lenia na pokolenie, te niedostatki, które ustrój kapitalistyczny wpaja w ludzi — to ma być opoka, o którą rozbiją się usiłowania, zmierzające do wprowadzenia socyjalistycznego ustroju?! Ale my właśnie spodziewamy się, że przeszkody te obalonemi zostaną pod tchnioniem socyjalizmu. Ustrój socyjalistyczny pozwoli ludziom ludźmi się stać, zabezpieczy jak duchowe tak i materyjalne potrzeby, rozbudzi szlachetne uczucia i tamę położy złym; a czyż wtedy społeczeństwo nie potrafi swej socyjalnej organizacyi nadać formę jeszcze więcej doskonałą? Ale nie zagłębiając się w tak oddaloną przyszłość, chciałbym zatrzymać Waszą uwagę na pytaniu, czy mogą przejąć się więcej idealnemi i szlachetnemi dążeniami ludzie z temi wadami, które w nich widzi pan prokurator? Ja myślę, że tak; pobudką dla nich będzie ważność sprawy. Nic dziwnego, że p. prokurator, obcując z ciasną sferą ludzi uprzywilejowanych i zepsutych, powątpiewa w możność zbudowania społecznego gmachu z takiej cegły. Lecz nie oni stanowić będą fundament gmachu przyszłości. Zgłodniali, obdarci, zziebnięci, wszyscy, którzy złączeni są wspólnym uciskiem, — wszyscy oni przyjmą socyjalistyczną naukę, która podniesie ich moralnie i uczyni ich godnymi założycielami przyszłego ustroju. Przy istniejącym systemie gospodarstwa my codziennie widzimy, że gdy wyprodukowane w nadmiernej ilości towary nie znajdą odbytu, współcześni krezusowie wyrzucają na ulicę tysiące robotników, pozostawiając ich bez chleba i odzieży. Taki stan rzeczy tylko wtedy ustać może, gdy produkcyja i podział nie będą więcej na łasce konkurujących pomiędzy sobą egoistycznych interesów pojedynczych jednostek, gdy kierownictwo w gospodarstwie należeć będzie do publi-

cznych instytucyj, mających dobro ogólne na celu. To jest zasadniczą myślą naszego programu. Myśmy organizowali masy robotnicze, przygotowując je do przyszłej rewolucyi, którą uważamy za nieuniknioną. Jeżeli to jest zbrodnią, to ja pytam: co będzie, jeżeli w moment przewrotu robotnikom zbraknie światła i organizacyi? Wzburzone masy uczuwać będą tylko rozpacz, która rozbudza dziką chęć zemsty i wywołuje krwiożercze instynkty. Z ogólno-ludzkiego stanowiska my jesteśmy zupełnie usprawiedliwieni. Ruch nasz wtedy tylko ustanie, gdy usuniętemi bądą wywolujące go przyczyny. We wszystkich krajach Europy działalność nasza jest dozwoloną, a w razie zatargu z istniejącym prawem, jej grożą lekkie kary. Ale tu inny panuje pogląd na tę sprawę, i p. prokurator żąda dla nas kary śmierci. Jeżeli Wy mię osądzicie, sędziowe, to umrę bez bojaźni, umrę z przekonaniem, że ginę za prawdę i sprawiedliwość!

*Ossowski.* Sędziowie! Jestem robotnikiem. Od lat najmłodszych byłem pozostawionym sam sobie, przywykłem własnemi siłami zapracowywać kawałek chleba i cierpieć największą nędzę. Przechodząc od jednego zajęcia do drugiego, będąc z początku chłopcem w cukierni i stawszy się nakoniec szewcem, ja dokładnie poznałem położenie klasy robotniczej w naszym kraju i jej biedę. Znienawidziłem istniejący porządek społeczny. Wśród towarzyszy moich wielu było socyjalistów. Nauka socyjalistyczna wskazuje robotnikom środki wyjścia z ich teraźniejszego położenia; stałem się wyznawcą jej zasad i wstąpiłem jako członek do kółka robotniczego partyi Proletaryjat. Rząd stara się paraliżować ruch robotniczy,

wysławszy przeciwko niemu cały legion szpiegów. Oni dostają się do robotniczych sfer, demoralizują je, znajomią się z członkami partyi i następnie zdradzają ich, otrzymując pieniądze za swe haniebne rzemiosło. Nie dosyć tego: oni starają się pozyskać zaufanie ludzi niedoświadczonych, namawiają ich do rozmaitych nielegalnych czynów, nawet terrorystycznych faktów i w końcu sprzedają ich. Partyja zmuszoną jest uciekać się do środków obrony własnej. Jednym z najbardziej szkodliwych był Skrzypczyński. Postanowiłem go zabić. Wiecie już, sędziowie, przy jakich warunkach było to przezemnie dokonanem. Uważam za konieczne powtórzyć raz jeszcze: z siedzących na ławie podsądnych ja jeden jestem w tem winien. Zostałem aresztowany. Nie jestem w stanie nakreślić przed wami obrazu, pełnego strasznych tortur moralnych, brutalnego naigrawania się nad godnością człowieka, którego dopuszczali się względem mnie podczas śledztwa panowie Jankulio i Siekierzyński. My jesteśmy wyjęci z pod prawa. Prześladowanie rządu zmusza nas do kroków gwałtownych. Sądzicie, być może, sędziowie, że robotnicy dla tego przystępują do ruchu socyjalistycznego, że pociągnięci zostali przez inteligencyję. Ja stanowczo protestuję przeciwko takiemu zdaniu. My robotnicy doskonale to odczuwamy, że walka toczy się za nasze interesy; my wkładamy w nią całą naszą energiję i gotowi jesteśmy nieść brzemię odpowiedzialności za to, co przez nas zrobionem zostało. Dlatego więc niesprawiedliwością z waszej strony będzie, jeżeli w wyroku jakąkolwiek różnicę pomiędzy robotnikami i inteligencyją przeprowadzicie. Ja ze swej strony nie chcę względności od was!

*Pacanowski* na zrobione mu zapytanie, czy potwier-

dza swe zeznanie o zabójstwie Helszera, zmięszał się na chwilę. Uspokoiwszy się nieco, on niepewnym głosem powiedział: tak.

Gdy skończyły się ostatnie przemówienia podsądnych, sąd oddalił się do sali obrad dla naradzenia się o wyroku. O godzinie pierwszej w nocy (z 18 na 19 Grudnia) wezwano podsądnych z pawilonu do sądu. Wprowadzano ich do sali sądowej grupami po kilka osób, najprzód osądzonych na lżejsze kary, w końcu osądzonych na śmierć. Po ogłoszeniu wyroku ich niezwłocznie wyprowadzano z sali innem wyjściem, prawdopodobnie w tym celu, żeby odebrać im możność zawiadomienia o swym losie towarzyszy, wyczekujących kolei w oddzielnym, przeznaczonym dla nich pokoju. W czasie ogłoszenia wyroku publiczności nie dopuszczono. Fryderyks czytał go ze spuszczonemi oczami, nie spojrzawszy ani razu na podsądnych. Wśród obrońców dawało się zauważyć wielkie wzruszenie.

Podsądni wysłuchali wyrok z zupełnym spokojem. Wyrok jest wiadomym. Sześć osób osądzono na śmierć, osiemnastu skazano na 16-letnią katorgę, dwóch na 10 lat 8 miesięcy, jednego na 8 lat, dwóch na osiedlenie. Do 26 podsądnych zastosowanym był 249 §. Z nich sąd dla 18 zamienił karę śmierci na 16 lat katorgi, dla dwóch zmniejszył tę karę jeszcze na jednę trzecią z powodu ich niepełnoletności w czasie dokonania przestępstwa.

Podyktowany z góry wyrok sądu nie przeprowadził żadnego stopniowania w określeniu winy podsądnych. Za zasługujących na jednakową karę uznano zarówno organizatorów i kierowników partyi, jak i ludzi, którzy jej współczuli i jakąkolwiekbądź pomoc okazywali; za-

równo tych, którzy w terrorze byli zamięszani, jak i ludzi wyłącznie propagandzie i agitacyi się poświęcających. Śledztwo sądowe. podczas którego wyszła na jaw zupełna bezzasadność wielu oskarżeń, nie grało najmniejszej roli przy postanowieniu wyroku. O losie 29 ludzi zadecydował sam fakt oddania ich pod sąd. Stosując do podsądnych 249 art., uznano 26 z nich za podlegających karze śmierci. Lecz wystawić w Warszawie 26 szubienic w czasie zupełnie pokojowym — było niedogodnem dla rządu; przed tym czynem cofnęła się nawet krwiożerczość samego Hurki. Postanowiono zatem z ogólnej liczby podsądnych wybrać kilka ofiar, zamieniając dla innych karę śmierci na długoletnią katorgę. Sąd wojenny, którego postępowanie było długim szeregiem dokonanych bezprawi, nawet w złagodzeniu wyroków był bezprawnym i nielogicznym. Motywy złagodzenia rażą swą niedorzecznością. Karę śmierci dla 54-letniego starca zamieniono na katorgę z powodu jego «lekkomyślności i niedoświadczenia»! A tymczasem tenże sam sąd skazał na śmierć Pietrusińskiego i Ossowskiego, pomimo ich niepełnoletności w czasie dokonania przestępstwa mimo istniejącej zatem legalnej przyczyny złagodzenia dla nich wyroku.

Któż są te ofiary, które rząd zamordować zamierzył dla swoich widoków. Skazano na śmierć Kunickiego, Bardowskiego, Lury, Pietrusińskiego, Ossowskiego i Szmausa. Tendencyjność tego wyroku bije w oczy. Szubienice były potrzebne rządowi dla rozszerzenia zbawiennego postrachu wśród rozmaitych warstw ludności. Większa część oskarżeń przeciwko Bardowskiemu upadła na sądzie, jego należność do partyi i czynny w niej udział udowodnionemi nie zostały. Nawet pisana jego

ręką odezwa do wojskowych nie była przyczyną zastosowania do niego 249 art.; sąd uznał ją za podpadającą pod 245 art. kodeksu i uwzględniając okoliczności, obciążające winę, wyznaczył za nią karę 5 lat więzienia w twierdzy. Ale Bardowski jest urzędnikiem, a rządowi chodzi o odstręczenie sfer urzędniczych postrachem od udziału w rewolucyjnych dążeniach. Zostaje więc do Bardowskiego zastosowanym 249 art. w całej swojej surowości; skazują go na śmierć.

Wina Lury'ego sprowadza się do udzielenia pomocy pieniężnej w dość skromnych rozmiarach, jak się na sądzie wyjaśniło. Zarzut udziału jego w pisaniu odezwy do wojskowych upadł zupełnie, co nawet w wyroku sądu zaznaczonem zostało. Ale Lury jest oficerem, a rządowi chodzi o sterroryzowanie wojskowych.

Wina Pietrusińskiego na sądzie udowodnioną nie była. Oskarża go jeden Pacanowski, plącze się przytem w swych zeznaniach i jest świadkiem podejrzanym choćby dla tego tylko, że jest współoskarżonym w tej samej sprawie. Innych dowodów, nietylko świadczących o dokonaniu przez Pietrusińskiego zabójstwa Helszera, ale nawet takich, któreby wskazywały na jego należność do partyi, na sądzie wcale się nie okazuje.

Odnośnie do Ossowskiego, sąd nie uznał za potrzebne zbadać, czy śmierć zranionego przezeń Skrzypczyńskiego nie nastąpiła wskutek innych przyczyn, na co pewne dane wskazywały. Dodajmy do tego, że Ossowski i Pietrusiński nie byli pełnoletni w czasie dokonania przestępstwa. Wszystko to nic nie znaczy, rządowi bowiem chodzi o postawienie robotnikom przed oczy odstraszającego przykładu i stryczkiem chce zatamować rozwijający się wśród nich ruch socyjalistyczny. Socy-

jalizm najwięcej się zakorzenił wśród robotników Warszawy i Zgierza. To też zostają skazani na śmierć warszawski robotnik, Ossowski i zgierski — Pietrusiński.

Mówiliśmy już na samym początku, że motywy wyroku, przeczytane podsądnym w tydzień po ogłoszeniu jego, były dosłownem powtórzeniem sformułowanego przez prokuratora aktu oskarżenia — do tego stopnia dosłownem, że powtórzone były w nich nawet pomyłki drukarskie. Najniedorzeczniejsze oskarżenia, których bezzasadność na śledztwie sądowem namacalnie udowodnioną została, w motywach znowu były wymienione. Wyrok w formie ostatecznej uznawał Janowicza za winnego przygotowań do zamachu na Jankulio i Siekierzyńskiego, mimo że oskarżenie to przez prokuratora cofniętem zostało. Znowu wypłynęło pogrzebane, jak się zdawało, podczas śledztwa sądowego niedorzeczne oskarżenie Waryńskiego o to, że namawiał robotników warszawskich, żeby tłumnie żądali od cara zmniejszenia podatków. Rechniewskiemu w motywach wyroku przypisanym został pseudonim Króla, bezzasadność czego stała się jawną na śledztwie sądowem.

Ostatni akt odegranego w murach Aleksandryjskiej cytadeli dramatu zaznaczonym był przez tragikomiczny epizod, który do hańby, okrywającej nikczemnych wykonawców woli Hurki, dorzucił szczyptę śmieszności. Sokolski i Igelstrom byli oskarżeni podług pierwszego punktu drugiej części 318 art.; najwyższy stopień wyznaczanej w nim kary jest wysłanie do Syberyi na «*życie*» z pozbawieniem *szczególnych* praw i przywilejów. Sąd, skazawszy ich na wysłanie do Syberyi na «*osiedlenie*» z pozbawieniem *wszystkich* praw, przekroczył granice swej władzy i dopuścił się bezprawia. Istnieje

wprawdzie rozkaz ministra wojny, w którym nakazuje się podwyższać karę o dwa stopnie pociągniętym do odpowiedzialności oficerom; ale po pierwsze: w rozkazie wojennego ministra wyliczonymi są poszczególnie wszystkie artykuły kodeksu, do których on ma być stosowanym; w liczbie ich nie ma pierwszego punktu drugiej części 318 artykułu; chociaż jest specyjalnie wymienionym drugi punkt drugiej części tegoż artykułu; powtóre: w razie jeżeli zachodzi potrzeba podwyższenia kary o jeden lub dwa stopnie, art. 150 kodeksu zabrania sądowi przechodzić od kar poprawczych do głównych. Zauważmy, że według rossyjskiego kodeksu karnego wysłanie na Sybaryję na życie z pozbawieniem szczególnych praw jest karą poprawczą, podczas gdy zesłanie do Syberyi na osiedlenie z pozbawieniem wszystkich praw jest karą główną; potrzecie: rozkaz wojennego ministra datowanym jest w Lutym 1885 roku, kiedy już Igelstrom i Sokolski byli aresztowani, nie mógł zatem być na nich rozciągniętym.

Nielegalność wyroku sądowego względem dwóch oficerów była tak oczywistą, że nawet prokurator wojenny, najśmielsze oczekiwania którego w ten sposób zostały prześcignione, z urzędu swego uczuł się zobowiązanym do założenia protestu. Z drugiej strony Igelstrom i Sokolski zanieśli skargę kasacyjną, która na mocy przysługującej Hurce władzy została przez niego odrzuconą «bez wyjaśnienia przyczyn». Sąd znalazł się w położeniu bardzo nieprzyjemnem, z którego należało wyplątać się w jakikolwiekbądź sposób. I wtedy to z zasobnej w fortele głowy Strelnikowa wyłonił się następujący wybieg, przed którym blednieje jezuicka kazuistyka. Art. 150 dopuszcza kilka wyjątków. Mianowicie

sądowi pozwala się przechodzić od kar poprawczych do głównych w przestępstwach, przewidzianych art. 1492, 1539, 1544 i 1548. W artykułach tych mówi się o czynnem znieważeniu rodziców i blizkich krewnych, o oszczerstwach i groźbach względem nich i o pozbawieniu ich swobody. Otóż przy czytaniu wyroku w ostatecznej formie podsądnym, prezes uraczył ich następującą niezrównaną argumentacyją. Sokolski i Igelstrom są oficerami. Mogą być zatem uważani niejako za synów rządu, który miłować są obowiązani i interesów jego bronić. Tymczasem oni, nie pomni na złożoną przez siebie przysięgę, wypłacili się rządowi za jego ojcowską troskliwość czarną niewdzięcznością i przyjęli udział w wymierzonej na jego szkodę działalności. Takie postępowanie porównanem być może z czynami, o których opiewają art. 1492, 1539, 1544 i 1547 (powtórzmy raz jeszcze: zniewaga czynna rodziców i blizkich krewnych oszczerstwo i groźby względem nich, pozbawienie ich swobody) — a właśnie prawo w tych wypadkach dozwala odstąpianie od art. 150. Sąd zatem uważa za możebne i stosowne w wymierzeniu kary Sokolskiemu i Igelstromowi przejść od kar poprawczych do głównych i skazuje ich na osiedlenie w Syberyi z pozbawieniem wszystkich praw! Takie rozumowanie nie potrzebuje komentarzy.

Zbliżamy się do epilogu. Starano się wszelkiemi sposobami namówić podsądnych do podania próśb o ułaskawienie, obiecując znaczne złagodzenie kary. Podsądni odrzucili w stanowczy syobób te namowy. Wyznaczonym został dwutygodniowy termin do podania skarg kasacyjnych, lecz jednoześnie dano obrońcom do zrozumienia, że żądanie kasacyi wyroku będzie bardzo źle

widzianem. Mimo to większa część obrońców zaniosła skargi kasacyjne. Ale one nawet nie doszły do kasacyjnej instancyi. Hurko rozkazał je wstrzymać. Sąd nad Proletaryjatem był nikczemny, ale nie mniej nikczemnem było postępowanie rządu po sądzie. W przeciągu 40 dni trzymano podsądnych w zupełnej niewiadomości dalszego losu; wśród nich było sześciu ludzi, którzy każdego dnia, każdej chwili mogli się spodziewać, że wyrok śmierci nad nimi wykonanym zostanie. Nareszcie na 41 dzień po sądzie podstępem zabrano Bardowskiego, Kunickiego, Pietrusińskiego i Ossowskiego z grona towarzyszy, wywołując ich pod pozorem widzenia lub obrachunków do kancelaryi, nie dając im pożegnać się z kolegami. Tam przeczytano im rozkaz o wypełnieniu wyroku śmierci i zamknięto w odosobnionych numerach. Dnia tego towarzysze domyślać się tylko mogli o losie, który skazańców oczekiwał. 28 Stycznia o 7 ej z rana wyprowadzono ich na miejsce egzekucyi. Jak gdyby przez podłe urąganie się wybrano do tego miejsce przy Michajłowskich wrotach, na przeciwko okien X pawilonu, zkąd towarzysze, jeżeli by o tem byli uprzedzeni, mogli by widzieć cały akt stracenia.

Kunicki, Bardowski, Pietrusiński i Ossowski umarli mężnie, jak męczennikom sprawy ludowej przystało. Ostatnia ich myśl była o sprawie, ostatniemi słowy okrzyk: «Niech żyje Proletaryjat! Niech żyje wolność» Cześć ich pamięci.

Ciała straconych pochowano na miejscu egzekucyi.

# Od

## towarzyszy, skazanych 20 Grudnia 1885 r.

## Do

## *braci swych na wolności*

Bracia robotnicy!

Znane są Wam zapewne wyroki sądu wojennnego: 6 wyroków śmierci i 21 katorgi. Rząd chciał za jednem uderzeniem odciąć głowę hydrze rewolucyjnej, «Proletaryjatowi», spodziewając się takimi wyrokami wywołać panikę wśród socyjalistów. Lecz próżne jego starania, ani nas, ani Was on tem nie zastraszył.

Myśmy spokojnie przyjęli wyroki, tylko dwóch rzeczy żałujemy, żeśmy więcej nie zrobili, i że na długo od pracy oderwani będziemy.

Was zaś sąd ostatni przekonał tylko jeszcze więcej o ścisłej łączności między rządem i kapitalistami.

Naprózno dowodziliśmy przed sądem, że my jesteśmy partyją robotniczą, dążącą do polepszenia bytu robotników, że my staramy się wywalczyć dla robotników takie same prawa, taki sam wpływ, jaki dziś kapitaliści mają. (O rewolucyi mówiliśmy, że nie my ją wywołujemy, wywołują ją dzisiejsze stosunki ekonomiczne, my ją przewidujemy tylko). Wszystko to było naprózno, sąd uznał w nas partyję, która przy pomocy gwałtownych środków, chciała obalić rząd, zastosował więc

najwyższy wymiar kary, jaki istnieje w kodeksie karnym.

Przeczuwamy okrzyk oburzenia, jaki musi się rozlegać w Warszawie robotniczej, bo istotnie najmniejsze pojęcie sprawiedliwości nie było przez sąd zastosowane. Winny czy nie winny, ten, co dużo zrobił, ten, co mało zrobił, wszyscy otrzymali jeden i ten sam wyrok: 16 lat katorgi, oprócz 6 ciu skazanych na śmierć.

Sądzimy, że rząd w tym razie przerachował się; on myślał, że nas zastraszy, a tymczasem wzbudzi we wszystkich uczucie zgrozy, bo nawet ludzie, nie rozumiejący wcale, o co nam chodzi, o co walczymy, zrozumieją, że nie może być złą ideja, dla której ludzie życie oddają. Ci wszyscy, którzy nigdy nie słyszeli o socyjalizmie i o partyi «Proletaryjat» — teraz dowiedzą się o nich, bo nie będzie w Polsce człowieka, który nie usłyszy o tak okrutnej egzekucyi.

Więc wiwat sąd, który naszą sprawę spopularyzował, powinniśmy być wdzięczni Hurce za to, że przez ostatni proces wzmocnił kamień węgielny, przez nas założony.

Nie myślcie więc, bracia, o zemście krwawej za nas. Zemsta i gniew — to źli są doradcy. Jedyną zemstą z naszej strony powinien być rozwój naszej sprawy, a środków krwawych używać jedynie dla swej obrony. Pracujcie, bracia robotnicy, dalej w tym samym kierunku, aby robotnicy wszyscy mogli zrozumieć, *że polepszenie losu robotników jest możliwem i zależy od połączonych usiłowań wszystkich pracujących.* Wtedy, gdy wszyscy to zrozumieją i zechcą kierować się tą zasadą, za-

błyśnie dzień pożądany. Żegnajcie, bracia! Niech żyje sprawa robotnicza. Niech żyje rewolucyja socyjalna!

*Osądzeni d. 20 Grudnia na śmierć i katorgę.*

---

Bracia robotnicy!

Rad jestem ze sposobności, która mi przed zgonem pozwala zwrócić się do Was z paru słowami. Nie długo miecz katowski zabłyśnie nad naszemi głowami, ale trwoga daleką jest od nas. Wiemy bowiem, dla czego giniemy i za co życie swe oddajemy.

Teraz to od Was, bracia, zależy, byśmy nie padli próżną ofiarą.

Odwagi i wytrwałości! Nie zapominajmy, że tylko własnemi usiłowaniami możemy wywalczyć nasze prawa, których nas pozbawiano przez tyle wieków; że tylko w nas samych musimy szukać siły oraz podtrzymania i otuchy w ciężkiej walce, którą obecnie toczymy.

Niechajże srogie wyroki, które na nas spadły, nie zastraszają Was.

Nie tylu zginęłoby nas teraz, gdyby nie zdrady, a zatem i pod tym względem od nas zależy nie przysparzać ofiar. Bądźcie więc ostrożni w działalności; nie dowierzajcie pierwszemu lepszemu! ale niechaj energija przy tem nie słabnie, nie odstępujcie od naszego sztandaru; trzymajcie go wysoko, a zwycięstwo osiągniecie.

To są, bracia, moje ostatnie słowa, mój testament, który przesyłam Wam.

A teraz, moi bliżsi przyjaciele, jeśli kto z Was zatrzymał choć odrobinę tego przywiązania, którem mnie

obdarzaliście, zrozumiejcież, że w tych, choć niewymownych słowach, które Wam posyłam, chcę przelać i udzielić Wam całą mą miłość dla tej sprawy, za którą ginę, całą mą przyjaźń dla Was, z którymi pracowałem.

Zasyłam tysiączne uściski i pozdrowienie wszystkim, którzy mnie znają i pamiętają. Braterski uścisk dłoni dla tych, którzy mi byli tylko towarzyszami broni.

Ściskam Was wszystkich po raz ostatni z całego serca. Bywajcie szczęśliwi i wspominajcie «rudego Grzegorza».

*Stanisław Kunicki*

X pawilon, 23 Grudnia, 1885 r.

.............................

Bracia Robotnicy!

Dawno już bracia opuściliśmy Wasze szeregi. Wydarli nas z Waszego grona -- zamknęli w murach i długo, długo w nich trzymali.

Przed sześciu miesiącami, część z nas, około 60 osób, bez sądu, wysłano w Sybir, zamknięto po więzieniach.

Resztę, 29 osób, oddano pod sąd wojenny, którego wyrok (20, XII, 85) skazał: sześciu na karę śmierci, osiemnastu do katorżnych robót na lat 16; dwóch na lat 10 i 8 miesięcy robót i jednego na lat 8 i 10 miesięcy; dwóch zaś na wieczne osiedlenie w Syberyi; — a wszystkich na pozbawienie wszelkich praw. My, bracia, dodamy do tego krwawego ustępu to jeszcze, że: Pietrusiński skazany na śmierć; Bloch, Degurski, Helszer, Dąbrowski, Słowik, Tomaszewski skazani na 16

at katorgi są zupełnie niewinni, a większa część z pozostałych tak nieznaczny miała udział w działalności, że mogliby być administracyjnym wyrokiem skazani Prokuratoryja jednak ich podciągnęła, a sąd zasądził podług 249 art.

O, czujemy, bracia, że czytać nie możecie bez zdziwienia tego pisma; wyprowadzimy Was jednak z niewiadomości, gdy Wam powiemy, że dzikość sędziów miała na celu odstraszenie Was od działania. My nie odstąpiliśmy ani na włos od celu, jak również od środków, którymi zmuszeni byliśmy działać; a grzechem z naszej strony prędzej mogłaby być oględność zbyteczna, niż użycie jakiegoś środka, sprowadzającego w następstwie straszne gromy.

Dlatego prokuratoryja, chociaż szukała na całem dziury, nie znalazła jej. Nic nie zrobił, lub powiedział kiedykolwiek króren z nas, coby upoważniło do żądania dla wszystkich nas kary śmierci. Sąd żądania prokuratoryi uznał za słuszne, bez względu na dowody świadczące o niewinności, bez względu także na jakość udziału — dla wszystkich była jedna miarka: stryczek lub 16 lat katorgi.

Bracia, wiemy, że jedne z uczuć, wyrodzić się mogących po przeczytaniu tych wiadomości: jest chęć zemsty. My też pierwsi chcemy tę bolesną wiadomość Wam donieść, dać radę, jak postępować macie i jak zemstę prowadzić.

Zemsta, bracia, jest to uczucie ludzkie, lecz należące do tych uczuć, któreśmy powinni głodzić brakiem ofiary, by je z czasem całkowicie z serc ludzkich wyplenić! To jedno twierdzenie wypowiedziane przez nas zakutych w kajdany, powinno powstrzymać Was od

zemsty niebacznej. Nie marnujcie, bracia, siły napróżno; zwalczajcie wszelkie przeszkody, stojące Wam na drodze i śmiało zdążajcie naprzód.

Nasza sprawa robotnicza dziś się wyjaśniła, nam powiedziano przy wyroku, że karzą nas za to, że dążymy do zmiany ustroju ekonomicznego, rząd więc broni wyzyskiwaczy, a zamiast nędzy zapobiedz, stara się ją utrzymać.

Nie utrzyma jej jednak, bo co złe zginąć musi. My też śmiało wysłuchaliśmy oświadczeń rządu, a wyroki przyjęliśmy śmiechem i nikt z nas nie zadrżał, gdy wolność znikła mu z przed oczu.

Nie będziemy Was, bracia, zachęcać do działania, warunki życia, w których jesteście, dostatecznym są dla Was bodźcem do pracy; musicie działać, lecz działając kierujcie się rozumem, a nie zapałem, gdyż sam zapał jest często zgubny. Surowość wyroków odstraszy może nie jednego i drugiego z grona Waszego — nie powstrzymujcie ich. Niech każden z pośród Was gotowym będzie na wszystko, lecz i pamiętajcie że każden z Was ma prawo poświecać tylko siebie, dlatego oszczędzajcie żonatych, aby później nie pozostały dzieci sierotami.

Wielkie, bardzo wielkie macie pole do uprawy, siejcie ziarna a obfity plon, który kiedyś ludzkość zbierze będzie dla Was i dlas nas sowitą nagrodą.

Żegnajcie więc, bracia! może i na zawsze!

Nie jeden, lecz tysiące z Was tak jak my zginą.

Dla Was niech to będzie zachętą, niech będzie bodźcem do zastępowania ubyłych dziś towarzyszy...

Pracujcie całemi siłami i możnością, bo pamiętajcie, że jak złapią, to nie patrzą na to, coście zrobili, lecz sądzą jednako, czyś winien, czyś nie winien.

Dwudziestego ósmego Grudnia (85 r.) przeczytają nam, bracia, zatwierdzone już wyroki i znów oko w oko spotkamy się z naszymi katami. My to weseli jesteśmy — a oni ponurzy; my dumni, że spłaciliśmy dług społeczeństwu; oni poniżeni swą nikczemnością.

Któż jest tu zwycięzcą?

O! nie oni! — tu ofiary tryumfują — tu prawda zwyciężyła!

Ściskamy Was serdecznie, życzymy powdzenia działaniom, a Wam zdrowia.

W imieniu robotników

*Mieczysław Mańkowski.*

X Pawilon, cytadela warszawska,
23 Grudnia, 1885 r.

---

Warszawa, X pawilon, dnia 30 Stycznia 1886 r.

Posełam Wam niektóre szczegóły z przedednia śmierci Kunickiego, Bardowskiego, Pietrusińskiego i Ossowskiego.

Zabrali ich tak nagle, żeśmy nie mogli się pożegnać z nimi, a potem zabroniono im nawet napisać do nas.

Gdy ich zabrano, Pietrusiński grał z Sieroszewskim w szachy i wychodząc jeszcze mówił, żeby ich nie składać, bo przyjdzie dokończyć grę. Kunicki wykładał fizykę, a Ossowski uczył się geografii.

Pierwszą część nocy mieli oni księży u siebie; potem około północy pozwolono wszystkim czterem połączyć się w jednym numerze, gdzie też śpiewali pieśni rewolucyjne aż do samego rana. Pisali także dużo listów, ale te — zdaje się — nie przepuszczą. Jeść dano

im, jeśli który zażądał. Wyszli z pawilonu z głową do góry, rozmawiając z sobą. Wogóle wcale nie okazali trwogi przed tak bliską śmiercią.

Przy zakładaniu stryczka Kunicki krzyknął:

«Niech żyje Proletaryjat!»

Bardowski:

«Niech żyje swoboda!»

A Pietrusiński nawymyślał Brockowi i innym żandarmom. Tylko jeden Ossowski nic nie odezwał się.

Przy egzekucyi była cała władza cytadeli: komendant Brock, nasz zawiadowca i inni.

Żandarmi opowiadają, że, wychodząc na dziedziniec, wszyscy czterej krzyknęli:

«NIECH ŻYJE REWOLUCYJA SOCYJALNA!»

Nie zapominajmy tego okrzyku!..

*J.*

---

Kochani!

28 Stycznia o 8 godzinie rano, na stokach cytadeli pod oknami naszego więzienia stracono czterech naszych towarzyszy. Stanisław Kunicki, Piotr Bardowski, Jan Pietrusiński i Michał Ossowski z rozkazu Hurki powieszeni zostali. Ciała ich pogrzebano nad Wisłą, w miejscu, które cytadeli całej za śmietnik służy.

Umarli oni mężnie i, jak prawdziwi obrońcy praw ludu, ginęli z jego hasłami na ustach, z okrzykiem na cześć jego. Hardo nieśli swe głowy, a widok szubienicy, widok trumien i grobów, do których za chwilę rzucić miano zimne ich trupy, powitali oni okrzykiem: Niech

żyje proletaryjat, niech żyje wolność! i z tym okrzykiem każdy z nich z kolei kładł swą głowę pod stryczek i umierał.

Umierali oni — by żyła sprawa proletaryjatu.

Cześć ich pamięci, sława ich imionom, a katom przekleństwo i zemsta nieubłagana!

Towarzysze! Te szubienice dźwignięto dla Was. Trupami tymi zastraszyć Was chciano, a tym postrachem szyje Wasze nagiąć do jarzma, ducha Waszego spodlić tchórzostwem.

Wszak wszyscy wiedzą, wiedzą sami sędziowie, że z punktu widzenia nawet ich praw, stracenie naszych towarzyszy było prostem morderstwem, wiedzą, że nie w imię prawa wieszać kazano.

Rząd uląkł się rozrostu ruchu robotniczego, poczuł, że nim opanować już nie może, ani go wyplenić. Uciekł się do terroru, tak, że i tu — jak wszędzie — terror rządu poprzedził terror rewolucyjny. Terrorem chce rząd przeciąć rozwój sprawy ruchu, byście Wy broń złożyli i uciekli z pola.

Szanujemy Was zanadto, koledzy, byśmy na jedną chwilę dopuścili myśl o Waszem odstępstwie, byśmy przypuczczać mogli, że uczucie strachu nie jest Wam obce. Wiemy, że wobec nowego zwrotu w stosunkach rządu do ruchu wszyscy my na naszych pozostaniemy stanowiskach, i, jak polegli pokazali katom, jak śmierć spotyka proletaryjusz — żołnierz idei, tak i ci, co żyją jeszcze, pokażą rządowi, że zabijać on może tylko ludzi, ale ideję nigdy!

My — więźniowie! Do wpół umarłych, konających zaliczyć nas musicie. Oderwani od sprawy, skazani na długie lata katorgi, marzyć tylko możemy, że

najszczęśliwsi z nas jeszcze raz w życiu ostatki swych sił oddadzą sprawie, dla której żyli. Większość z nas z dumą dźwigać będzie kajdany, od których śmierć tylko ich uwolni. My rządowi ze swej strony odpowiedzieć możemy tylko pogardą; inne uczucia milczeć w nas muszą, by wróg nie tryumfował, by nie poznał, ile cierpiemy.

Ze skazańcami przeżyliśmy czterdzieści dni, które oddzielały wyrok od jego wykonania, z nimi liczyliśmy w noc ich ostatnie godziny, minuty, jakie im żyć pozostawiono. Porwano ich, nie pozwoliwszy nam uścisnąć ich raz ostatni, powiedzieć im braterskie: żegnajcie. Przed naszymi oczami kopano im groby!

Pomyślcie, co czuć musimy.

W noc jedną z nas każdy nauczył się nienawidzieć i poczuł straszne uczucie potrzeby zemsty. Niejeden z nas losowi ich zazdrości i gdyby nie krata poszedłby szukać zemsty, a z nią śmierci.

Lecz tego, czego idea dziś więcej niż kiedy wymaga, my dać nie możemy i siły nasze dla niej stracone.

Wy, koledzy, szczęśliwsi jesteście od nas; wy możecie pracować, możecie walczyć, a choć Was los nasz nie minie, możecie powiedzieć sobie, że siły swe oddaliście sprawie wtenczas, gdy tego najwięcej ona potrzebowała. Praca Wasza już nie tylko sprawie służy, ale i tym, co dla niej giną, sił dużo im doda, pozwoli im z takąż wiarą nieść swe kajdany, z jaką nasi skazańcy umierali.

Nie dajcie zginąć sprawie, a jeśli sił Wam starczy, nie przebaczcie katom szubienic. Niech pozna wróg, że lud robotniczy, raz obudzony, nie ustanie w walce, aż zwycięży.

Zwycięztwo to niedalekie, same szubienice o tem świadczą. Słaby być musi wróg nasz, gdy strach i zemsta tak go zaślepiają, że sam swe własne depcze prawa, że wiesza niewinnych i niewinnych skazuje na wieczną katorgę. To jego ostatnie podrygi, ostatnie ciosy śmiertelnie ranionego potwora.

Jeszcze trochę ofiar i pracy, a zwycięztwo będzie nagrodą, — pomnikiem dla poległych.

Może tej chwili i który z nas dożyje, a jeśli wcześniej umrzeć wypadnie, żaden z nas losu swego nie przeklnie; urągać będziemy naszym oprawcom i z wiarą patrzeć w przyszłość, bo przyszłość nasza, do naszej należy idei. A Wy, koledze, wytrwałą pracą przybliżcie ją.

Bądźcie wytrwali i szczęśliwi.

*Ludwik Waryński* — *Adam Słowik*
*Tadeusz Rechniewski* — *Józef Kmieć*
*Ludwik Janowicz* — *Stanisław Gładysz*
*Adam Sieroszewski* — *Piotr Dąbrowski*
*Jan Helszer* — *Hilary Gostkiewicz*
*N. Lury* — *Teofil Bloch*
*Henryk Dulęba* — *Antoni Popławski*
*Stanisław Bugajski* — *Adolf Formiński*
*Edmund Płoski* — *Leon Degurski*
*Feliks Cohn* — *Kazimierz Tomaszewski*
*Mieczysław Mańkowski*